



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf czas 6932

HARCERZ WOŁYŃSKI:

miesięcznik młodzieży harcerskiej Wołynia / Harcerski Hufiec Męski w Kowlu

R.1926 nr 1-6

KOWEL



R. 2, 1926, - N: 1, 2/3, 4/6 = 3

Wydawca: Lyczempiarz Obowiązkowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr 1.

Kowel, styczeń 1926 roku.

Cena 60 gr.

Rok II.

HARCERZ WOŁYŃSKI

ORGAN MĘSKIEJ I ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ WOŁYNIA.

Warszawa, — Lublin, — Poznań, — Kowel, — Krzemieniec.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kowel, Państwowa Szkoła Miernicza i Drogowa.

TREŚĆ: 1) W noc Sylwestrową — Eug. Konopacki. 2) To nad czym war o pomyśleć — Tad. Z. 3) Fotografia. 4) Testament Reymonta — Elka. 5) Młodzi... — Z. Walicka. 6) Zawisza Czarny — N. Nekraszowa. 7) Marzenia Poziomek — „Poziomka”. 8) Fotografia. 9) Współzawodnictwo i współdziałanie w harcerstwie — St. Sedlaczek. 10) O kształceniu charakteru — „Błędny Orzeł”. 11) Złote myśli. 12) O poezji Harcerstwa. 13) Wspomnienia z Kursu Zastępowych — H. Krzemieniec 1925. Kronikarz. 14) Zastępowy a zastęp. „K...k”. 15) W obronie boksu. — Eme-ka. 16) Ze świata i z zagranicy. 17) Z Wołynia: „Słyszałem”; Urzędowe. 18) Kronika. 19) Konkurs „H.W.” 20) Żeńskie próby organizacyjne. 21) Humor. 22) Nadesłane. 23) Od wydawnictwa. 24) Rozwiązanie krzyżówki Nr 3. 25) Odpowiedzi Redakcji.

W NOC SYLWESTROWĄ.

Coś, jakby poszum jakiś, nadciągało z pół... Po cichych, białych przestworzach przemknęło się to ku lasowi, zapadło, zanikło... i przeszło bez śladu po wielkich zaspach śniegowych, na których kładły się teraz fioletowo-sine smugi zachodzącego słońca.

Zapadał wieczór. Cichość panowała głęboka i na polach, i w lasach, i wszędzie... Las stał wspinały w swej powadze i dostojności, majestatyczny w swym ogromie i wielkości, uroczy i piękny, cały otulony śniegiem.

Zmierzch zapadał. Wyiskrzyły się gwiazdy na firmamencie, gdzieś, skądys ode wsi, echo przyniosło melodię kolendy, śpiewanej przez chodzących z gwiazdą chłopców.

Las stał nieporuszony. Gałęzie drzew pokryte grubą okiścią śniegu. korony sosen, jakby pajęczą nicią śnieżną splecione — wyglądały jak zakłète.

I niewielką polankę w środku boru też śnieg pokrył. Stare to miejsce obozowań harcerskich, latem było prawie codzienną widownią rozmaitych harców i wesołego życia. Tam stały szałas, tu był stół obozowy, a w środku ognisko, wokół którego wieczorami zasiadała gromada... I gdy ogień płonął, gdy iskry sypały się w górę — wraz z niemi szły hen, gdzieś w dal — i myśli i uczucia harcerskie, obejmujące braterstwem świat cały.

Dziś cicho tutaj, zacisznie. Wokół bór sosnowy w bieli, kilka krzaczków śniegiem zaspanych — i tylko w górze złociste gwiazdy na szafirowym niebie. I cicho... cicho...

Zdaleka tylko dochodzi głos dzwonu, zwolują-

cego wiernych na modlitwę, na podziękowanie Bogu za ubiegający, kończący się rok stary.

Miedzy drzewami coś mignęło. Jak tchnienie boru ozwał się głos jakiś: Chodź! Już czas... I Rok Stary, uroczysty i poważny, ukazał się na polance. Za nim tuż stał Rok Nowy.

Chodź! Już czas... Przeszli koło miejsca, gdzie było ognisko, wglębili się w las — i znikli.

A drzewa stały oniemiałe i ciche, otulone śniegiem. Migotały gwiazdy.

* * *

Rok Stary z Rokiem Nowym weszli do miasta. Szereg latarni ulicznych i jarząco oświetlonych wystaw sklepowych rzucał światło na chodniki i snujących się tu i tam, śpieszących do domu przechodni. Środkiem ulicy dźwięczały jęklivé dzwonki przejeżdżających saneczek. Pruszył mały śnieg. Z mroku małej, bocznej uliczki wynurzyły się dwie postacie. Dwaj chłopcy szli równo, prosto. Obaj w zielonych rogatywkach, z lilijkami na nich. Mijając jakiegoś starszego, zaszalutowali zgrabnie. „Czuwaj!” — „Czuwaj!” dobitnie zabrzmiały słowa.

„A dokąd to chłopcy?” — zapytał się starszy, witając się z nimi. „Dziś, na Sylwestra, urządzamy choinkę dla dzieci z ochronki; śpieszymy się, żeby na zbiórke się nie spóźnić, druha...” „To idźcie. Wesołej zabawy i dobrego Nowego Roku... Czuwaj!” Chłopcy oddali ukłon i zaczęli się szybko oddalać.

„To harcerze” — informował Stary Rok. Drużyna ich urządza dziś choinkę dla najbiedniejszych dzieci. Chodź, zobaczmy to wszystko”. Pomknęli, dopędzili chłopców i szli niewidzialni tuż za nimi. Przed wielkim jakimś domem chłopcy skreśli w po-

dwórze, otwarli drzwi i weszli do wnętrza. Z jednego wielkiego okna, wychodzącego na tę stronę, padały snopy światła. Słychać było też gwar jakiś wesoły, śpiewanie...

Stary i Nowy Rok z wolna i ostrożnie podsunęli się pod okno... Patrz! — Patrz! — prawie obaj jednocześnie cicho wyszeptali. Rok Nowy ciekawie zaglądał do wnętrza.

Była to izba harcerska. Na ścianach wisiały rozmaite obrazki i malowania, na półkach znów stały jakieś zabawki, pudełeczka. W kącie w stojącej szafce widać było książki.

A w środku izby stała choinka. Ślicznie ubrana zabawkami, złotymi nićmi, śniegiem. Na niej mnóstwo zapalonych już świeczek.

A naokoło choinki kręciły się dzieci. Mizernie jakieś, biedne, skromnie ubrane, lecz teraz rozpromienione, z uśmiechem i radością na twarzy, bawiły się doskonale. A między nimi mali harcerze rej wodzili, zaciągali koło, śpiewali...

Przy wielkim stole w rogu izby kilku starszych nalewało herbatę, szykowało przyjęcie dla miłych gości, rozdzielało cukierki i słodycze.

A Rok Stary i Rok Nowy, przyglądając się do szyb, patrzyli, jak drużyna harcerska dobrym uczynkiem spotykała w sylwestrowy wieczór Rok Nowy.

* * *

Już świta... Rozigrały się dzwony...

Z Nowym Rokiem!... Niech bracia harcerska rośnie i potężnieje, niech praca wre i kipi, niech harcerz i harcerka stają się coraz lepszymi, niech hasła „Ojczyzna—Nauka—Cnota”—ogarną kraj cały...

Czuwaj! — Z Nowym Rokiem — Czuwaj!

Eug. Konopacki.

To nad czym warto pomyśleć.

Żyjemy w bardzo ciekawej i ważnej dla nas Polaków epoce, mianowicie w epoce odradzania się naszego Narodu.

W średniowieczu jak i w czasach przedrozbiorowych kroczyliśmy w pierwszym szeregu społeczeństw postępowych. Jednak powszechny upadek moralności, silnie rozwinięty egoizm jednostki, brak poczucia obowiązku względem państwa stały się podstawowymi czynnikami rozkładu społeczeństwa polskiego, a w swych skutkach, zasadniczą przyczyną uniemożliwiającą późniejsze przeciwstawienie się obcej przemocy. Prawda, że w pewnych momentach szlachetniejsze jednostki, jak ks. Konarski, król St. Leszczyński, a następnie twórcy Komisji Edukacyjnej, rozumiejąc grozę położenia, porwali się do czynu, ale ich chęci i wysiłki były mocno spóźnione, by w krótkim czasie zaradzić złemu.

W obecnej dobie, kiedy już odzyskaaliśmy wolność i niepodległą Polskę, zaznawszy półtorawiekowej gorzkiej niewoli, stajemy w obliczu epoki odrodzenia. Narazie wszyscy są zaprzętymi koło restauracji ekonomicznego stanu państwa. Ale należy

zrozumieć, że ekonomiczne odrodzenie Polski nie wystarczy całkowicie dla zabezpieczenia jej od zaborczych planów wrogich potencji. Oczywiście, że Polska mając ogromne bogactwa naturalne, z chwilą jak uporządkuje swój skarb, jak wkroczy na normalną pokojową drogę rozwoju handlu i przemysłu, będzie dysponowała bogatymi źródłami do czerpania środków na utrzymanie wojska, będzie miała z czym przeciwstawić się najazdowi wrogów w razie ewentualnej wojny, lecz to jeszcze nie wszystko. Za pieniądze można kupić, przygotować i należyte zorganizować techniczną obronę państwa, lecz ta techniczna strona nie jest wystarczająca; ona może, ona powinna być niepomniernie spotęgowana siłą żywą, myślącą i rozumiejącą cel i potrzebę istnienia państwa, tą siłą jest społeczeństwo.

My prawie nie mamy naturalnych granic, jesteśmy otoczeni wrogami — o tem pamiętajmy, o tem ustawicznie przypominajmy sobie i właśnie dlatego przygotujmy się, aby w razie potrzeby naprawdę stanąć, jak jeden mąż potężnym murem dla obrony naszej wolności. Podobny odruch możliwy jest, skoro każdy obywatel nie tylko będzie rozumiał i pragnął wolności, ale będzie zdolny do największych ofiar i poświęceń. Tej ofiarności i obowiązkowości trzeba obywatela nauczyć, należy rozwinąć w nim patriotyzm, wpoić w niego żywiołową miłość do Ojczyzny, a przede wszystkim należy go udyscyplinować, by tam gdzie zabraknie mu wiary i sił moralnych do wytrwania, odruchowo z przyzwyczajenia wykonał ciężący na nim obowiązek względem kraju. Zresztą winniśmy uświadomić sobie, że tego udyscyplinowania i tej obowiązkowości potrzeba nie tylko dla obrony przed zewnętrznym niebezpieczeństwem, one są również konieczne dla wewnętrznego owocnego i zgodnego współżycia obywatelskiego. Spokój i dobrobyt państwu może być zapewniony tylko przez społeczeństwo karne, którego cechować będzie solidarność, harmonja spójnia i tężna ducha.

Przez półtora wieku niewoli, a szczególnie w czasie wojny wszechświatowej nasza moralność, zdrowotność ducha i karność społeczna silnie zostały nadszarpnięte; jest to widoczne, bijące w oczy w życiu codziennym i wciąż poruszane przez literaturę i dziennikarstwo nasze. Naród powinien odrodzić się, a zarazem musi zapewnić sobie trwałe i niewyczerpane źródło, skąd by mógł czerpać zdrowe, żywotne siły, a dlatego musi stworzyć szkołę, któraby z gruntu przerobiła i ukształtowała całe społeczeństwo. Takim źródłem niewyczerpanem są *młode pokolenia*, a taką zbawienną szkołą winna stać się *organizacja harcerska*.

Chcąc zwrócić uwagę starszego społeczeństwa na aktualność zaopiekowania się i wyteżonego poparcia organizacji harcerskiej w dobie bieżącej, pragnąc zainteresować szerszy ogół obywateli, poważnie myślących o losach kraju i narodu, kwestja rozwoju harcerstwa polskiego, jako instytucji wycho-



Fot. St. Rost.

Zjazd Opiekunów Drużyn Harcerskich Wołynia w dniu 6 i 7 grudnia 1925 roku w Łucku.
(Patrz „Kronika”).

wawczej młodzieży, przytaczam prawo harcerskie, streszczone w dziesięciu punktach:

1. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
2. Harcerz służy wiernie Ojczyźnie i dla niej sumiennie spełnia swe obowiązki.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Proste, jasne, krótkie, a jednak tak wszechstronnie obejmujące etykę życiową!

Prawo harcerskie wpajane od najmłodszych lat dzieciństwa, wpajane nie przymusowo, nie w formie obowiązkowych lekcji szkolnych, a przez gawędy harcerskie, podczas zabaw, igrzysk, ćwiczeń sportowych i innych rozrywek, którym tak chętnie oddaje się młodzież, a które są tak potrzebne, aby dać konieczne i pożyteczne ujęcie młodocianej energii, prawo harcerskie uświadamiane stale, stosowane w życiu codziennym, podświadomie przechodzi w przyzwyczajenie, wchodzi w ich krew, staje się tradycją młodego pokolenia. Hasło: „w zdrowym ciele zdrowy duch” chyba po za harcerstwem w żadnej organizacji innej nie jest tak precyzyjnie, z takim pietyzmem kojarzone z praktyką życiową. Tutaj nie zmuszają, nie karzą, nie strofują, a grając umiejętnie na ambicjach dziecka, wykształcają młodzieńca w którym państwo na przyszłość znajdzie obywatela gotowego do największych poświęceń, a społeczeństwo członka najpożyteczniejszego.

Wiadomo jest, że najwrażliwsi jesteśmy w dzie-

ciństwie, że od najmłodszych lat urabiają się charaktery. A skoro dziecko dopuszczone zostanie w jeden piękny, uroczysty dzień do przyrzeczenia, skoro w obecności braci harcerskiej drżącym od wzruszenia głosem wypowie: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu Harcerskiemu!” — to będzie naprawdę szczerze przyrzeczenie, to będzie do pewnego stopnia rękojmią i prawdziwym świadectwem, że pragnie stać się i że stanie się szlachetnym obywatelem kraju, bo przyrzeka dobrowolnie, bo wypowiada z przejęciem się i młodocianym zapalem słowa, pasujące go na rycerzyka polskiego, bo składane przyrzeczenie w takich okolicznościach i takim wieku zapada do duszy dziecka na zawsze i naprawdę tkwi tam przez całe życie, jak najcenniejszy nieużywający się klejnot.

Należy zwrócić uwagę, że jeśli w/g angielskiego filozofa Lubocka otwarciem jednej szkoły zamyka się dziesięć więziennych zakładów, to zapewne nie pomyślnego rozwoju ideologii i organizacji harcerskiej zredukowałoby w Polsce sądownictwo karne zarówno jak i przymusowe, a nie zawsze skuteczne, domy poprawy w stokroć znaczniejszym odsetku. Wreszcie nie zaszkodzi nadmienić, że teraz w Anglii (kolebka Skautingu) przedsiębiorstwa prywatne, oraz instytucje państwowe przy angażowaniu do pracy i posad urzędowych już wyróżniają członków organizacji skautowej, że coraz częściej w ogłoszeniach można przeczytać: „szczególniej pożądane byłyby zgłoszenia skautów i skautek”.

Anglicy więc ocenili wartość moralną i zdolność życiową członków Skautingu, nasze społeczeństwo narazie z pobłażliwym uśmiechem zaledwie raczy patrzeć na organizację harcerską, ot tak sobie, jak na zabawkę dla dzieci. Takie traktowanie nie jest nawet połowicznym załatwieniem sprawy i powiem śmiało lekkomyślnem. Bo jeśli wydaje się ogromne sumy na subsydja, jeśli nasi działacze społeczni

tracą masę energii dla „Sokołów“, „Strzelców“, „Kółek amatorskich“, „Tygodni akademickich“ i t. d. to, nie obniżając wartości i potrzeby wymienionych, na pierwszy plan jednak wysunąć należy Harcerstwo, którego członkowie po dojściu do stosownego wieku z powodzeniem zastępują na każdym polu wychowanków innych organizacji społecznych.

Władze państwowe rozumieją potrzebę kształcenia społeczeństwa, to też po za wojskiem wydatki na oświatę zajmują drugie miejsce w budżecie państwowym. Czwartą część dochodów przeznaczono na szkolnictwo; jednak tego jeszcze za mało. Szkoła wywiera pewien wpływ na stronę wychowawczą młodzieży, ale głównym jej celem jest uczyć piśmienictwa, oświecać, kształcić teoretycznie; szkoła wprowadza młodzież w świat ideałów, przedstawia szlachetniejsze strony życia, jednak ona nie może objąć w całości młodego pokolenia, chociaż do tego zdąża.

Harcerstwo wpaja te ideały, kształtuje i uszlachetnia charaktery, ponadto w życiu na praktyce uczy szybko i zręcznie wywiązywać się z najtrudniejszego położenia, zaprawia młodzież do sumiennej pracy, rozwija spryt i dzielność. To też Harcerstwo powinno stać się potężną i główną machiną wychowawczą. Czas, aby starsze społeczeństwo polskie zainteresowało się żywiej tą instytucją, która zabezpieczy naród przed zepsuciem moralnym i przed upadkiem ducha, która zapewni mu stałe źródło, zasilające szeregi obywateli najzdrowszym i najszlachetniejszym elementem.

Harcerska organizacja powinna ogarnąć całe młode pokolenie, jeżeli pragniemy, by nasz naród był zdrowy na ciele i duchu, jeżeli nie chcemy widzieć w przyszłości siebie wymierających na podobieństwo narodu francuskiego.

Harcerstwo powinno objąć swoimi szeregami całą młodzież polską, jeśli chcemy, by w przyszłości dostarczyło nam potężnych kadr wojskowych, któreby stając murem w obronie Ojczyzny, mogły zamienić nie posiadane granice naturalne.

Polacy! nie dajcie się uprzedzić junkrom niemieckim, dyscyplinującym swoje społeczeństwo, ani faszystom włoskim, pracującym z gorączkowym pośpiechem nad uzdrowieniem Włoch, wyprzedźcie ich w pracy nad odrodzeniem Waszego Narodu!

Czas poważnie zastanowić się nad potrzebą zapiekania się i zapewnienia pożądanego rozwoju Harcerstwu Polskiemu.

Tad. Z.

Testament Reymonta.

Zmarły przed kilkunastu dniami mocarz słowa, jak nikt w literaturze polskiej, a może i światowej, umiał odczuć tętno życia istotnego, rozkoszować się niem u źródła, tam, skąd ono wytryska. Już w jednej z pierwszych swych nowel każe młodzieńcowi, który wyrafinowaniem używaniem zatracił godność ludzką i energję życiową, stanąć „oko w oko“ wobec czy-

stej i potężnej przyrody, wypowiadać swe zwątpienia i rozpacze, a potem odrodzonemu przez zetknięcie się z prążyćem życia podnieść głowę i śmiałym krokiem iść za jego nurtem. Ten motyw zabrzmiał potężnym akordem w „Chłopach“ hymnie na cześć ziemi i związku człowieka. Ziemia w „Chłopach“, przyroda, kieruje życiem swoich pracowników, co jest już w układzie powieści widoczne. Bo przyroda rządzi tu i pisarzem, który na jej przemożny rozkaz podzielił powieść jak ona życie: na jesień, zimę, wiosnę i lato. Z tego przymierza z przyrodą ma chłop swą siłę i dostojność „coś z Piasta“, w nim proroczo widzi Reymont podwaliny tej Polski, która będzie uwydatniać niespożyty jego siłę w zestawieniu z tymi, którzy związek z ziemią zerwali.

W tym związku chłop z ziemią jest rys potężny, czyniący z niego niezłomną, spiżową postać, chłop ma wobec ziemi poczucie obowiązku występujące jako żywiołowa siła, która na chwilę nie pozwoli mu zapomnieć o potrzebach Matki Ziemi. W największej niedoli, gdy wieś pełna żałoby, nie opadają ręce, bo społeczeństwo chłopskie nie myśli o dekadenskiej pozie i załamywaniu rąk, ale solidarnym wysiłkiem orze i obsiewa osierociąle gospodarzach łany. Temu pociagowi do pracy, potężnemu głosowi obowiązku wystawił Reymont posąg z nieskruszonego granitu polnego w postaci Boryny, ostatnim, błogosławiącym ruchem obsiewającego pole. Dusiom zbłąkanym, starganym, wskazuje Reymont szarą, codzienną pracę i twardy obowiązek jako ukojenie, przejście od niespokojnych drgań własnej psychiki ku wcieleniu się w miarowy porywający ruch wszechżycia, które bezkarnie przeczyć sobie nie pozwoli. Janka z „Fermentów“ mówi o tem tym, którzy są podobni do niej z przed lat z „Komedjantki“.

Spełnienia obowiązku względem ojczyzny Reymont nie uważa za krok bohaterski. Jego Boryna i Kuba brali udział w powstaniu, obaj znani byli z dzielności w szeregach powstańczych, ale o tem pisze autor „Chłopów“ jako o rzeczy zupełnie naturalnej, tak naturalnej, jak siejba lub kośba. Nic dziwnego, że na zew ziemi stanął w jej obronie Boryna i Kuba, pychą ich to nie nałyma. Ale zato jaki kontrast stanowią oni do tych „wielkich tego świata“, przedstawionych w trylogji „Rok 1794“, którzy tyle nazęwnątr deklamując o dobru kraju, robactwa prywaty mieli pełne serca! A obok nich znów postacie, co wpośród węzowiska podłości umiały ocalić honor tonącej nawy państwowej, sprawić by dzieje Polski nie kończyły się Targowicą, ale Kościuszkowskim świętym czynem. I oni, niezłomni jak bohaterowie „Chłopów“, umieją wśród zwątpienia rzucić hasło, zrodzone z pogody ducha ludzi szlachetnych — „nil desperandum“, nie godzi się rozpaczać.

Wielkie idee i czyste, potężne siły przyrody zlewają się u Reymonta w jedną całość, są z sobą w ścisłym przymierzu. Egoizm i najpodlejsze instynkty rodzą się w środowisku wynaturzonym, oderwanem od łona ziemi. W „Ziemi obiecanej“ patrzymy na stado rekinów, żerujących w dusznej zady-

mionej atmosferze, po której atmosfera „Chłopów” olśniewa jasnością i upaja czystym powietrzem. Jest to zew do nawiązania kontaktu z przyrodą przez tych którzy go zerwali, zew harcerski, bo harcerstwo właśnie za fundament równowagi ducha uważa przymierze z przyrodą, wsłuchiwanie się w jej tajniki i życie wedle jej przykazań. I harcerstwo tępi w człowieku płazę samolubną, a kształci poczucie obowiązku, tak potężne w bohaterach Reymontowskich. I harcerstwo ojczyznę chce widzieć w sercach, nie na ustach, w sercach, nie załamujących się za ładą mroźnym podmuchem, ale z ufnością i pogodą patrzących w przyszłość i biorących się do pracy. Jesteśmy zatem krew z krwi i kość z kości jego bohaterów, duch Reymonta żyje w naszych hasłach. Testament jego jest programem harcerskim. Niech mu się więc pokłonią nasze sztandary nad świeżą mogiłą, a czyn nasz wystawi żywy pomnik jego ideom.

Erka.



MŁODZI...

*W wichrowym skrzydeł młodzieńczych polocie
idziemy w życie z triumfalną pieśnią,
gardzimy zgubną pesymizmu pleśnią,
biegniemy... w słonecznym wykopać się złocieli...*

*Choć szlaki nasze kowamy w granicie,
ni trud, ni gorycz nie chyli nam czoła
bardą sięgamy dłonią,—Bracie wesoła,
po nowe jutro skąpane w błękicie.*

*Z przyrodą całą zawarłszy przymierze,
sercem wsłuchani w żywotny szmer ziemi,
jej mądrość chłonąc usta spragnionemi,
idziemy...—Słońca Promienni Szermierze!...*

Z. WALICKA.

Poznań.



ZAWISZA CZARNY.

Kto w boju legnie, narodowi miły,
Bóg sieje ludzi — człek sypie mogiły...
A kto rycerzem, ten już po zakonie
Znać to powinien, czego bronić trzeba.
Więc naprzód stawać ma w wiary obronie
I Marji Panny, tej Królowej Nieba,
Potem w obronie granicy.

„Mehort” W. Pol.

Młode rzeńskie pachole¹⁾ na błoniach rodzinnego Garbowa²⁾ ćwiczy się z braćmi w rzemiośle rycerskim pod okiem surowego starego Sulimczyka — ojca, a w patriarchalnym domu staropolskim pod opieką troskliwej, a kochającej matki wzbogaca się w cnoty i kształci obyczaje.

Gdy wyrasta na dorodnego słusznego młodzieńca, wyrusza z domu, by na innym dworze, szlacheckim czy książęcym, wypróbować sił i uzupełnić wychoowanie.

Młode orle wrywa się w szerszy świat i już na początku XV w. historyk zastaje go dworzaninem Zygmunta Luksemburczyka.

Idea bezosobowa — wolności — odzywa się już w zaraniu rycerskiej kariery Zawiszy. Młody rycerzyk, rozglądający się czujnie za widmem niedoli, znajduje kilku rodaków, gnijących od dawna w basztach zamków węgierskich. Faworyt Luksemburczyka wyjednywa natychmiast zwolnienie.

Kiedy indziej, już w Polsce, wstawia się do króla Jagielly za rycerzem mało wartościowym, ale długo cierpiącym, i ten również wkrótce wychodzi odzyskując wolność.

Odważny żołnierz i wierny dworzanin towarzyszy swemu przybranemu panu w wojnie z Bošnją, a za czyny waleczne i śmiało otrzymuje od Luksemburczyka wielkie posiadłości na Węgrzech.

Niedługo się cieszy niemi, bo kiedy w r. 1410. nad Polskę nasunęła groźna chmura germańska, przetkana płaszcami krzyżackimi, młodzi rycerze polscy za granicą niby czujne żorawie zwołują się i śpieszą na pierwszy zew Ojczyzny.

Zawisza „gardząc nadane włości dla Ojczyzny swej Polski urodzonej miłości” (Strykowski) staje pod Grunwaldem w pierwszych szeregach chorągwi krakowskiej. A mężna to była chorągiew! Niesłychaną odwagą przeważyla zwycięstwo na stronę polską, a kiedy pod naciskiem Niemców, którzy postrzelili konia podchorążemu, zachwiała się wielka chorągiew Królestwa Polskiego, obronili ją prędko nasi rycerze krakowscy! Zawisza Czarny zawsze w pierwszym szeregu, narażonym na największe próby ogniowe, nie stracił przytomności ducha i trwał tak do końca.

Po wojnie godny rycerz nie czeka nagrody, nie ubiega się o wsie i włości, które otrzymują inni,

¹⁾ Nie można dokładnie ustalić daty urodzenia Z. Cz. Historia przypuszcza, iż urodził się Zawisza między r. 70—80 — XIV stulecia.

²⁾ Ziemia krakowska.

lecz śpieszy za granicę, bo oko rozumnego polityka widzi, że bitwa grunwaldzka to nie koniec jeszcze, że wisi nad Polską niebezpieczeństwo, grożące ze strony Zygmunta. Żelazna wola i szczególna roztropność Zawiszy sprawia, że zamiast wojny, przychodzi do pokoju w Lubowli — później do zjazdu poważniejszych monarchów w Budzie, gdzie sprawę polsko-krzyżacką rozstrzyga sąd polubowny. W składzie sądu ze strony polskiej, obok wielu sławnych mężów (Paweł Włodkowic z Brudzewa, Laskary z Gosławic, Piotr Wolfram), widzimy Zawiszę Czarnego.

Za przezorne rady i dalekowzroczną politykę już 4 stycznia 1414 r. zasiada Zawisza w Radzie Senatorów.

Na zjeździe w Budzie Zawisza oprócz bystrego rozumu wykazał się niemińszem wyrobieniem bojowem, biorąc udział w turniejach 100 rycerzy reprezentujących 17 krajów, gdzie Polacy „pierwsi weszli w szranki i ostatni zeszli z pola, a kiedy inni ostawali oni na nowo podnosili walkę” — mówi kronikarz.

Po kilku latach widzimy Zawiszę na soborze w Konstancji w gronie ludzi mądrych i godnych, powołanych do wielkiego dzieła — do uporządkowania spraw religijnych Europy zachodniej. Tutaj Zawisza znajduje szerokie pole dla swych ideałów, któremi ogarnia wszechludzkłość. Bo choć umie mścić się na Niemcach za krzywdy Polski, choć występuje groźnie przeciw ich zaborczości, jednak po wojnie godzi się z wrogiem, by wspólnie obmyśleć jak wprowadzić pokój, by się lało mniej krwi w biednej skolataniej tyłu wojnami Europy.

Na soborze w Konstancji występuje Zawisza nie tylko jako mądry, daleko i logicznie patrzący doradca, lecz także jako chrześcijanin w duchu i w czynie — jeden z tych, którzy przyspieszają Królestwo Boże na ziemi.

Przecież nie potępili nasi wysłańcy Jana Husa, nie przyłączyli się do większości, która go na śmierć wydała, — dojrzałością myśli i wolnością ducha stwierdzili, że umieją szanować braci innej wiary i że bliźniego, pomimo jego błędów, kochać potrafią.

Tak im kazała postąpić plemienna cecha polska: wysoki duch ludzkości i poszanowanie innych, choćby przeciwnych przekonani.

Po soborze Zawisza — polityk może spocząć. Wstaje natomiast Zawisza — rycerz turniejowy.

W mieście Perpignano urządza król Ferdynand Aragoński olbrzymie turnieje. Między innymi staje do zawodów sławny niezwalczony Jan z Aragonji. Nikt nie odważy się z nim mierzyć, sama myśl o wystąpieniu przeciw pierwszemu rycerzowi świata przejmie chłodem innych zapaśników. A przecież turniej odbywa się w przytomności papieża, królów, setek świetnego rycerstwa i dostojników kościoła!

Z przeciwnej strony wysuwa się w czarnej zbroi jakiś rycerz nieznanym... Zaczyna się walka. Ciska głęboka zapanowała wśród wielotysięcznego tłumu, z zapartym oddechem wszyscy oczekują końca. Ja-

kiż krzyk bólu rozdarł powietrze, gdy ulubieniec tłumów Aragończyk upadł na piasek pobojuwiska, pokonany przez rycerza w czarnej zbroi.

Ale zato promień chwały, jaki sołynął na zwycięzcę, Polaka na Zawiszę był wielki, bo przynosił mu tytuł „pierwszego rycerza w chrześcijaństwie”.

Okryty chwałą wraca do Polski i otrzymuje od króla starostwo Spiskie z rezydencją w Lubowli, lecz niedługo cieszy się spokojem w kraju, bo ta sama idea ładu w Europie każe mu dopomóc Zygmuntowi przeciw zbuntowanym Czechom; (Zawisza widzi w tem powstaniu zamącenie spokoju chrześcijaństwa). W styczniu (1422 r.) Niemcy zostają pobici. Zygmunt cofa się pod Niemiecki Bród, skąd po pierwszym natarciu Czechów sromotnie ucieka, pozostawiając opiece Zawiszy załogę i niedobitków. A polski rycerz, w głębokim poczuciu obowiązków wodza, które nie z rozkazu, ale z godności człowieka wypływają, broni miasta do ostatnich sił, dostając się w końcu do niewoli.

Nie był związany słowem honoru, a dzielną obroną dowiódł, że nie odróżnia słowa zwyczajnego od słowa uroczyste zaprzysiężonego, by kiedyś po wielu latach stać się patronem wierności danemu słowu.

Po wydostaniu się z niewoli Zawisza bardzo prędko oddaje nową usługę Polsce, uprzedzając króla o projektowanym zjeździe sprzymierzonych Krzyżaków, Węgrów i Niemców. Polska natychmiast zorganizowała obronę, a wrogowie zaniechali walki.

Idąc dalej koleją życia Zawiszy, zobaczymy, że z cechami rycerza i dyplomaty łączy nasz starosta spiski staropolskie cechy gospodarza domu: uprzejmość, gościnność, kronika głosi, iż był „słodki i ujmujący, że nie tylko ludzi zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał”. 1424 r. w czasie koronacji Zofji, Matki Jagiellonów, niby drugi Wierzynek, zaprasza na ucztę wszystkich królów, asystujących przy obrzędzie koronacji. Nikt mu nie odmówił — pisze kronikarz, bo jeśli rzadkiem szczęściem było gościć u siebie pierwszych monarchów, to również zaszczytem — być na uczcie u pierwszego rycerza chrześcijańskiego Europy.

Dalsze lata życia Zawiszy — to też same podróże, turnieje, dyplomacja — toż samo czuwanie nad Polską zbliska i zdaleka.

Nadchodzi tymczasem tragiczny rok 1528. Smutna przestroga walk z Czechami nie podkopala w Zawiszy Czarnym zaufania do cesarza, gdyż obaj z Zygmuntem wyruszają przeciw Turkom i oblegają zamek Gołębiec na prawym brzegu Dunaju. Zniemacka napadają Turcy na zamek, w którym zostaje spora część wojska. Są to przeważnie ci, którzy uciec nie zdążyli, lecz są tam również i tacy, którzy uciekać nie chcieli: Zawisza Czarny z Garbowa i jego dwaj wierni pachołkowie.

O którego — mówi Długosz — dla rzadkiej męża odwagi i dzielności, jakiej w każdym czasie dawał dowody, troskliwy — król Zygmunt posłał po niego łódź z rozkazem, aby wsiadłszy do niej, chro-

nił się przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale on, jako rycerz przestrzegający gorliwie swej sławy, uważając za rzecz niegodną, aby towarzyszy swoich w chwili ostatecznej miał odstępować wołał wraz z nimi poddać się niebezpieczeństwu. Nie dbając zatem o własne ocalenie, odprawił łódź przez króla Zygmunta przyslaną, a przywdział zbroję błyszczącą. Poczem wsiadłszy na konia i wzięwszy z sobą dwu tylko pachołków, z kopją podniesioną wybiegł przeciw wojskom tureckim. Niebawem obskoczony został przez Turków, którzy wzięli go za króla lub jakiego księcia, dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na płaszczu rycerskim, okrywającym zbroję".

Tyran — Zygmunt zostawił bogaty dar Turkom... A gdy o dar ten poganie kłócili się między sobą zajadle „jeden z nich podlejszy, głowę szlachetnemu więźniowi ściąwszy, zabił go".

Głowę jego zaniesiono cesarzowi tureckiemu; ciało, odarte z rycerskiej zbroi, Serbowie pogrzebali". Mówi poeta „Wielki wprowadzie był twój ród współczesny Zawiszy, ale większe twoje czyny, wzorze wszelkiej cnoty i zaszczycie ojczyzny! Twoich dzieł i usług, uwielbienia godnych, i wielkości umysłu nie zamierzam opisywać: szczupłe bowiem nie objęłyby ich pergaminy... Straty Twojej nie może dość opłakać Ojczyzna, której byłeś gwiazdą, gdziekolwiek się obróciłeś".

Czterysta lat dzieli nas od królewskiego zgonu bohatera, a postać jego stoi przed nami świetlana, mocna, uwielbiana.

Czterysta lat minęło, ale hasła, które rzucił nam życiem swem i śmiercią Zawisza, żyją dzisiaj także młode i wielkie jak ongiś, gdy się w Wielkim Duchu poczęły...

Zawisza Czarny — to żywiołowe umiłowanie wolności i męstwo nieustraszone w służbie dla Ojczyzny, to umysł bystry i wielki duch chrześcijański, to uprzejma łagodność i surowość sprawiedliwa — życie jego to wyrzeczenie się dobra ziemskiego dla idei bezosobowych i nieustraszone czuwanie nad Polską — a śmierć bohatera — to symbol wierności i narodziny idei harcerskiej w duszy polskiej.

Przeszedł do legendy naszej, bo mocarny był: choć korony nie posiadał, tronów zaufanie miał; choć cichy, pełen trudów żywot wiódł, sława jego rozeszła się szeroko — po przez narody i wieki — choć postać rycerza jeszcze w pomimoce dziejowej się kryje, pada zeń jasny promień światła na pokolenia dalsze, w ich czynach i pieśni płomiennym ogniem się pali — zawsze tam gdzie za Wiarę, Wolność i Ojczyznę stanąć wiernie trzeba.

Przeszedł do legendy z gwiazdą pierwszego rycerza chrześcijańskiego na czole, bo mocen był myśl każdą zamienić w czyn.

N. Nekraszowa.

Marzenia „Poziomek”.

Chciałabym jasnym być słońca promieniem,
Gwiazdką przewodnią wśród życia zamieci,
Budzić uczucia, co gdzieś w duszach drzemią,
Kochać i wierzyć, mieć prostotę dzieci.
Iskierkę wzniecić, tam, gdzie zimno, ciemno,
Kojące kwiaty słać u stóp cierpienia,
Nieść nektar boski — pieśń, modlitwę rzewną,
I czynem mówić — miłuję Cię, ziemio! —

„POZIOMKA”.

Krzemieniec 1925 r.

ST SEDLACZEK.

WSPÓŁZAWODNICTWO I WSPÓŁDZIAŁANIE W HARCERSTWIE.

(fragment większej pracy.)

Jednym ze sposobów podtrzymywania wśród młodzieży zainteresowania zajęciami jest organizowanie zawodów. Współzawodnictwo jednak grozi niebezpieczeństwem rozwijania wybujałej, niezdrowej ambicji jednostkowej, brutalności, w zawodach w których chodzi o siłę fizyczną, nawet nierzetelności.

Niebezpieczeństwu wyrabiania przez gry i zawody ujemnych cech jednostki przeciwdziała się w ten sposób, że organizuje się zwyczajnie zawody między grupami, a nie między jednostkami. W ten sposób „przez emulację i współzawodnictwo między zastępami wytwarza się bardzo pożądana solidarność zastępową, która podnosi zapal chłopców i rozwija wyższy stopień sprawności pod każdym względem”.

Nie usuwa to jeszcze innych niebezpieczeństw, choćby możliwości wytwarzania wybujałej ambicji grupowej. Oczywiście zależy to od kierownictwa drużyny, czy i o ile potrafi utrzymać zdrowy nastrój w zawodach.

B. — Powell ze swej strony podkreśla, że współzawodnictwo ma być przyjacielskie, brutalności i egoizmowi przeciwstawimy się pielęgnując zwyczaje rycerskie: okazanie serdeczności zwyciężonemu przez zwycięzcę, składanie życzeń zwycięzcy przez zwyciężonego.

B. P. współzawodnictwu przypisuje ogromne znaczenie dla podtrzymywania aktywności, wyrabianie dyspozycji wchodzących w skład postawy czynnej. „Człowiek powinien postępować zawsze tak, jakby miał tuż obok poważnego współzawodnika, toż, że wkłada ciągle w pracę najlepsze swe siły, aby nie dać się temu domniemanemu współzawodnikowi wyprzedzić”.



„Nauka skautingu (instruction in scouting) powinna się odbywać, o ile to tylko możliwe, przez ćwiczenia, gry i zawody. Gry należy organizować jako gry między partjami, gdzie zastęp tworzy partję, a każdy chłopiec bierze udział w grze, nie tylko przypatruje się”. „Obmyślajcie rzeczy, których chcecie nauczyć, a potem ułóżcie gry dla przeprowadzenia tego celu”. Oprócz zawodów zwyczajnych, opartych na znanej zasadzie osiągania maksymalnych wyników, B. P. wprowadza jeszcze zawody, których celem jest wykrycie najsłabszego w danym ćwiczeniu: „We wszystkich grach i zawodach, jak dalece tylko jest to możliwe, skautmistrz, urządzi rzecz tak, aby wszyscy skauci brali udział. Nie potrzebujemy bowiem dwu lub trzech świetnych wykonawców, lecz pewnego poziomu sprawności u całego ogółu. Jeśli w zawodach bierze udział większa ilość skautów, tak, że trzeba ich podzielić na grupy, *nie zwyciężycy lecz przegrywający z każdej grupy powinni mierzyć się powtórnie*, a wynikiem gry ma być wykrycie nie najlepszego, lecz najgorszego w danym ćwiczeniu. Lepszy skauci i tak będą również wytrwale unikać okazania się najgorszymi, jakgdyby szło o wygranie nagrody, a słabsi, którym tego najbardziej trzeba, mają najwięcej sposobności do nabycia wprawy”.



Fot. St. Rost.

Wice-przewodniczący Z. H. P. i referent od spraw harcerskich przy Ministerstwie W. R. i O. P., Naczelnik G. K. M. dh. Stanisław Sedlaczek, przed gmachem Stowarzyszeń Polskich w Łucku w dn. 6–7.XII 1925.

Zastosowanie tego sposobu do wyrobienia zręczności przez wiązanie węzłów mamy w poniższym opisie:

„Wiązanie węzłów zarządz jako wyścigi z liczeniem czasu, podzieliwszy skautów na małe gromadki. Z każdej znajdzie najsłabszego i połącz tych najsłabszych razem do następnej próby, która wykaże ostatniego ze wszystkich. W ten sposób, (którego należy używać i w innych działach ćwiczeń) najsłabsi muszą się najwięcej ćwiczyć, a współzawodnictwo dla uniknięcia ostatnich miejsc jest również silne, jakgdyby chodziło o pierwszeństwo i uzyskanie nagrody.

„Wyścigi w wiązaniu węzłów zarządz też w ciemności, gasząc światło na kilka sekund po podaniu rodzaju węzła, lub zawiązując oczy zawodnikom.”

Powyżej opisany sposób zawodów idzie dalej po linii zapoczątkowanej, o ile wiem, przez Erosta Thompsona Setona, jednego z twórców skautingu amerykańskiego, od którego B. P. zaczerpnął wiele pomysłów. Seton przyznaje „honory” (prizes) za wykonanie pewnego dostępnego w zasadzie dla wszystkich zadania, na poziomie określonym przez fachowców*) Także Baden Powell nie na rekordy lecz na osiągnięcie tego właśnie średniego poziomu kładzie nacisk.

Skauting — „wielka gra”.

Gdybyśmy chcieli krótko scharakteryzować metody skautowe, to wydaje mi się, że najistotniejsze cechy obejmowałoby Baden-Powellowskie określenie skautingu „jest to gra, w której starsi bracia lub siostry mogą dawać młodszym swym braciom zdrowe otoczenie i zachęcać ich do zdrowych zajęć, które pomogą im rozwijać w sobie cnoty obywatelskie”.

Najogólniej mówiąc metody skautingu polegają przede wszystkim na organizowaniu gier młodzieży, samorzutnie występujących jako przejawy budzących się w danych okresach instynktów.

O kształceniu charakteru.

(Referat wygłoszony na zebraniu Klubu Harcerskiego w Kowlu. Pisany według Foerster i ks. Oraczewskiego).

Motto: „Wiedza ma w sobie pi-rwiastki rozkładu, jeżeli nie jest podporządkowana kształceniu charakteru”.

(Foerster).

Nie zdołamy urobić czyjegoś charakteru, o ile dany osobnik sam tego nie zechce. Kształcenie charakteru polega przede wszystkim na samowychowaniu. Zadaniem wychowawcy jest tylko wpoić w wychowanka zamiłowanie do pielegnowania swej istoty wewnętrznej, a reszta już przyjdzie sama przez się.

*) B. Bouffal, Boy Scouts, Indyanizm w wychowaniu. Warsz. 1912. stron. 24.

Dlatego też pisząc niniejszy referat, pisze go nie tyle dla wychowawcy ile dla człowieka, pragnącego doskonalić swój charakter. Doskonalenie to można podzielić na trzy główne punkty:

- 1) Kształcenie woli;
- 2) Kształcenie ducha;
- 3) Kształcenie serca.

A. Kształcenie woli.

Przedewszystkiem, co to jest wola? Geneza woli przedstawia się następująco: każda ponętna *myśl* budzi w nas *chęć* spełnienia jej; *chęć* ta przeraża się w gorące *pragnienie*, które z kolei przeraża się, po głębszym namyśle, w *postanowienie*, to zaś dopiero w silną i niewzruszoną *wolę*. Zaznaczam, że udział musi przyjąć w tem i mózg. Musi być namysł, akceptujący nasze postanowienie. W przeciwnym razie nie będzie to wolą lecz *zachcianką*.

Wolę dzielimy na *czynną i bierną*. Pod nazwą woli czynnej, czyli aktywnej, rozumiemy energję, wyładowującą się w pracy; pod nazwą biernej, — tę siłę charakteru, która opanowuje wszelkie nasze instynkty i zachcianki. O ile w pierwszym wypadku mówimy: „tak chcę i tak zrobię, pomimo wszelkich przeszkód” — to w drugim powiadamy: „tego nie zrobię i tak być musi, jak ja chcę”.

Wola czynna.

Wola czynna wyładowuje się przedewszystkiem *w pracy*, gdyż to jest jej zadaniem; następnie *w jakości* tej pracy, i ostatecznie *w wytrwałości* przy tej pracy. Dlatego ćwicząc wolę aktywną musimy się trzymać następujących zasad:

a) Nad wielkie wysiłki nadzwyczajne, przykładamy małe codzienne ofiary. Spełniamy codziennie jakieś czynności, które są dla nas przykre i nieprzyjemne, celem hartowania swej woli. Czynności takie są najbardziej męczące, korzyści duchowe małe, ale żato pewne. Energję włożoną w tę pracę, porównać można do zawartości skarbonki, w którą codziennie wrzucamy grosz za groszem, by mieć jakąś sumę potrzebną nam na czarną godzinę;

b) W chwilach wolnych odnawiamy nasze dobre postanowienia. Gdy widzimy, że nie byliśmy w stanie dotrzymać danych sobie obietnic, to nie upadamy na duchu, lecz ponawiamy je. Pomnijmy, że kropla, uderzając za kroplą, nawet skały przebija;

c) Nie określać nigdy celu pracy ogólnikowo, a codziennie oznaczać sobie zadanie jasno i szczerzeliwie;

d) Rzec rozpoczętą zawsze kończyć i to sumiennie, tak by nie trzeba było do niej powracać;

e) Nie robić nigdy 2 rzeczy naraz i nie odkładać na jutro tego, co może być zrobione dzisiaj. To, co robimy, robimy gruntownie, z najściślejszą dokładnością. Patrzmy nie tyle jaką pracę robimy, ale jak robimy;

f) Cokolwiek czynimy, wkładamy w czyn całego ducha naszego. Umysł nasz niech nigdy nie pozostanie beczynnym. Okiełznajmy myśli i nie po-

zwalajmy im nigdy błdzić w próżni. Pamiętajmy, że *myśl, to moc twórcza*, pracujmy więc również i myślą, i nie marnujmy jej;

g) A przedewszystkiem stwórzmy sobie jakiś cel, jakiś ideał, ku któremu dążyć będziemy przez całe życie. Starajmy się tak skoncentrować wszystkie swe myśli, pożądania i natchnienia, ażeby każde z nich było krokiem naprzód, na drodze, po której chcemy dążyć. Codziennie wieczorem zdawajmy sobie rachunek z tego, cośmy za dnia uczynili. Badajmy swe życie, siły, myśli, ich wyćwiczenie i skupienie, byśmy kiedyś później nie mogli powiedzieć o sobie: mógłbym być czemś, jestem niczem.

Wola bierna.

Wola bierna, jest to, inaczej mówiąc, sztuka panowania nad sobą. Kształcąc ją musimy się trzymać następujących zasad:

a) Zaprawiać się do systematycznej walki ze swemi złemi skłonnościami. Starać się opanować i podporządkować rozumowi wszelkie nasze namiętności i nalogi;

b) Nie tracić nigdy odwagi, gdy wola w pracy nad ukształceniem charakteru ustanie. Ponawiać w takich wypadkach dawniejsze postanowienia i budować swój charakter tym systemem, jakim budowano Kraków;

c) Starajmy się opanować również wszelkie pomniejsze słabości, ponieważ z nich właśnie później powstają owe kardynalne wady. Nie mówmy, że to drobnostka, gdyż z drobnostek składa się życie. Wszak i *wszechświat składa się z atomów*. Wszystkie objawy złych skłonności starajmy się opanowywać w zaraniu, a nie wtedy, gdy dojdą do pełni rozkwitu; bowiem wtedy już może być zapóźno;

d) Uczmy się panować nad sobą nie tylko wewnątrz, ale i nazewnątrz. Starajmy się opanować wszelkie nerwowe wybuchy, czy to gniewu, czy nne. Niech z twarzy naszej nie schodzi nigdy uśmiech harcerskiej pogody;

e) Uczmy się milczeć!.. Umiejętność milczenia jest potęgą, która nam daje niewzruszoną moc w przeciwnościach wszelkich i oszczędza nam siły. „Pieczęć milczenia, położona na wszelkie bóle, troski i zawody, jest rozlaną, na burzliwe fale życia oliwą” — powiada ks. Cz. Oraczewski w swem „Kształceniu charakteru”. Z drugiej strony ileż to nieraz ukrytej złośliwości posiadają tysiące naszych słów, wyrzucanych codziennie; ileż w nich jest energii zużytej na marne?... Przedtem zanim coś powiemy, zastanówmy się: czy pożytecznem jest to, co chcemy powiedzieć? czy wyniknie z tego jakieś dobro dla drugich?... Jeśli na te pytania nie możemy dać twierdzącej odpowiedzi — lepiej zamilczmy. Pamiętajmy, że harcerzowi należy mówić nie tylko prawdę, ale nawet tylko taką prawdę, która przynosi większą korzyść niż szkodę. Pomnijmy również, że *największą wadą słowiańską jest niezgoda, najpierwszą przyczyną niezgody, jest nieumiejętność milczenia*;

f) A przedewszystkiem obierzmy sobie jakiś wzniosły cel, stwórzmy sobie jakąś wielką i szlachetną namietność. Człowiek jest istotą, która nie może żyć bez jakiejś namietności. Ona jest bowiem dla niego niewyczerpanem źródłem najpotrzebniejszych sił i zdolności; dlatego też droga do wszystkich celów, od drobiazgów życia codziennego aż do dzieł genjuszu, powinna iść przez nią. Trzeba więc stworzyć sobie wielką i szlachetną namietność, a umiejętnie nią kierując wyprzemy wszystkie szkodliwe nałogi i przyzwyczajenia, wszystkie chwasty, co nam głuszą wszelki szlachetniejszy posiew.

(Dokończenie nastąpi). „Błądny Orzeł“.

ZŁOTE MYŚLI.

Rozmyślajcie codziennie kwadrans, a obiecuję wam niebo.

(św. Teresa).

Jedyną mądrością w życiu codziennem jest koncentracja, jedynem złem — rozproszenie.

(Emerson).

Idealy nie są przywilejem wieszczów, artystów, mędrców — są one wspólną własnością całych narodów. Nie wystarcza wierzyć w ich odległą i niedościgłą piękność, trzeba ich potęgę szerzyć wśród walk życia codziennego.

(W. Lutosławski).

Wspomnienia z Kursu Zastępowych Hufca Krzemienieckiego, 1925 r.

I.

Wczoraj zastaliśmy tylko trzy namioty, zamieszkane przez kilku druhów, przybyłych wcześniej. Teraz otaczają oni dymiące ognisko, podsypane śmieciami, zebranymi w obozie, co świadczy, że panuje w nim czystość oraz że harcerze oszczędzają drzewo. Każdy namiot zamieszkuje dwóch chłopców, którzy starają się, aby ich kącik jaknajbardziej przypominał wygodne domowe pielesze... W każdym bowiem prawie namiocie jest mały stolczyk na drobiazgi, na gwoździach, wbitych w kołki, podpierające namiot, wiszą czapki i manierki, schną ręczniki; u każdego wezglowia widnieje obrazek. Jakiś wygodniś przywiózł budzik, ktoś inny znów kombinuje z patyków coś, co się ma nazywać łóżkiem. W jednym z namiotów błyszczy nie duże lustro — słowem jest wszystko, co temu lub owemu do szczęścia jest potrzebne.

Po smacznym obiedzie kładziemy się przed namiotami, uprzyjemniając sobie czas czytaniem, reperowaniem bielizny — lub drzemką.

Nie na długo jednak — bo oto podnosi się u wejścia płachta namiotowa i ukazuje się w niej naprzód głowa, a potem i cała osoba d-ha Kota.

Ten głosem rozkazującym (jak na komendanta przystało), każe nam ubrać się w płaszcze, wiać toporki i iść z sobą do lasu, gdzie mamy wyrąbać maszt do sztandaru, który stanie po środku obozu.

Szliśmy długo, będąc cały czas wystawieni na drobno-cedzony deszczyk, aż weszliśmy do lasu, gdzie nam gajowy wskazał miejsce, skąd można było wyciąć kilkanaście żerdzi do podbarcia masztu.

Wybraliśmy też smukły dębczak, cienki, prościutki, „w sam raz“. Ścięcie i oczyszczenie z gałęzi tego drzewa poszło prędko i łatwo, natomiast eksportacja go do obozu przedstawiała znaczne trudności: spory dębczak bowiem ciężki, jak ołów, a ramiona nasze były jakoś dziwnie osłabłe... przy czem i teren był nierówny.

I nie wiem, co by było, gdyby nie inicjator wyprawy, bohaterski Kot. Ten niósł za trzech, wrzeszczał za dziesięciu i poganiał nas niegorzej od żydowskiego woziwody, poganiającego swoją zdychającą szkapę — wreszcie wpadł na pomysł: oto obiecał nam zafasować dla nas podwójną porcję podwieczorku, o ile bez żadnych pertraktacji i odpoczywań co 5 kroków, doniesiemy drzewo do obozu. Ten argument poskutkował najbardziej, to też wreszcie drzewo, co prawda przy pomocy reszty przybyłych z obozu, choć późnym wieczorem, lecz dostało się wreszcie na miejsce przeznaczenia — każdy zaś z nas otrzymał po dwie duże pajdy chleba z masłem i po dwa kubki herbaty. Po sutym posiłku udaliśmy się na zasłużony odpoczynek.

Pod dzisiejszą datą zanotować należy zwiększenie się naszego inwentarza żywego: dotąd bowiem mieliśmy tylko „Muchę“, świetnego stróża, bardzo zwykle niepokojącego wartę, ale nie zdradzającego bynajmniej wstrzemięźliwości względem naszych zapasów, aprowizacyjnych, za co kilkakrotnie był w drodze administracyjnej karany kijami — dziś przybyła nam, wyglądająca na oswojoną, kula-wa wrona.

Praca idzie normalnie. Każdy robi według normy, je i bryka ponad normę.

Z ważniejszych wypadków nadmienić należy, że zawiązaliśmy klub „szubrawców“. Zadanie tego klubu jest w każdym razie piękniejsze od nazwy, a mianowicie: członkowie tego szlachetnego klubu „szubrawców“, muszą bezwzględnie przestrzegać zasad przyzwoitości i etyki. Nie wolno im kłąć, ani jeden drugiego przezywać — za to bowiem jest bardzo surowa kara: za każde niewłaściwe, nieetyczne słówko — kubek zimnej wody za rękaw.

Pogoda średnia, chociaż ciepło nie jest. Dziś warta po raz pierwszy paradowała ze ślicznym karabinem francuskim, któremu jednej tylko brakowało śrubki. Przyniósł go wczoraj druh Czyżewski z Krzemieńca. Karabin został nabity mydłem i wręczony warcie, której nie szczędzono praktycznych rad i wskazówek, a nawet gróźb. W tych dniach mają jeszcze nadejść trzy karabiny i flower.

(Dok. nast.)

Zastępowy -- a zastęp.

Najważniejszą jednostką wychowującą w Harcerstwie bezpośrednio — jest zastępowy.

Czy podobna? A gdzież drużynowy, hufcowy i wogóle cała plika naszych władz organizacyjno — programowych? Przecież powiadamy, że one nami kierują, one nas wychowują na dzielnych i prawych obywateli Kraju? Kto zatem ma słuszość, czy „my“ czy autor, czy też może wszyscy razem stoimy blisko prawdy i trzymamy ją mocno w garści, tylko każdy z innej strony. Ja osobiście pragnę poruszyć i oświecić w krótkości skrawek tej prawdy najmniej widoczny, a najbardziej czuły i ważny — bo stosunku zastępowego do zastępu i odwrotnie.

Chcąc dobrze zastęp poprowadzić, trzeba mieć głębokie przeświadczenie, że nie kto inny, tylko „my“ (zastępowi) jesteśmy fundamentem pracy wy-

chowawczej w drużynach, że nie kto inny, tylko „my” „budujemy Kraków”. Tak, trzeba prawdzie spojrzeć prosto w oczy i uświadomić sobie jasno i dobitnie ważność stanowiska zastępowego. Skoro nazywamy się już „fundamentem”, to musimy mieć w sobie trwałe i mocne zalety duszy, by jako ten cement łączyć pracę w zastępie w jedną nierozzerwalną całość, w jedno zespolone rodzeństwo. Czyli, inaczej mówiąc, zastępowy musi mieć jakieś zalety, musi odpowiadać pewnym warunkom, by być zastępowym w całym tego słowa znaczeniu.

Jakie to zalety.

Przedewszystkiem winno się mieć; szerszy zakres inicjatywy i pomysowości, szacunek u rówieśników i kolegów, zdolności kierownicze (przewodzenia), oraz i starsi winni się o nim wyrażać pochlebnie.

Wymagania, tak proste, a jak często wchodzi my w kolizję z niemi.

Otóż jeżeli z Was (zastępowych) który zalet tych nie posiada, niech zastęp odda temu, kto je ma! To mniej więcej dobry zastępowy, bo ogólne jego cechy. Postarajmy się teraz do jednej części naszego zagadnienia — zastępowego — dodać drugą, idącą w parze z pierwszą — zastęp.

Każdy zastępowy musi stoczyć ze swoim zastępem walkę duchową, w której albo zwycięży i pracę prowadzi według własnego planu i projektów, albo też zostaje zwyciężony i zastęp robi wtedy co jemu się podoba, a mówiąc wyraźniej taki zastęp przeważnie nic wtedy nie robi.

Taki zastępowy nie wiele ma do zrobienia w tym zastępie i jak najprędzej winien się z niego wycofać.

Chłopiec, o przymiotach, o których wspominałem powyżej, z takiej „bitwy” wyjdzie zawsze zwycięsko i to zrobi z zastępem, co tylko będzie chciał. Jak się bardzo często powtarza, „że zastęp, to jedna rodzina”.

Że tak być powinno powiem i ja. Trzeba tylko w tym kierunku popracować.

Nie nazwiemy nigdy zastępu, „jedną rodziną” takiego, który obcuje z sobą tylko raz na tydzień na zbiórce.

To jest za mało, bo nie wytworzy jeszcze tego stosunku, jaki cechuje rodzinę. To też ogromne znaczenie ma tutaj życie towarzyskie zastępu, jego czas spędzony razem w chwilach wolnych od zajęć. Dobry zastępowy o tych rzeczach pamięta i od czasu, do czasu urządza w swoim zastępie wspólne herbatki, przechadzki za miasto, organizuje gry ruchome i t. p. rzeczy, w których cały zastęp występuje solidarnie i w całkowitym składzie. Między chłopcami zastępu musi być ciągła łączność, muszą oni ze sobą ciągle się stykać, obcować, a dopiero wtedy będziemy mogli taki zastęp nazwać jedną rodziną i pomyłki już żadnej nie popełnimy.

Otóż zastęp i zastępowy, to nierozzerwalna całość, to małe społeczeństwo, w którym współpraca członków jaknajbardziej się harmonizuje i zspala, przygotowując tą drogą przyszłe kadry karnych pracowników społecznych. Karność ich będzie płynęła nie z przymusu, nie z nakazu, ale z pełnej i głębokiej świadomości obowiązku wewnętrznego, bo tego nauczyli się tam, gdzieś na hasaniach po lasach wspólnych grach, a wszystko to w gronie szczerych i serdecznych braci z zastępu — z tej jednej małej rodziny.

„K... k”.



W obronie boks.

W pewnym miesięczniku młodzieży ukazał się artykuł o sporcie *).

Artykuł jest b. dobry i cenny, ale byłby jeszcze cenniejszy, gdyby autor zechciał nieco więcej zgłębić opisywany przedmiot.

Tymczasem obok rzeczy nadzwyczaj głęboko ujętych, spotykamy takie zdanie: „sport boks powinien być stanowczo przez młodzież zaniechany, bo jest *nieestetyczny i poniżający*. Toż samo można powiedzieć i o piłce nożnej, gdzie walczący zadają sobie kopnięcia *nogami, stosowniejszymi dla koni i osłów — a nie dla istot ludzkich*”... (dosłownie)...

Czemu boks winien być zaniechany wyłącznie przez młodzież? Czemu „nie młodzież” ma prawo uprawiać czynności nieestetyczne i poniżające? *Dla czego* boks jest nieestetyczny i poniżający? Dlaczego nogi piłkarzy są stosowniejsze dla koni i osłów? Czem się różnią nogi piłkarzy od nóg zwykłego „hominis sapientis”?...

Może autor miał na myśli „kopnięcia stosowniejsze dla koni i t. d.”... ..ale czy w piłce nożnej celem gry jest kopanie się nogami?...

Czytamy dalej, że „obie te zabawy powstały w narodzie, który o estetykę mało dba”...

O ile mnie moja mizerna pamięć nie zawodzi, to jeszcze legioniści rzymscy kopali pęcherz wołowy obszyty skórą — i grę tę przenieśli do Anglii. Siłą sugestji wyobraźmy sobie, że zarówno ówczesni Rzymianie, jak i obecni Anglicy o estetykę mało dbają. Jednak co do pięściarstwa, to musimy sobie przypomnieć, że ojczyzną jego jest starożytna Grecja, kolebka kultury europejskiej. Historia twierdzi, że pięściarstwo było tam uprawiane w jeszcze mniej „estetyczny” sposób, niż obecnie, a jednak wchodziło w program ówczesnych igrzysk olimpijskich, zwycięzca w których miał stawiany pomnik i był utrzymywany do śmierci na koszt państwa. Sceny z tych zapasów uwieczniono w rzeźbie. Czyż artyści uwieczniają rzeczy „nieestetyczne i poniżające”?... a że Grecy byli narodem mało dbającym o estetykę, to nawet „siłą sugestji” nie jestem sobie w stanie wyobrazić. Dziś boks jest najpopularniejszym sportem w Ameryce Półn., Francji i Anglii. Godnem uwagi jest, że kraj tak kulturalny, jak Francja nie tylko sympatyzuje w boksie, ale nawet stworzyła specjalny boks „francuski”, w którym do walki wolno używać nie tylko rąk, ale i nóg (stosowniejszych dla koni i osłów).

Czytamy dalej!... „dobrze bijący się w palcacy młodzieniec, byle miał kawałek kijaszka w ręku, snadnie odeprzeć potrafi napad najlepszego boksera”... Tu już muszę autorowi zarzucić zupełną nieznajomość omawianego tematu; a wiadomo, że pochopne wydawanie sądu o rzeczach nieznanach, może tylko ośmieszyć człowieka. Trzeba wiedzieć bowiem, że palcacy i boks mają to do siebie, że gdy w pierwszych walka się rozgrywa „na odległość”, to w drugim zazwyczaj tylko pierć o pierć; a bić kijem istotę ludzką przytuloną do piersi, jest conajmniej... nieestetycznie.

I choć przykro mi bardzo, że muszę wchodzić w sprzeczność z poglądami ludzi, względem których żywię sympatję, za popieranie zaniedbanej u nas sprawy wychowania fizycznego — jednak muszę wyrazić opinię, że nawet *nienajlepszy* pięściarz, zwycięży młodziana, który będzie nań napadał nie tylko z kawałkiem kijaszka, ale nawet z całym, porząd-

*) Redakcja posiada odpowiedni numer.

nym, mocnym kijem; ewentualnie ze szczeropolaką, mazurską kłonicą. Zręczność i przytomność umysłu, którą daje tylko sumienne wyćwiczenie, pozwoli bokserowi jeśli nie uniknąć, to przynajmniej osłonić się jedną ręką przed śmiertelnością drewnem, a bokerska wytrzymałość pozwoli mu znieść to jedno tylko uderzenie. A uderzenie nastąpi tylko jedno, rzadko kiedy, po bardzo długim zresztą targu, może nastąpić drugie; tymczasem jednak, zanim to się stanie, następuje dobrze wypracowany na treningach doskok, i jedno uderzenie w żołądek może natychmiast „uśpić” przeciwnika. Zasadą bowiem boksu jest obezwładnić przeciwnika, na przeciąg kilku sekund, jednym celnym uderzeniem w odpowiednio czułe miejsce. Dobrze uderzony przeciwnik mdleje tak szybko, że nie czuje bólu, a obudziwszy się, pyta: „Co się stało?”...

Nie chcąc być podejrzanym o złośliwość, nie wspomnę o tem, że pięściarz może nie otrzymać żadnego uderzenia (kijem), dla 99 powodów; z których najpierwszy i najdosłateczniejszy jest ten, że napastnik może wcale nie mieć kija.

Wróć jeszcze do „poniżającej” działalności boksu. Przypomniała mi się następująca bajeczka:

Pewnego razu wśród zwierząt wybuchła straszna wojna. Mężowie czworonożnego społeczeństwa użyźniali krwią swoją glebę ojczystych kniej i roznosili się na rogach i pazurach; zaś żony ich po raz pierwszy w życiu zapłakały prawdziwymi łzami. Jakżeż miały zresztą nie płakać, kiedy nawet jeden z przedstawicieli płci brzydkiej poczuł w sercu, zamiast nienawiści, heroiczne współczucie dla swego nierozumnego społeczeństwa. Był nim osioł. Nie posiadając ani potężnych kłów, ani pazurów, ani nóg obutych w futbalowe kamasze — a tylko potężną głowę czując na swej szyi — postanowił poświęcić się dyplomacji. I udał się do człowieka i zaryczał z głębi swej oślej duszy żalościwem, bolejącem wołaniem: — Królu i Panie nasz! Ratuj nas! Oto sroga, bratobójcza nienawiść wkradła się w ciała nasze i wyżarła nam serca, i wyżarła mózg. Interwenuj w tej sprawie, albowiem wkrótce śladu z nas nie zostanie!

A człowiek, władca i król stworzenia, podskoczył na swym sprężynowym tronie i zawołał:

— Jakto?... to wy, jeszcze w XX wieku, zrecie się pomiędzy sobą, szarpiecie i rozdzieracie na ćwierci, zupełnie jak dzikie zwierzęta?... i to do tego w tak prymitywny sposób?... Jakżesz wam wstydu niema?... Zapłaćcie mi swemi własnymi skórami, a ja wam dostarczę natychmiast karabinów maszynowych i łodzi podwodnych!...

Tak samo zapatrują się ludziska na boks, „sport nieestetyczny i poniżający”. Czy poniżający dlatego, że jest to ten sam prymitywny sposób walki, którym człowiek pierwotny wywalczał swoją egzystencję?... Czyż w takim razie lekkoatletyka i sport pieszy nie jest sportem poniżającym?... Mojem zdaniem walka oko w oko, pierś w pierś, jest o wiele szlachetniejszą, niż zdradzieckie ostrzeliwanie swego bliźniego, z wyrtej pod ziemią kryjówki. Posiadając umiejętność walki na pięści, można obezwładnić napastnika, nie wyrządzając mu długotrwałego bólu, ani też czyniąc go kaleką — co przy użyciu kija nie da się uniknąć. Czy przez to pięściarstwo jest nieestetycznem i poniżającym?... Czy poniżającym jest rozstrzyganie spraw honorowych w Anglii, w najarystokratyczniejszych sferach — boksem, zamiast krwawym lub śmiertelnym pojedynkiem?

Nie przeczę że pięściarstwo posiada jedną nieestetyczną cechę: podniesienie ręki na inną istotę

ludzką. Jest to „niegrzecznie”. Ale czyż ogólnie praktykowany obecnie zwyczaj zatrucia w grzeczny sposób pojęcia bliźniemu, jest godniejszym człowieka?... Dziś walka o byt pozostała ta sama, jedynie sposób i narzędzia walki się zmieniły. Odstępstwo od nich jest poniżającym. Poniżającym jest również ten stary pierwiastek, symbol pierwotnej walki, tkwiącej w boksie....

Zaprawdę, ludzie dziś Boga codziennie krzyżują — a milczą... A podniesienie w zabawie ręki na człowieka, stolicę grzechu wszelakiego, jest uważane za występki.

Emeka.

Ze świata i z zagranicy.

Polscy harcerze zagranicą.

Obecny stan harcerstwa polskiego zagranicą przedstawia się w ten sposób, że polskie, zatem złożone z Polaków i w polskim duchu prowadzone, drużyny harcerskie istnieją w trzynastu państwach włączając w to i W. M. Gdańsk).

I tak: W Niemczech środowisk pracy harcerskiej jest kilka. Najsilniejszym z nich jest Górny Śląsk na którym istnieje samodzielny „Związek Harcerstwa Polskiego na Śląsku Opolskim”, obejmujący siecią drużyn cały prawie prawobrzeżny Śląsk Opolski i na tyle silny wewnętrznie, że zdobywa się nawet na wydawanie własnego dobrze redagowanego, doskonale ilustrowanego czasopisma harcerskiego. Drugim środowiskiem jest Berlin, gdzie istnieje szczytująca się długoletnią tradycją drużyna im Zawiszy Czarnego, oraz kilka nowopowstałych zastępów harcerskich, a trzeciem Prusy Wschodnie, bardzo słabe dotąd, gdzie praca harcerska została zainicjowaną dopiero w ostatnich czasach, i walczy z bardzo ciężkimi warunkami lokalnymi.

Czwartem wreszcie środowiskiem byłyby Niemcy zachodnie, o ile wieść o istnieniu tam jakichś drużyn okaże się ścisłą.

Na terenie Czechosłowacji (Czeskiego Śląska i Moraw) istnieje również samodzielna organizacja harcerstwa polskiego, posiadająca swą centralę w Karwinie.

W państwie rumuńskim istnieje kilka polskich drużyn harcerskich w Czerniowcach na Bukowinie. Drużyny te łączą się w hufiec harcerstwa polskiego w Rumunji na podstawie zezwolenia jenerała Mircesku, kuratora rumuńskich związków skautowych w zastępstwie Księcia Następcy Tronu. Hufiec będzie stanowił zupełnie oddzielną jednostkę organizacyjną.

Na Łotwie dość liczne polskie drużyny harcerskie, istniejące zarówno w stołecznej Rydze, jak i w zupełnie drobnych osadach prowincjonalnych (w Łotgalji) wchodzi w skład organizacji skautowej łotewskiej, w ramach której mają zagwarantowany szeroki samorząd.

Polskie drużyny harcerskie istnieją niezaprzeczalnie również i na Litwie Kowieńskiej. Z niemi jedynie jednak Z. H. P. ze zrozumiałych przyczyn nie jest w stanie zawiązać nawet najluźniejszego kontaktu i niewiadomo, kiedy nawiąże.

Wraz z silnym liczebnym wzrostem polskiego wychodźstwa we Francji, zaczęły również i tam powstawać narazie nieliczne drużyny harcerskie. Ze względu na wagę pracy narodowej na tym terenie, nieorganizowanym jeszcze na żadnym prawie polu, harcerstwo zamierza rozpocząć tam w tym roku szerszą akcję nad zorganizowaniem większej liczby drużyn, któreby wszystkie ważniejsze skupienia pol-

skie mogły objąć. Pracę tę harcerstwo zamierza prowadzić w porozumieniu z Sokołem.

W wolnem mieście Gdańsku istnieją dwie drużyny harcerskie, męska i żeńska należące do Z.H.P.

Powstająca obecnie drużyna w Wiedniu dopełnia całości obrazu harcerstwa polskiego w obcych Państwach w Europie. Poza Europą Harcerstwo istnieje w Azji i Ameryce. O ile środowiska azjatyckie: drużyna we Władywostoku (Rosja) i hufiec w Charbinie (Chiny) utrzymują z Z.H.P. kontakt zupełnie ścisły, o tyle środowiska amerykańskie pozostają z Z.H.P. jedynie w dość luźnej korespondencji. Jednak i tym środowiskom Z. H. P. stara się w miarę możliwości pomagać. Środowiskami temi są samodzielna polska organizacja skautowa w Brazylii, kilka samorządnych polskich hufców i drużyn, wchodzących w skład org. skautowej amerykańskiej (Buffalo, Hammond Ind, i San Francisco) i samodzielna drużyna w Winnipeg w Kanadzie.

W czasie Zlotu Narodowego harcerstwa polskiego w Warszawie w lipcu 24 r. dość liczni harcerze ze wszystkich niemal środowisk europejskich i to zarówno należący do t. zw. Chorągwi Zagranicznej jak i nie należący do niej wzięli w tym zlocie udział. Ogółem liczba ich wyniosła 91 chłopców i kilkadziesiąt dziewcząt, pochodzących z Gdańska, Niemiec (Berlin, Śląsk, Prusy Wschodnie) Czechosłowacja, Rumunia, Austria, Francja i Łotwa. Poza tem również był wśród nich obecny świeżo przybyły reemigrant z Władywostoku, (tamtejszy drużynowy).

Przyjazdem swym harcerze polscy z zagranicy stwierdzili, że pomimo przebywania zagranicą uważają się za harcerzy polskich, a pracę swą traktują jako część polskiego ruchu harcerskiego.

J. Giertych.

Dom harcerski w Buffalo.

Harcerstwo polskie w Buffalo w Stanach Zjednoczonych przystąpiło do budowy własnego gmachu, który stanowić będzie trwały fundament organizacji, a zarazem będzie środkiem znakomicie ułatwiającym pracę harcerstwa tamtejszego.

Do budowy przystąpiono prędko, bez wielkich trudności dzięki ofiarności miejscowego polskiego społeczeństwa.

Skauci brytyjscy.

W angielskich pismach skautowych mamy wiele wiadomości z dominjów i kolonii brytyjskich. Praca tam jest prowadzona tak jak i wszędzie, tak samo chłopcy zdobywają stopień i sprawności, pełnią pracę społeczną (ta wogóle jest bardzo rozpowszechniona w angielskich drużynach) uczą się zarabkować i t. d. Obozy odbywają się w prawdziwych dżunglach i dzikich okolicach, gdzie cała pomysłowość harcerska musi się wysilić, by zapewnić sobie bezpieczeństwo i znośne warunki egzystencji.

Bardzo wysoko stoi skaucing w Indjach, do drużyn należą tam tubylcy i Anglicy, którzy też w poważnej części są instruktorami. Wydają tamtejsi skauci swój miesięcznik (w języku angielskim i hinduskim). W r. 24 odbył się Zlot Skautów brytyjskich w Wembley pod Londynem (w miejscu słynnej wystawy). Wobec zajęcia jakie towarzyszyło wielkiemu Jamboree pod Kopenhagą, nie zwracał przeważnie ów Zlot wielkiej uwagi, a jednak miał on doniosłe znaczenie, 12,000 Skautów z najrozmaitszych stron świata zebrało się by wspólnie przeżyć ten okres. Obok nadzwyczajnego porządku i sprawnego funkcjonowania całego obozu szczególnie godnym podkreślenia był braterski duch, łączący Skautów ze wszystkich, nieraz wrogich sobie prowincyj i dzielnic i tu jak mówi induskie pismo — młodość dokonała tego, czego nie mogli dokonać politycy.

Wielkie nabożeństwo w Westminsterkiej Katedrze, na którym byli obecni skauci wszystkich wyznań i religii było jeszcze jednym dowodem owego zjednoczenia. Dla Wielkiej Brytanii, której stosunki wewnętrzne wobec dążeń separatystycznych poszczególnych dzielnic, nie są zbyt pewne i spokojne, harcerstwo może być wielką pomocą.

Kawałek chleba w liście.

(Opowiadanie skauta francuskiego).

W piśmie skaut. fran. „Le Journal des Eclaireurs” czytamy następujący list:

„Otrzymałem w biurze list, a w nim malutki kawałek chleba. Był to chleb specjalny, w rodzaju tego kruchego opłatka, jaki znajduje się zwykle pod mazurkiem migdałowym. Ten mały kawałek chleba przytył w liście od harcerzy polskich, którzy przystali życzenia noworoczne „Związkowi Skautów Francji”. Oto co zawiera list:

„Istnieje w Polsce prastary zwyczaj: W wigilję Bożego Narodzenia dzielimy się opłatkiem z towarzyszami na znak braterstwa. Więc chociaż zdala od Was, pragniemy w imię braterstwa skautowego podzielić się z Wami chlebem. Przyjmijcie ten dar wraz z serdecznymi życzeniami wszystkiego najlepszego”.

Uszanowałem tradycję polską i zjadłem ów chleb symboliczny, rozmyślając o tym cudownym węzle braterstwa między wszystkimi skautami.

Codzien w okresie świątecznym goniec przynosi nam życzenia wszystkich krajów świata. Wszędzie są skauci, wszędzie istnieje instytucja, dzięki której młodzież przestaje myśleć tylko o sobie, ale troszczy się o wszystkich braci z różnych państw.

I czyż nie jest pocieszającą myśl, że wzrastają oni, powtarzając sobie tak, jak i Wy wszyscy; „Harcerz widzi w każdym bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza”.

Z WOŁYNIA.

Słyszałem...

Słyszałem, że gdzieś, hen, nad bolszewicką granicą, niektórzy harcerze robią „setkę” poniżej dwunastu sekund... I doniesiono mi, że to oni sprawili, iż Szenajch zdjęty trwogą o swój tytuł, uciekł z rekordem Polski poniżej „jedenastki”...

I mówiono mi, że gdzieś w centralnych rejonach Wołynia, ktoś z naszej braci, godząc w świetlaną tarczę słońca, miota oszczepem ponad przeciętną odległość, grożąc uśmierceniem rekordu Grunera...

I chodzą również wieści, że jakiś wiatronogi skoczek Wołyński, podróżując po zachodzie Rzeczypospolitej, skrzydłami swej woli pokrywa 6 metrów w dal... A zawodnicy o mistrzostwo Polski nie mogą osiągnąć takiego wyniku bez wiatru w plecy, drżą przed nim...

I słyszałem również, że kowelscy cykliści, dosiadłszy swych stalowych rumaków, mkną wpród niezwykłości, jak polska husaria, a niedoścignieni, jak nasza szwoleżerka...

I sam widziałem jak w Kowlu jeden z harcerzy „orlim uniesion rozmachem”, wbił się o tycze ponad wysokość 2.80 mtr...

A ileż rzeczy uszło mojemu uchu i oka?..

I sądzę, że obowiązkiem naszym jest zestawić bilans naszych wyczynów sportowych, by ujrzyć cośmy już zdziałali na polu kultury fizycznej i co zdziałać możemy.

I sądzę, że wielkoduszna, a niepomierna w swej łaskawości, Komenda Chorągwi zechce ustalić i opublikować „Rekordy Sportowe Chorągwi Wołyńskiej”.

I sędzę również, że wszyscy harcerze nadesłali nam swoje najlepsze wyniki, rozumiejąc jakie znaczenie dla Redakcji mają nawet najdrobniejsze przejawy życia harcerskiego.

Druhowiel.. Kierownik działu sportowego „H. W.” już zamówił miejsce w następnym numerze, siadł przy biurku, pióro umoczył, ucho natężył i... czeka.

URZĘDOWE.

Do Komendantek i Komendantów środowisk Harcerskich Wołynia.

Zarząd Oddziału i Komenda Chorągwi Męskiej na skutek projektu „Harcera Wołyńskiego” postanawia ustalić „Harcerskie Rekordy Sportowe Wołynia”.

Z tego też powodu poleca się środowiskom, tak żeńskim, jak i męskim nadesłać do dnia 20-go stycznia 1926 roku pod adresem Redakcji „Harcera Wołyńskiego” wyniki ze wszystkich dziedzin sportu, ustanowione przez harcerzy, a zatwierdzone przez organa kompetentne.

Nadsyłane wyniki winny być zaopatrzone w:

- 1) Datę przeprowadzenia zawodów
- 2) Przez kogo urządzane
- 3) W jakich warunkach
- 4) W podpis grona sędziowskiego
- 5) Uwagi osobiste Komendantów i Komendantek o zawodach.

„Rekordy” powyższe będą ogłoszone w „Harczu Wołyńskim”. W razie ustanowienia nowego „Rekordu” środowiska, w którym to nastąpi są obowiązane zawiadomić o tem odpowiednie władze (środowiska żeńskie — Zarząd Oddziału, Męskie — Komendę Chor. Męskiej)

Czuwaj!

(—) Franciszek Skorupski
Vice-Przewodniczący Z. O.

(—) S. Stetaneł
P. o. Komendant Chorągwi.

KRONIKA.

Obozy przysposobienia wojsk. a Harcerstwo.

Na Konferencji Instruktorów Wołynia w Równem, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, jako jeden z punktów porządku dziennego postawiona była sprawa udziału harcerzy w obozach przysposobienia wojskowego. Najpierw komendanci środowisk zdali krótkie sprawozdania wielu harcerzy z ich środowisk było w tych obozach w r. ubiegłym, oraz o ile to się dało zauważyć, jaki wpływ wywarły one na tych drużach. Potem rozwinęła się ożywiona dyskusja nad tem jaki wpływ wywierają obozy p. w. na chłopców i czy nie należałoby aby harcerze przebywali na harcerskich obozach p. w. prowadzonych przez oficerów-harcerzy (np. w roku ubiegłym harcerski obóz p. w. w Zegrzu prowadzony przez porucznika Ginalskiego).

Po dyskusji uchwalono następn. wniosek:

„Konferencja wyraża iż niezbędną jest rzeczą, aby harcerze odbywali przysposobienie wojskowe w obozach harcerskich p. w. i pod kierownictwem oficerów-harcerzy”.

Nadto orzeczono iż koniecznem jest, aby w szkołach pow. adamiłano gdzie się odbywają harcerskie obozy p. w. aby było wiadomo dokąd młodzież kierować.

(Dodać należy iż wyjątki z przemówień zebrane przez przewodniczącego Konferencji dh. Nekrasza zostały przez Redakcję „H. W.” posłane za pośrednictwem K. Chor. i Naczelnictwa do Ministerstwa Spraw Wojsk.).

Ważne dla Komendantów drużyn Wołynia.

Kom. Chorągwi opracowała już i wydała „raporty kwartalne drużyn”. Druki te w cenie po 20 gr. egzemplarz są do nabycia w Wydziale Prasowym Kom. Chor. Męskiej (Kowel Szkoła Miernicza dh. Rost) i wysyła się po otrzymaniu pieniędzy.

Zjazd Opiekunów Drużyn harcerskich Wołynia w Łucku dnia 6—7.XII 1925 r.

W dniu 6-go grudnia 1925 roku w sali Gimnazjum Państw. w Łucku, po uroczystym nabożeństwie w Katedrze, dh. Ks. Pierzchała otworzył drugi z kolei Zjazd Opiekunów drużyn wołyńskich. W krótkich, serdecznych słowach powitał zebranych na sali tłumnie pp. opiekunów i instruktorów drużyn i poprosił na przewodniczącego zjazdu Kuratora Woł. Okr. Szkol. — p. Sikorę. Pan Kurator, wśród burzy oklasków, dziękuje za wybór i wita obecnych oraz wypowiada niezapomnianą przepiękną, powitaną burzą oklasków przez zebranych mowę. Następnie zaprasza do prezydium pp. wice-wojewodę Potockiego, prezesa Zw. Strzeleckiego, mec. Staniewicza, prezesa Macierzy Pol. X. Baranowskiego, wizytatora Arcimowicza, pułkownika Teleżyńskiego, kierownika wydz. bezpiecz. publicznego przy województwie — Rutkowskiego, prezesa Sądu Okr. Włodka, ks. Pierzchałę oraz na sekretarzy dh. Wojciechowskiego i d-nę Janinę Makiewiczównę.

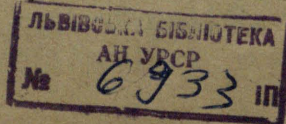
Teraz w imieniu Związku Młodz. Wiej. i „Strzelca” wita Zjazd mec. Staniewicz, w imieniu Macierzy ks. Baranowski, w imieniu gniazda „Sokół” p. prezes Włodek. Z kolei następuje piękny referat wiceprzewodniczącego Z. H. P. dh. Sedlaczka p. t. „O metodach pracy skautowej”, poczem niemiernie ładny, obfity w wielką ilość własnych spostrzeżeń autorki referat dh. Naty Nekraszowej analogiczny do poprzedniego, bo „o metodyce pracy w drużynie harcerskiej”.

Po referatach przewodniczący zjazdu p. Kurator oznajmia zebranym smutną nowinę śmierci Władysława Reymonta, którego pamięć wszyscy uczcili przez powstanie. Teraz następuje przerwa obiadowa po której w dalszym ciągu toczą się obrady pod przewodnictwem p. Rutkowskiego, kierownika wydziału bezpieczeństwa w województwie wołyńskim.

Mianowicie profesor Kisiel (z Kowla) wygłasza b. interesujący referat: „Stosunek opiekunów do drużyn”, po nim zaś rozwija się ożywiona dyskusja. Nazajutrz dnia 7 grudnia w lokalu Stowarzyszeń polskich zebrano się na dalsze obrady. Następuje referat d-ha Wojciechowskiego p. t. „O Kołach Przyjaciół”, po nim znów widzimy żywą dyskusję. Wreszcie piękny referat dh. Skorupskiej p. t. „Zuchy i Wilczęta” odczytała dh-na Zdobyłakówna.

Teraz po krótkiej dyskusji przewodniczący zamyka posiedzenie, zaś w drugiej sali następuje Zebranie Zarządu Oddziału. Rezultatem tego zebrania jest wybór na przewodniczącego Z. O. pana Rutkowskiego z Łucka, zaś ksiądz Pierzchała oraz w dalszym ciągu p. Skorupski zostają wiceprzewodniczącymi. Wieczorem tegoż dnia odbyła się przy udziale dh. Sedlaczka — Naczelnika G. K. M. i dha Stefanka — Komla Chorągwi — Rada Hufca Łuckiego, zaś w gmachu Gimnazjum Państwowego — zbiórka i raport całego Hufca.

Raport przyjął d-h Sedlaczek, który w dalszym



ciągu wygłosił do zebranej gromady harcerskiej serdeczne przemówienie.

Poczem zorganizowano szereg gier, w których tak goście przyjezdni jak i miejscowa wiara harcerska współzawodniczyła ze sobą na zabój...

Szczery zapal i serdeczny nastrój zapanowała sali. Długo tak bawiono się, aż wreszcie szeregiem owacji na cześć naczelnika G. K. M. d-ha Sedlaczka, Komendanta Chor. gości, gospodarzy — wreszcie wspólną potężną Rotą zakończono zabawy i Zjazd. Teraz serdecznie żegnani przyjezdni zaczęli opuszczać Łuck. Wspomnieć też należy o wielkiej gościnności m. Łucka, która objawiała się na każdym kroku. Jest nadzieja że Zjazd odbije się szerokim echem na pracy naszych środowisk i zacieśni węzeł serdecznej i owocnej współpracy młodzieży ze starszym społeczeństwem. Udział wzięło w Zjeździe oprócz miejscowych — 37 osób. (W tem z Kowla 15. Krzemieńca — 3, Równego — 5, Dubna — 2, Włodzimierza — 1, Ostroga — 2, Warszawy — 1, Kiwerc — 1, wreszcie ze Zdobunowa i okolic Łucka).

Konkurs „Harcera Wołyńskiego”

Redakcja „Harcera Wołyńskiego” ogłasza Konkurs na nowele lub opowiadanie z życia harcerskiego nie dłuższe nad 260 wierszy pisma.

Stający do Konkursu, a mogą nimi być tak harcerki i harcerze jak i nie harcerze, winni przysyłać prace konkursowe pod adresem Redakcji najdalej do dnia 20 stycznia 1926 r. w zamkniętej kopercie z zaznaczeniem „Konkurs „Har. Wol.”

Nagrody w postaci:

I-sza Książka Starzeńczyka p. t. „Harcerskie troski”;

II-ga — „Boje Lwowskie” — Mączyńskiego;

III-cia — prenumerata półroczna „Harcera Wołyńskiego”, przyzna Naczelny Komitet Wydaw

Prace zgłoszone winny być opatrzone czytelnym podpisem i adresem autora. Tak nagrodzone jak i nienagrodzone przechodzą na własność Redakcji „H. W.”.

Żeńskie próby organizacyjne.

PIONIERKA.

Stopień pionierki zdobyć może ochotniczka po rocznej pracy (od czasu uzyskania stopnia poprzedniego)

I Pionerką zostaje ochotniczka, która przy ciągłym pogłębianiu cech charakteru, zdobytych w poprzedniej pracy, stara się osiągnąć dalszy szczebel wyrobienia harcerskiego, wykazując się sumiennym pełnieniem obowiązków, sprężystością i odwagą, karnością i posłuszeństwem.

II. Pionierka zna życiorys patronki drużyny, wie jakie cechy jej charakteru należy naśladować. Czytuje jedno z ogólnych pism harcerskich. Zna organizację drużyny.

III. Umie zastosować pierwszą pomoc w wypadkach skażenia, oparzenia, krwotoku z nosa, zemdlenia, porażenia słonecznego, zaccadzenia i udaru. Zrobi zaimprovizowane noże i przygotowuje łupki. Umie założyć opatrunek kończyn chustką z bandażem. Zna skład małej apteczki polowej. Umie zmierzyć temperaturę i tętno. Utrzyma w porządku pokój chorego. Umie położyć okład łatwy.

IV. Uszyje łatwy przedmiot (np. fartuszek), upierze go i uprasuje, zdobędzie jedną sprawność gospodarczą.

V. Odbyla kilka wycieczek harcerskich. Umie wiązać na linkach węzły: tkacki, rybacki, tatrzański średni i zastosować je praktycznie. Umie skracać, zwijać i zakończyć linę sznurkiem. Umie przygotować drzewo na podpałkę do kuchni. Zbuduje prostą kuchnię polową i ugotuje na niej dla zastępu 2 potrawy. Rozpali ognisko. Wyznaczy strony świata według słońca, kompasu, gwiazdy polarnej; w ważniejszych punktach zamieszkania wyznaczy je na pamięć. Umie obchodzić się z mapką. Zaprowadzi do drogi lub osady, odległej o 1 klm. i wskaże drogę na mapie. Wprawia się w ocenianiu odległości i długości. Zna własne wymiary i umie się nimi posługiwać. Zna szyk zastępowy: polowy i uliczny. Tropi na przestrzeni 200 kroków po wyraźnych śladach. Umie się porozumieć, sygnalizując alfabetem Morse. Posiada mundur harcerski.

VI. Przedstawi wyhodowaną przez siebie roślinę, lub zwierzę. Rozpozna przynajmniej 10 gatunków drzew, rosnących u nas, dojrzałe zboże oraz najprostsze gatunki jarzyn. Opo wie podpatrzoną przez siebie scenę z życia zwierząt. Zna przynajmniej 15 gatunków zwierząt krajowych.

VII. Zna i stosuje higienę osobistą oraz życia codziennego (ubioru, jedzenia i mieszkania). Przerabia codziennie ćwiczenia oddechowe. Uprawia stale gimnastykę. Przejdzie w ciągu 8 minut 1 klm. krokiem skautowym. Umie się bawić w 10 gier ruchowych, oraz jedną sportową (np. piłka latająca, palant z bramkami). Zna musztrę zastępu.

VIII. Dba o ładny wygląd swego kącika. Umie zaśpiewać 10 piosenek. Tańczy jeden taniec polski. Zna stroje ludowe najbliższej okolicy.

IX. Powiększa stale swoje oszczędności.

(„Wiad Urzęd.”).

HUMOR.

W Szkole.

(autentyczne)

NAUCZYCIEL (na lekcji w jednej ze starszych klas): „.... z czego się składa szpat polny, tego nie potrzebuje objaśniać! To powinniście wiedzieć z II-ej klasy. Może p. Sobolewski mi powie z czego się szpat polny składa”.

SOBOLEWSKI: „Kiedy ja, panie profesorze, wcale nie chodziłem do II-ej klasy mek.”

Po Wilji harcerskiej.

DHA NATA N.: „Jutro Wilja i Żeńskiej Drużyny, pojutrze — I-szej Męskiej, w niedzielę Wilja Klubu.

Co to będzie jeśli ja po pierwszej już się źle czuję... „S. O.”

NADESŁANE.

Z Hufca Żeńsk. w Krzemieńcu.

Co ma wisieć — nie utonie...

Smutna nowina: zawieszono nas w czynnościach gdyż nie wpłaciliśmy pogłównego. Nasza wina! Uderzmy się że skruczą w... głowę, a napewno z niej wytryśnie wspaniały pomysł.

Jeśli jesteśmy winne i żalujemy tego, to trzeba się poprawić, czyli innymi słowy zdobyć pieniądze, które można będzie opłakane stosunki i warunki polepszyć. Cóż jednak zrobić z pracą? — Rada orzeka, iż trzeba działać nie wstrzymać ruchu — jeśli to będzie niekarność w swoim czasie odpowiedziane jednostki odpokutują. Zatem z całą energią wzięliśmy się do pracy.

Bufet K. D. H. specjalności, wreszcie przedstawienie dały jaknajlepsze wyniki. Pieniądże mamy i długi pospłacane, a jeszcze w kasie nie pustki. Druhny chętnie uczęszczają na zbiórki i praca wre, aż miło patrzeć. Sprzedajemy guziki, chusteczki, zabawki na choinkę a w bufecie harcerskim są smaczne rogalę, jabłka, makagigi (wyrobu druhen) i t. p. smakołyki. Drużyny, a jest ich teraz trzy oprócz „Zuchów”, mają wspólne dobre uczynki. Może to i że, za piszemy o sobie, ale taki to nasz los. Nie możemy utonąć w powodzi milczenia, gdyż co ma wisieć nie utonie, a my przecież wisimy w czasie i przestrzeni.

Krzemieniec, w grudniu 25 r.

Z Włodzimierza.

Dobry uczynek druhen.

Historja ludzkości świadczy, że wszystkie wielkie i małe czyny, niesące pociechę i pomoc strapiionej ludzkości, dokonywane były w cichoci: pokorze ducha. Jednak uczynek druhen włodziemskich był dokonany w takiej cichoci, i z takim zaparciem się siebie, że nawet reporter „Harcera Wołyńskiego”, który (posiadając sprawność tropiciela) wie nawet co w trawie piszczy — ował że nie przeoczył owego cichego bohaterstwa. Z pomocą mu dopiero przyszedł — jak zwykle zresztą, w życiu czy powieści — przypadek, oto druhen miały nadać na pocztę tyle ciężkich „kilogramów”, że siły niewieście w żaden sposób nie mogły podolać tej czynności i dopiero karawana, złożona z czworga ludzi płci obojej zdołała wypełnić owo naprawdę ciężkie zadanie.

I możeby nawet mimo tego fakt powyższy minął bez trąb, bębnow i fanfar uwielbienia, gdyby niżej niepodpisanemu nie dano w opiekę paczki o przedziwnym zapachu. Zwykły śmiertelnik możeby go nawet nie wyczuł, ale harcerz, posiadający sprawność kucharza, nie jest zwykłym śmiertelnikiem. Jego powonienie uderzyło coś takiego znanego a nieuchwytnego, co przypomniało mu nie kuchnię obozową, lecz pieczenie pierników — umiejętność wymaganą od każdego solidnego kucharza.

I gdy wspomnienia doszły do szczytu realności, a zdolność logicznego myślenia i racjonalnego wnioskowania, do rekordu w tym kierunku — tedy jasne się stało dlaczego „Towarzystwo św. Michała”, w tak ciężkich walutowo czasach,

może uszczęśliwiać takie mnóstwo biednych, opuszczonych dzieci, i choć na krótką chwilę rozjaśnić tyle przedwcześnie zasmuconych oczu.

I nie pomogły wykrety druhen, ani też twierdzenie, że w „mojej” paczce było... Etl szkoda nawet gadać! Moje kucharskie powonienie orzekło mi, że oprócz lalek i zabawek, były tam specjały, które osłodziły napewno niejedną gorzką dolę sierocą.

Z Kowla.

Wilje harcierskie.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia urządzono tu szereg Wilji harcierskich, które nie jednej drużynie lub druhowi — sierocie zastąpiły prawdziwą Wilję spożytą w gronie najbliższych. I tak 18 grudnia 25 r. w lokalu P. Szkoły Mierniczej odbyło się przyrzeczenie i Wilja III-ciej Drużyny im. A. Śniadeckiego. Przy udziale licznie zebranych gości dwaj druhowie tej drużyny (dh Stach Robak i Ed. Krzywdziński) złożyli przyrzeczenie na ręce Kom Choraży. Po krótkim serdecznym p. zewołaniu dha komendanta gości, wraz z członkami drużyny odśpiewali „Rotę”, poczem udano się do drugiej sali, gdzie stała zapalona ohoinka i... bardzo smaczna wieczerza wigilijna. Po spożyciu jej wraz z przełamaniem się tradycyjnym opłatkiem odśpiewano szereg kolend, wreszcie gry wesole i huczne zakończyły ten miły wieczór...

W sobotę następnego dnia odbyły się w gimnazjum, Wilje I, II i III-ciej drużyn żeńskich oraz I Dr. męskiej.

Zaś w Szkole Powszech im. A. Mickiewicza — wilje II i IV. Drużyn męskich, na których obecni byli między innymi: prof. Kisiel, Kom. Chor. dh. Stefanek, a także gość dalszy — dh. Łacisz z Łucka.

W niedzielę dn. 20 grudnia 25 r. w gmachu Szkoły Kolejowej odbyły się wilje IV i V Dr. Żeńskich.

W niedzielę 20 grudnia 25 r. odbyła się też w Gmachu Gimnazjum Wilja Klubu Instruktorskiego w Kowlu. przy udziale około 60 osób. Su'a wieczerza przyrządzona rączkami druhen, serdeczny moment łamania się opłatkiem, choinka — kolejdy — wszystko to wpłynęło na b. miły iście harcierski nastrój.

Zaznaczyć tu należy b. wydatną pomoc przy organizowaniu Wilji, miejscowego Kola Przyjaciół z p. prezesem Sewerynem Brandtem na czele, które zaopatrzyło wszystkie Wilje w produkty.

Wykłady prof. Skoczylasa.

W dn. 28.XI 25 r. wizytator Pol. Macierzy Szkolnej p. prof. Skoczylas z Warszawy miał tu odczyt, (specjalnie dla harcerstwa) w którym wysunął na czoło 4 zagadnienia jakie w pracy harcer. należałoby wziąć pod uwagę.

Licznie zebrana brat harcierska darzyła znakomitego mówcę szczerymi oklaskami.

Wski.

Od Wydawnictwa.

Począwszy od numeru niniejszego „Harcierz Woł.” wychodzić będzie jako pismo ilustrowane.

Z Nowym Rokiem wesolą nowina — prawda? W takim razie jeszcze jedna: oto już w tym numerze rozpoczynamy drukowanie artykułów ze specjalnego działu „patronów drużyn”.

Rozpoczynamy ten dział życiorysem patrona patronów harcierskich — Zawiszy Czarnego. Od następnego zaś numeru uwzględnionym będzie w „Harcerzu Woł.” dział pracy wśród wilcząt i zuchów, który prowadzić podjęła się dha podharc. Maryla Skorupska.

Podkomitetom i przedstawicielom podajemy do wiadomości, iż od numeru niniejszego począwszy mogą odrzucać

z kolportażu „H. W.” po pięć groszy od numeru na koszt korespondencji, księgowości, przesyłek i t. p. Nie dotyczy to jedynie środowiska żeńsk. i męsk. w Kowlu. Co do stałych prenumeratorów to: każdy Podkomitet dostanie od Administracji listę ich w swym mieście, wykaz wpłaconych pieniędzy i odtąd Podkomitety będą nadal ścigać prenumeratę i otrzymywać od Administracji numery dla prenumeratorów. Punktem honoru każdego Podkomitetu winno być zjednanie największej ilości stałych prenumeratorów no i takich oczywiście... którzy regularnie płacą. Numer niniejszy z powodu ferji świątecznych wydajemy z parodniowym opóźnieniem.

Pieniądże za kolportaż, artykuły do następnego numeru prosimy nadsyłać do dnia 20 stycznia r. b.

Rozwiązanie krzyżówki № 3.

Dobre rozwiązania nadesłali:

D-h Ilkowicz. III Rowieńska Druż.

„ Słowik. I Kowelska Dr.

„ Kazimierz Szymański. I Ostrogska Dr.

„ St. Zalewski. I Ostrogska Dr.

Zbliżone rozwiązanie nadesłał d-h Trochimowicz z Łucka i d-h Krzywdziński z Kowla.

Prenumeratę kwartalną „H. W.” jako rozlosowaną przez Naczelny Komitet Wydawniczy — nagrodę otrzymał d-h St. Zalewski (I. Ostrogska Dr.).

Znaczenie wyrazów.

Poziome: kura, Roma, oja, rum, sok, rok, Tales, raj, pas, lej, lot, armja, sen, kij, akt, Oka, morze, lis, ars, kot, „Pan..”, skok, kula.

Pionowe: Kora, uda, mur, Amor, kot, Ren, Sas, kat, Zaleski, Matejko, lak, Jan, ćma, kos, lza, era, mit, koks, kula, tok, pal.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

D-h Urban. Wilno. Dziękujemy za tak serdeczny list oraz za wzięcie przedstawicielstwa naszego pisma. Obszerniej odpowiadamy Sz. Druhowi listem.

D-hna Walicka Zofja. Poznań. Dziękujemy za poczęcie oraz za wzięcie reprezentacji „Harcerza Woł.” na Chor. Poznańską. Prosimy o dalsze prace.

D-hna Z J. Krzemieniec. Dziękujemy i prosimy o dalsze prace.

D-hna L. Pieśkówna. Krzemieniec. Dziękujemy. Czy otrzymaliście nasz list? Prosimy — przysyłajcie prace opatrzone podpisem. Co do prenumeratorów i kolportażu patrzcie: „Od Wydawnictwa”.

D-h Kulawik. Równe. Opisu wycieczki jeszcze nie otrzymaliśmy. Czekamy. Napiszcie co u Was w Równem słychać. Kiedy otrzymamy obiecany rys historyczny m. Równa: Serdecznie Czuwaj Harcerstwu Rówieńskiemu.

D-h „A S.” Równe. Z Krzyżówki nie możemy skorzystać gdyż nie wiemy nazwiska Sz. Druha. Szkoda nie nasza wina. Na przyszłość pamiętajcie: artykułów, listów i t. p. nie podpisanych. Redakcja „H. W.” nie przyjmuje.

D-h Słowik I. Kowel. Druż. Krzyżówki obiecanie nie otrzymaliśmy. Na drugi raz bądźcie słowniejsi.

D-h E. Krzywdziński. Kowel. Odpowiadamy Druhowi listem.

Wszystkim tym, którzy przysłali do Redakcji i Administracji życzenia świąteczne i noworoczne, serdeczne podziękowanie zasyla tą drogą Redakcja

Przedstawiciel-

stwa Pisma:

WARSZAWA, Politechnika, Wacław Sztajer. WILNO, Urtan, Baszta 11-29; POZNAŃ, Matejki 53, Zofja Walicka; LUBLIN, Jezuicka 19, Marja Klassówna; RÓWNE, ulica Piłsudskiego, Szkoła Handlowa, dyrektor J. Marcinkowski; ŁUCK, Dyrekcja Robót Publicznych J. Łacisz; KRZEMIENIEC, Liceum, Internat Żeń. Ł. Pieśkówna; WŁODZIMIERZ WOŁ., Państw. Zarząd Drogowy, M. Kazimierowicz.

Artykułów, listów i t. p. niepodpisanych Redakcja nie przyjmuje.

Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

PRENUMERATA : Kwartalna 1,80 gr. miesięczna 60 gr. z przesyłką pocztową.

CENY OGŁOSZEŃ: strona 40 zł., 1/2 strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł., 1/8 strony 5 zł. lub po 5 groszy od słowa normalnego druku pisma.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Prezes Kola Przyj. Harc. Seweryn Brandt.

REDAKTOR NACZELNY Stanisław Edward Rost.

WYDAWCA: Komenda Męskiej Choraży Harcerskiej.

Drukarnia „Sztuka” — Lublin, Kościuszki 8.

HARCERZ WOŁYŃSKI

ORGAN MĘSKIEJ I ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ WOŁYNIA.

Warszawa—Wilno—Poznań—Lublin—Kowel—Łuck—Równe—Krzemieniec—Włodzimierz Woł.—Dubno.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kowel, Państwowa Szkoła Miernicza i Drogowa.

TREŚĆ: 1) O społecznej roli sportu — Wiktor Junosza. 2) Pierwszy obóz Wołynia. 3) Stanisław Żółkiewski — Prof. A. Kosowski. 4) Tło i podstawa pracy zuchów — M. Skorupska. 5) Jak żyć bez pieniędzy — Kornel Makuszyński feljeton. 6) Czuwaj! — Stefan Adam. 7) Duchowi Żeromskiego — „Poziomka”. 8) Uwagi o pracy komend na prowincji — W. Urban. 9) Hej druhowie! — Lach. 10) O poezji harcerstwa. 11) Kącik prawa. 12) Konferencja Instruktorów w Łodzi. 13) Wspomnienie z Kursu Zastępowych w Krzemieńcu — „Kronikarz”. 15) Nadesłane: O sprawności samoobrony — Wł. Nekrasz. Z Włodzimierza. Zdobunów. Dobry uczynek druhen w Zdobunowie. 16) List z Warszawy. 17) Humor. 18) Z kraju i zagranicy: — 24-godzinna podróż dookoła soboru. Międzynarod. Konfer. Skautowa. 19) Listy do Redakcji. 20) Nekrologi (2). 21) Kalendarzyk drużynowego. Adresy. 22) Odpowiedzi Redakcji.

O społecznej roli sportu.

Uważnego obserwatora nie może nie uderzyć zadziwiająca szybkość, z jaką rozwija się, na obu półkulach ziemskich, ruch sportowy. Przyjął on po wojnie formę niepowstrzymanego niczem, żywiołowego pędu całej młodzieży do ćwiczeń fizycznych.

Takie cyfry, jak 260 tysięcy widzów na meczu piłki nożnej o mistrzostwo Anglii, jak 100,000 widzów na meczu bokserkim Carpentier — Dempsey, jak 300,000 kolarzy zrzeszonych we Francji, milion czynnych piłkarzy w Niemczech, blednących wobec kontyngensów amerykańskich, gdzie w mało rozposzechnionego golfa grywa co niedziela 3 miliony ludzi; takie cyfry, jak te, które mówią, iż paryska gazeta sportowa (nie jedyna!) „Auto” rozchodzi się codziennie w 800 tysiącach egzemplarzy — wystarczają, by nadać ruchowi sportowemu charakter poważnego zjawiska w ogólnym życiu społecznym i zmusić do zastanowienia się nad tem, co zjawisko to wnosi z sobą nowego.

Wnosi wiele dobrego. Wpływa przedewszystkiem — czemu nikt zresztą nie zaprzecza — na zdrowie fizyczne, przyczynia się do odrodzenia rasy. Melancholijny suchotnik — poeta wyszedł z mody. Zastąpił go, w sercu uroczych dam, sprężysty, silny, tryskający zdrowiem i radością życia młodzieniec — atleta. Słowa smutne zbladły wobec męskich czynów. Zrozumiano także — i rzynajmniej na Zachodzie, że słabość fizyczna nie jest jeszcze dowodem siły umysłu. Zuchwali uczeni dowiedli nawet, że mózg,

uwieńczający ciało sprawniejsze — sprawniej pełnić potrafi swe funkcje i dłużej pracować bez zmęczenia.

Zauważono pozatem, że troska o higienę ciała pociąga za sobą takąż troskę o czystość i zdrowie duszy. Niema większych przeciwników sportu ponad właścicieli gorzelni, trafik tytoniowych, handlarzy kokainą i handlarek... wdziękami. Wszystko bowiem, co zaraża duszę, zarazem niszczy i gnębi ciało, a ciało dla sportowca jest święte.

Dodatni wpływ moralny sportu nie ogranicza się na tem. Metody walki, stosowane na boisku, odbijają rażąco od będących w użyciu w walce o byt. Współzawodnictwo sportowe jest raczej wspólnym biegiem naprzód, ręka w rękę. Zwycięzca nie powinien, i nie gardzi pokonanym, uczy się tylko więcej go szanować, staje się przyjacielem. Sporty drużynowe oparte są wszystkie na zasadzie solidarności, ofiarności, poświęcenia jednostki dla zespołu. Wychoząc z boiska w życie, sportowiec postępować w nim będzie według zasad szlachetnych, które nim na boisku rządziły, będzie żołnierzem idei braterstwa i humanitaryzmu.

Duch sportowy nałoży zresztą swe piętno na całą jego psychikę. Ćwiczenia sportowe są przecież zawsze ożywione dążeniem do postępu, do rekordu czyli do wyjawienia w całości skarbów, zawartych w danym „ja”, do wyciągnięcia zeń maksimum wydajności, dążeniem kierowanym przez rozum, przez ni-

gdy nie drzemiącą myśl. Sportowiec energję swą wydaje tylko celowo. Kocha wysiłek i znajduje radość w zmęczeniu — ale zbyt je ceni, by trwonić, by nie oszczędzać; cała technika, cała taktyka sportowa polegają na tem, by żaden ruch nie legł zbędnym lub niedostatecznie skutecznym.

Boisko sportowe wyrabia ludzi czynu i pracy, harmonijnie łączących w sobie rozum jasny i trzeźwy, serce mężne i szczodre, wolę pogodną lecz niezłomną.

Piękny człowiek przyszłości i społeczeństwo lepsze dnia jutrzejszego wyrosną nie ze sporów partyjnych i wojen ekonomicznych, a z zielonej murawy sportowego stadjonu.

Idea sportowa, zawojowując świat, kroczy nie bez oporu. Stoją często na przeszkodzie zacofanie,

zazdrosna niechęć, tępe, nieprzemyślane i ciasne ignorowanie ze strony właśnie tych, czyj intelekt winien być otwarty na roście dla nowych haseł, nowych prądów rozwoju i postępu — a którzy uparcie chowają głowy za parawan skostniałej tradycji.

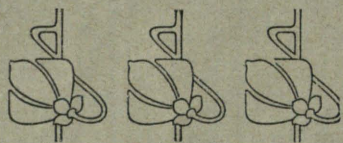
Lecz wynik walki pomiędzy pionierami jutra, a obrońcami barykad przeszłości, jest przesądzony. Życie zawsze bierze swoje. I niech tych pionierów będzie tylko garstka, a przeciwnikom imię będzie legjon, garstka zwycięży. Wola, zahartowana na boisku, jak stal najczystsza, świadomość celu szczytnego i idealizm niezachwiany przemogą zawsze bierny, leniwy opór tych, którzy śpią w letargu i tych, którzy nie chcą widzieć.

Wiktor Junosza.

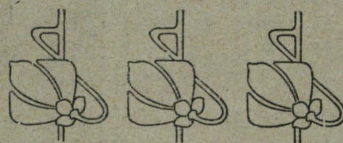
Paryż.



PIERWSZY OBOZ WOŁYNIA.



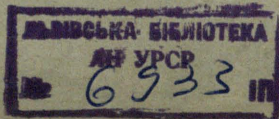
Jak pisaliśmy w 3 im numerze „Harcera Wołyńskiego” z roku ubiegłego, w lecie od dnia 10-go lipca do dn. 3-go sierpnia 1925 r. trwał w lesie pod wsią Zieloną koło Kowla Kurs Drużynowych Chor. Kowelskiej. Kurs ten zgromadził 27 drużyn z różnych stron Wołynia, to też nazwano go „I-szym Obozem Wołynia”. Trzy poniżej zamieszczone zdjęcia zrobione są właśnie w tym obozie.



Inne podamy w następnym numerze.

Fot. St. Rest.

Kurs Drużynowych Chorągwi Kowel. w Zielonej w r. 1925.
Widok na maszt obozu.



PROF. A. KOSSOWSKI.

Stanisław Żółkiewski. (1547—1620).

Dziwny, swoisty, olśniewający bogactwem i grą barw, pełen ruchu i przeciwieństw, a nad wyraz smutny obraz tworzą zmienne losy dziejowe Polski za panowania Zygmunta III. Oręż polski święci triumfy pod Kirchholmem, pod Kluszyńem, pod Smoleńskiem. Moskwa nieprzyjaźnie dotąd usposobiona do Polski i zmagająca się z nią — składa uroczystą przysięgę na wierność królewiczowi Władysławowi.

Podzielany przez najbardziej przezornych polityków owej epoki program polityczny Żółkiewskiego, którego głównym punktem była projektowana unja Polski z Moskwą, oparty był na zupełnie realnych podstawach i nie był wcale urojeniem i chimera.

Ta potęga Polski była, niestety, tylko pozorną.

Samowolai buta panów, posiadających olbrzymie dobra, utrzymujących kilkutysięczne hufce, egoizm stanowy i ciemnota szlachty wywołują nieustanne wojny domowe, zupełny zanik karnośći wojskowej i zubożenie skarbu.

Walki z Tatarami, niosącemi pożogę i zniszczenie plonów wieloletniej pracy ludności kresowej, uśmierzenie buntów kozackich wymagały wielkiej tężyzny ducha, skupienia wszystkich obywateli bez

różnicy stanu i pochodzenia obok króla; tymczasem niechętnie i wrogie usposobienie rzeszy szlachty do znienawidzonego króla doprowadziło do rokосу 1606 roku.

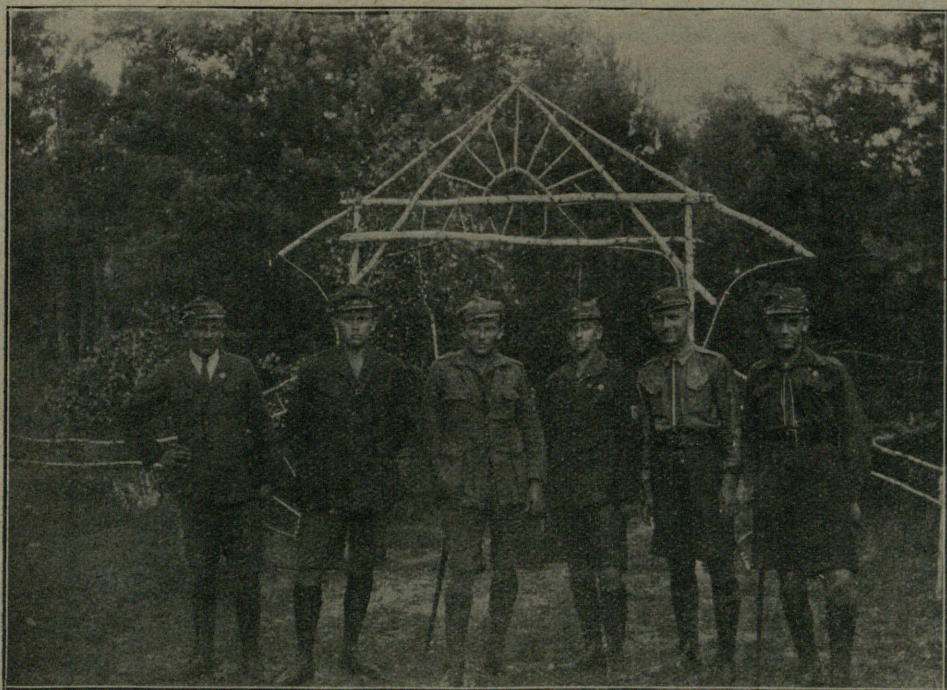
Na tem ponurem tle rozprężenia wewnętrznego przykuwa naszą uwagę bohater bez skazy, mądrością i rozumem politycznym dorównujący Zamojskiemu i Skardze, górujący nad współczesnymi szlachetnością i wspaniałomyślnością — Stanisław Żółkiewski.

Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 r. we wsi Turynce pod Lwowem. Ojciec jego odznaczył się w obronie Ojczyzny od najeźdźców — Tatarów, posiadając zaś zdolności polityczne, nieraz brał udział w poselstwach.

Stanisław Żółkiewski otrzymał staranne wychowanie w domu, następnie został oddany do szkół we Lwowie. Obdarzony niezwykłą pamięcią, która się uwydatniała w przytaczaniu na pamięć dłuższych ustępów z dzieł poetów starożytnych, największe zamiłowanie czuł Żółkiewski do historii. Wolny czas chętnie poświęcał on na czytanie ksiąg treści historycznej i zdobył niepospolitą wiedzę, którą się zawsze umiejętnie posługiwał.

Powróciwszy z zagranicy, dokąd Żółkiewski wyjechał po opuszczeniu szkół lwowskich, udał się na dwór spokrewnionego z jego rodziną Jana Zamojskiego i przy boku jego ćwiczył się w rzemiośle wojskowym.

Obcowanie z tym wybitnym mężem stanu



Komenda Kursu Drużynowych w Zielonej.

Od lewej strony ku prawej stoją dhowie: Stanisław Rost, Teodor Siedlecki, Kazimierz Skorupski — Komendant Kursu, Ignacy Stefanek — przyboczny, Zygmunt Choliński i Władysław Filippoto.

przyczyniło się do rozkwitu w całej pełni sił duchowych i talentów Żółkiewskiego.

Te talenty Żółkiewskiego ujawniły się w walkach przeciw Tatarom, w wojnach Batorego z Gdańskiem i Moskwą, w bitwie pod Bieczyną; uznanie zasług jego znalazło wyraz w mianowaniu go hetmanem polnym koronnym.

W r. 1595 Żółkiewski brał udział w słynnej wyprawie kanclerza na Wołoszczyznę.

Rozporządzając tylko drobnym oddziałem jazdy, złożonym z 1000 rycerzy, przystąpił Żółkiewski do uśmierzenia buntu Kozaków, wznieconego przez Nalewajkę i Łobodę. Szał nienawiści stanowej nie porwał Żółkiewskiego.

Ubolewając w liście do Zamojskiego nad okrucieństwem księcia Różyńskiego, nieprześląganego wroga Kozaków, Żółkiewski pisze: „Ja do tego czasu oprócz tych, co w potrzebie legli, zachowałem ręce swe od ich krwi“. W czerwcu 1596 r. po 14-to dniowych bojach z Kozakami pod Lubniami Żółkiewski stłumił bunt, lecz nie wywierał zemsty na zwyciężonych, zabierając ze sobą tylko Nalewajkę i niektórych innych morderców.

Gdy przeciw Zygmuntowi III podniósł w 1606 r. rokosz Mikołaj Zebrzydowski, spokrewniony z nim Żółkiewski stanął jednak po stronie króla i walczył pod Guzowem przeciw rokoszanom, chociaż był przeciwnikiem domu Habsburgów i w testamencie swym 1606 r. oświadczył: „panowanie domu tego (austriackiego) byłoby exitiosum koronie polskiej, zgubą i zniszczeniem wolności szlacheckiej“.

Wielkie zalety serca i umysłu Żółkiewskiego zaśniały podczas wojny moskiewskiej.

Świetne zwycięstwo Żółkiewskiego, prowadzącego ze sobą około 6000 żołnierzy, nad 48000-nem wojskiem Dymitra Szujskiego pod Kłuszynem 4-go lipca 1610 r. otworzyło przed dzielnym zwycięzcą bramy Moskwy.

Haniebna klęska wojsk carskich wywołała w Moskwie wrzenie; bojarowie stracili z tronu zniechęconego przez lud obłudnego i okrutnego Wasyla Szujskiego. Dzięki zręcznemu postępowaniu Żółkiewskiego kandydatura królewicza Władysława coraz więcej zwolenników znajdowała wśród bojarów, szukających pomocy przeciw samozwańcowi, aż wreszcie 27 sierpnia 1610 r. stanął układ pomiędzy Żółkiewskim a bojarami, wynoszący na tron carski królewicza Władysława.

Wspaniałą ucztę bojarom wyprawił Żółkiewski i obdarzył ich hojnymi darami. Postępując nadzwyczaj taktownie zdołał on przełamać lód nieufności Rosjan i zjednać sobie względy nie tylko bojarów, lecz nawet nieugiętego wroga Polaków i katolicyzmu patriarchy Hermogena. Swego zaufania do hetmana wojsk polskich bojarowie dowiedli, wydając Żółkiewskiemu Szujskich i zwracając się do niego z prośbą o wprowadzenie hufców polskich, obozujących pod Moskwą, do miasta. Późną nocą, zachowując ciszę,

wprowadził hetman swe pułki do stolicy carów, rozmieszczając je tak, by w razie potrzeby żołnierze mogli się połączyć i stawić opór napastnikom.

Żółkiewski potrafił utrzymać wzorową karność w swoich szeregach. Hetman surowo i bezwzględnie zabronił żołnierzom wszelkich zwad i sporów z ludnością, polecał dobrze się z nią obchodzić.

Powaga hetmana wśród rycerstwa była tak wielka, iż Rosjanie żadnych krzywd nie doznawali od żołnierzy polskich. Wraz po zawarciu układu z bojarami posłał Żółkiewski list do króla, prosząc go o udzielenie wskazówek i instrukcyj, lecz chcąc prędzej utrwalić wyniki swej polityki zażądał, by ludność moskiewska złożyła przysięgę na wierność Władysławowi. Długo czekał na odpowiedź od króla hetman, wreszcie otrzymał list królewski, który go bardzo zasmucił.

Zygmunt żądał korony carskiej dla siebie. Żółkiewski doskonale uświadamiał sobie, że Zygmuntowi lud prawosławny nie zechce się poddać, powziął więc postanowienie porzucić Moskwę, gdzie położenie jego wobec stanowiska zajętego przez króla stało się coraz trudniejszym, i udać się do obleganego Smoleńska. Zygmunt III, by przekonać go o niezmiennych dla Polski i katolicyzmu korzyściach z objęcia tronu carów przez Władysława.

Powiadomieni przez Żółkiewskiego o zamierzonym wyjeździe z Moskwy bojarowie próbowali odwieść go od tego zamiaru, wskazując, iż tylko jego obecność wstrzymuje żołnierzy od gwałtów i grabieży. Żółkiewski jednak nie cofnął swej decyzji. Złożwszy komendę nad oddziałami swemu Gosiewskiemu, pożegnawszy się z wojskiem, chciał on wyjechać z Moskwy, nie zwracając na siebie czyjejkolwiek uwagi. To mu się jednak nie udało. Olbrzymie tłumy ludu zgromadziły się na placach i ulicach, błogosławiły mu i życzyły prędkiego powrotu. W osobnej karecie wioził ze sobą Żółkiewski b. cara Wasyla Szujskiego i jego braci Dymitra i Iwana. Bojarowie odprowadzali hetmana.

W swych „Pamiętnikach o wojnie moskiewskiej“ Żółkiewski swój wyjazd z Moskwy opisuje w tych słowach: Książę Mściwosławski i inni przedniejsi bojarowie prowadzili za sobą pana hetmana dobrą, a póki przez miasto jechał, mir, czerń wszystka po ulicach zabiegała mu drogę, żegnając i błogosławiąc“.

Pod Smoleńskiem Żółkiewski entuzjastycznie był powitany. Rozmowa długa z królem jednak nie wpłynęła na zmianę stanowiska króla.

29 października 1611 r. niezliczone tłumy w Warszawie witały hetmana Żółkiewskiego i z wielką ciekawością przypatrywały się jeńcom — Wasylowi Szujskiemu i jego braciom. Ten wjazd triumfalny Żółkiewskiego do Warszawy i uznanie zasług jego przez króla i najwyższych dostojników państwa były ostatnimi chwilami radości w życiu starego hetmana. Czekają go natomiast oszczerstwa, obelgi i męczeńska śmierć na polu walki.

Pozbawiony dzięki Lisowczykom władzy książę

Siedmiogrodzki na Węgrzech Betlen Zabor pobudzał Turcję do wojny z Polską. Wiosną 1620 r. hospodar wołoski Gracjan zawiadomił Żółkiewskiego, że wódz turecki Iskiender basza gromadzi wielkie wojsko. Niezmierniej potędze tureckiej, która zagrażała całemu światu chrześcijańskiemu, mógł przeciwstawić Żółkiewski wojsko liczące około 8400 żołnierzy.

W południe 19 września rozpoczęła się bitwa na polu pod Cecorą, (o 2 mile od Jass). Straty Tatarów i Turków były większe od strat polskich. Liczebna przewaga nieprzyjaciela jednak wzięła górę.

Zwątpienie wstąpiło w serca. Nieprzyjaźnie do hetmana usposobieni panowie podburzali wojowników, oskarżając hetmana, twierdzili, iż należy porzucić obóz, piechotę i rannych, by ratować jazdę. Wszelka karność i powaga władzy hetmańskiej były złamane. Część wojska rzuciła się do ucieczki, część plądrowała namioty pańskie. W wojsku szerzyła się pogłoska potworna, że Żółkiewski chce się cichaczem wymknąć z obozu. Wszelkie zapewnienia na nic się nie zdały, i nieszczęśliwy sędziw hetman publicznie na ewangelję poprzysiągł, że nie opuści towarzyszy niedoli.

Rozpoczął się 29 września 1620 r. odwrót z pod Cecory. Tydzień upłynął w nieustannych walkach, aż wreszcie Żółkiewski zbliżył się do Dniestru. Zostało uczynić jeszcze ostatni wysiłek i niedobitki wojska polskiego byłyby uratowane.

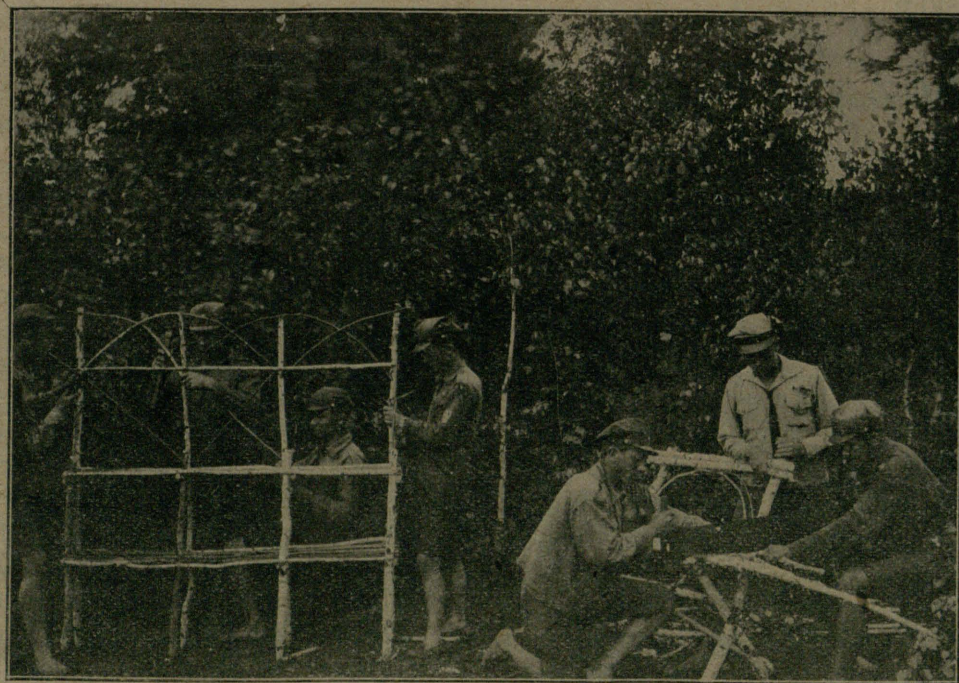
Wszystko zniweczył bunt wojskowy. Trwogę wywołał okrzyk: „Hetmani uchodź!” Żółkiewski przebił konia swego i razem z Koniecpolskim i jede-

nastu wiernymi towarzyszami niedoli z wolna postępował ku granicy.

Niemal przemocą wsadzili go na konia, podanego przez syna hetmana. Oddział jazdy polskiej został otoczony przez Tatarów. Żółkiewski rzucił się w wir walki. Nazajutrz znaleźli ciało hetmana z ciężkimi ranami. Tak opuszczony przez rycerstwo polskie zginął w nocy z 6-go na 7-y października 1620 r. hetman Stanisław Żółkiewski.

Niezmiernie tragicznym był bohaterski zgon hetmana, którego szlachetną postać z niezrównanym artyzmem odtworzył Żeromski w swej przedziwnej „Dumie o hetmanie”, wspaniałym był triumfalny wjazd do Warszawy Żółkiewskiego, wiozącego ze sobą byłego cara potężnej Moskwy. Największą uwagę naszą powinien jednak przykuwać inny obraz — obraz wyjazdu Żółkiewskiego z Moskwy, której lud błogosławił mu i żegnał ze łzami, Bodaj czy nie najchlubniejsza to karta naszych dziejów! Zwycięski hetman w stolicy wrogiego państwa odniósł najbardziej podziwienia godne zwycięstwo: potrafił wzbudzić w sercach ludu prawosławnego miłość do wspaniałomyślnego zwycięzcy, zaufanie szacunek, i dokonał tego swym taktownym postępowaniem, swą tolerancją, troskliwością o zachowanie ładu i porządku, utrzymywaniem karności wśród podwładnych.

Naśladujmy szlachetnego hetmana, starajmy się zjednać ludność prawosławną dla narodu naszego, szerzyć wśród ludności niepolskiej zamilowanie do zdobyczy ducha polskiego, starajmy się w pracy pilnością prześcignąć obywateli innej narodowości, Tak wysiłek nasz będzie najcenniejszym hołdem czi Stanisławowi Żółkiewskiemu.



„Fabryka giętych mebli” na Kursie w Zielonej.

MARYLA SKORUPSKA.

Tło i podstawa pracy zuchów.

(Referat wygłoszony na Zjeździe Z. O. i Opiekunów drużyn w Łucku).

Wychowanie z dziecka dziewczyny—harcerki, człowieka pełnego: umiejącego „tworzyć życie celowe, umiejętne i nierozpaczalne” — zaczyna się w gromadzie zuchów.

Jest to trudne,—wymagające prawdziwej umiejętności. — zadanie. A tem trudniejsze, że wymaga nieustannej, wielkiej pracy nad sobą—osoby dzieciom oddanej.

Zabierając się do pracy z zuchami trzeba otworzyć duszę własną na wszystko najlepsze, trzeba wskrzesić świat osobistych, dziecinnych przeżyć, czuć i myśleć jak one...

Gromada zuchów oczekuje tych jedynie, których pierwszą pobudką skłaniającą do zajęcia się niemi będzie: miłość dziecka, jego dobro. Traktowanie zaś pracy z zuchami jako przymusu, czy też przydziału do gromady dlatego, że w drużynie harcerskiej nie znalazło się odpowiedniej pracy wychowawczo-kierowniczej, nietylko nie da oczekiwanych rezultatów, ale wyrządzi dziecku bolesną krzywdę.

Trzeba nietylko **być** w gromadzie i wiedzieć co się w niej dzieje, jakie ma zbiórki, jaki plan pracy—ale **żyć** razem z dziećmi; żyć bogatym, twórczym barwnym życiem każdej małej dziewczynki, znać i rozumieć jej pogląd na świat, jej myśli, dzielić wraz z nią każdą radość, każdy jej smutek.

Gromada zuchów ma być tą „radosną szkołą”

KORNEL MAKUSZYŃSKI *)

Jak żyć bez pieniędzy?

Mniejsze, sądzę, miał zmartwienie Hamlet, gryząc się zagadnieniem, czy warto żyć, niżli wszyscy, dokoła mnie, pytający: jak żyć, t. zn. za co żyć? Cała gromada ludzi zwróciła się z tem pytaniem do mnie. Dlaczego do mnie, nie wiem. Przypuszczam, że bezpieniężna rozpacz odebrała tym miłym ludziom rozum.

Tak myślałem w pierwszej chwili. — Po głębokim jednak zastanowieniu się, rozumiem, że w tych czasach wcale ponurych, na pytanie: „jak żyć bez pieniędzy?” — można odpowiedzi rozsądnej, słusznej, godziwej i na wspaniałym doświadczeniu opartej, spodziewać się tylko od człowieka, co w Polsce książki pisze. Instynkt skierował tych ludzi w dobrą stronę: po trumnę idzie się do zakładu pogrzebowego, po rycynus do apteki, po dobrą radę idzie się do doświadczonego człowieka. I jak

uprawy duszy dziecka, ma wydobyć maximum tego dobra i słońca z dziedzicznych dodatnich cech charakteru, z jakimi wejdzie w życie i rozwinie się typ prawdziwej harcerki.

W wychowaniu dziecka musimy spełnić podwójne zadanie: wydobyć możliwie najwięcej pierwiastków Dobra i Prawdy, jakie drzemią na dnie duszy każdego człowieka i wzbogacić je nowymi — jakie każdy pilnie obserwujący i żyjący z dziećmi wychowawca dać mu potrafi. Harcerstwo Polskie podjęło się wychować ludzi, u których tęsknota ku „wytworzeniu pełni życia i szczęścia na drodze praktycznego zastosowania nakazów miłości Boga i bliźniego” staje się tęsknotą najwyższą, jedyną.

Ale tęsknoty ku doskonałości człowiek nie zachowa, ideału pełni i harmonii rozwoju nie osiągnie, jeśli mu jako dziecku zbraknie poezji dzieciństwa. Ta jedyna przez stubarwną tęczę swoich uśmiechów może wytworzyć typ: „prawdziwego” dziecka, a w przyszłości — człowieka o przejrzystej, niezmaconej pogodzie ducha.

Szeroko i długo rozumuje się na tematy wymagania właściwych każdemu wiekowi—ofiarowuje się i wprowadza programy naukowe, licząc się z rozwojem naturalnym intelektu i zainteresowań młodzieży, a zapomina się o tem, że dziecko, ta mała istotka człowiecza żyć musi życiem sobie właściwym, mieć wszystko to, czego dzieciństwo wymaga, rosnąć wśród zabaw, radości, baśni...

— Zapominamy, bo w nas za dużo prozy, bośmy sami od „poezji dzieciństwa”, od jej słonecznych uroków—dalecy.

Życie je tłumi—zabija.

A dziecko, wraz z otaczającym je światem to—jak ktoś powiedział — cudna, nie napisana bajka!

wraz z wzrostem ruchu automobilowego, otwarto wielką ilość szkół dla szoferów, tak w najbliższym czasie otwarte będą przez pisarzy i poetów polskich wolne akademje, gdzie się wykladać będzie o sztuce życia bez pieniędzy. Trzeba będzie ubiec z temi szkołami malarzów, bo ci także znają tę sztukę tak samo wybornie.

Sztuka życia bez pieniędzy jest starą jak literatura, zamierzam o tem napisać tom obszerny, szkolny podręcznik, który będzie rozrywany. Nikt nigdy nie wierzył podręcznikom pod tytułem: „Jak łatwo i szybko zrobić majątek?” — ten ci bowiem bęćwał, co go napisał, powinien sam dać dobry przykład i własnym majątkiem zaświadczyć, że jego sposoby są mistrzowskie, a taki zazwyczaj chodził bez portek. O ileż więcej wierzyć należy człowiekowi, który naucza, jak żyć bez pieniędzy?

Ostatecznie i bez wielkiej nauki, bez wszelkiej metody, szybko każdy, choćby matoł dziedziczny, sam znajdzie na to sposób: ludzie są dziwnie prze-myślni i potrafią jakąś magiczną sztuką jeszcze wydoić tę zdychającą krowę chudą: dzień dzisiejszy. Należałoby więc jedynie nauczyć ich sposobów bar-

*) Drukujemy za specjalnem upoważnieniem autora.

Świat wyobraźni jego — tak bogaty, że ledwo nauczy się mówić, a już główka przepelniona różnymi obrazami snuje cudne opowieści o dobrych i złych duszkach, o bujnej, tajemniczej przyrodzie i — jakby samo chowało się wśród nich i świat ten знаło — przeżywa walkę, jaką od wieków dobro ze złem prowadzi — a w czystym serduszkach chowa radość bezmierną, gdy Dobro zwycięża...

To tu — w tych baśniach, w czarownym świecie własnych wierzeń zaczyna dziecko wcześniej Dobro od Zła, a Miłość od Nienawiści — odróżniać — trzeba mu tylko pomóc, zrozumieć, uwierzyć w jego wierzenia.

Tak się zdobędzie pierwszą miłość i zaufanie małej dziewczynki — i nie potrzebne będą wówczas przestrogi, wskazania, nauki, bo tu jest świat dziwnego poznania! — świat, w którym się dziecko nigdy nie zgubi.

Jakże często myślimy inaczej.

A zabijanie tej wrażliwości, tych wierzeń z przyrodzenia tkwiących w dziecku — to paczenie jego natury — to zabijanie (dosłownie!) najlepszych wartości twórczych, jakie rozwinać się mogą tylko na gruncie duszy „prawdziwego dziecka“, któremu dane jest dzieciństwo wraz z jemu właściwymi cechami.

Nie powiemy, że taki człowiek będzie czuł kiedyś radość życia — jeśli mu dziś małemu dziecku zabroni się wierzyć w to — do czego się tak pali główka i wyrывa małe bijące serduszek... Jeśli się je tak wcześniej pozbawi skarbu uniesień, zachwyków i jedynych namiętności: marzenia! Bliższe obcowanie z dziećmi i obserwacje wskazują, że nawet to dziecko, które nigdy nie chowało się w świecie bajek, nie żyło uniesieniami fantazji — poprostu i instynktownie rwie się do chochlików, wrózek, różnych ludków

dzień wymyślnych, niemal pięknych i pełnych wdzięku z których pomocą człowiek w najbardziej chudych czasach żyć potrafi. Sposoby te są znane wybornie wielkim wtajemniczonym, to znaczy poetom, malarzom, rzeźbiarzom i aktorom; nie zdoła nikt wyliczyć ich w krótkim feljetonie, taka jest ich ilość i taka różnorodność. Znałem malarza, który ze swej strony znał dwieście czterdzieści sześć sposobów pożyczania pieniędzy od tego samego niewtajemniczonego idjoty; znałem poetę, który — kiedy wszyscy potracili głowy — opływał w dostatki, umiał bowiem sprzedać: piec w nie swoim mieszkaniu, marmurową płytę z cudzego grobu i dubeltówkę jednego ze swoich znajomych.

Do takich wybornych transakcji potrzeba jednego tylko: pogody ducha. Otóż to właśnie! Otóż w tych dwu słowach mieści się tajemnica odpowiedzi na groźne i zdawałoby się beznadziejne pytanie: jak żyć bez pieniędzy? Pogoda ducha! Z taką pogodą ducha żył bez pieniędzy Dyogenes w beczie i Sokrates na rynku; największy i najmilszy święty — święty Franciszek; tak żyli wszyscy wielcy święci w poezji i malarstwie; tak do dziś żyją, zawsze

i czarów — upatruje je w przyrodzie; roślinach, świecie zwierzęcym, w drzewach, mimowoli tworząc fantastyczne urojone obrazy.

Bo tego chce — tego pragnie tęsknota „duszy dzieciństwa“...

Ta niezniszczalna, cudownie jasna w serduszkach dziecka zakłada.

Ona żyje — domaga się swych praw, które zabija szara troska dnia codziennego rodziców, ciężka, przytłaczająca atmosfera dzisiejszego życia, ohydny materializm. Z dzieci wyrastają zgnębieni, w pesymizmie pogrążeni ludzie co z konieczności — w dzieciństwie przystosowali się do warunków i zatracili to, co w dziecku najpiękniejsze: radość i prostotę.

Bo — ze wszystkich skarbów — 2 są w dziecku największe, bezcenne: to żywość — bezkompromisowa reakcja na wszystko otaczające i... prostota — ta radość, ta niczem nie dająca się zastąpić, szczerza, bajecznie kolorowa radość, którą potrafi dziecko okazać tak gorąco i entuzjastycznie na widok małego kociaczka, złocistego puchu sasanki, srebrzystej „kotki“ z wierzby, zachwycić się tak szczerze i poprostu: oczkami — paciorkami żółtego kurczątka, czerwonością „bożej krowki“; małością raczka, biciem serduszka ptaka, że zachwyty głos, oddech mu wprost tamuje.

Bo nie kto inny, a dziecko — ma ten dar „życia chwilą“ — dla której nie istnieje żadne „potem“ — ani żadne „przedtem“. — Lecz wychowawcy często zamiast radować się, że dziecko posiada cudowną zdolność silnego odczuwania i ciekawości — tłumią w niem i niszczą te skarby — a ono pozbawione nieraz szczęśliwej chwili — króciutkiej — a tak długiej! w niezatartej pamięci dziecka — staje się podobne ludziom, znękanym, nienaturalnym.. obojętnym.

uśmiechnięci wszyscy niemal literatowie polscy. I dobrze im się dzieje i kiedy wszyscy jęczą, oni jedni — gęby chude na słońce wystawiwszy, — uśmiechają się do słońca i chwalą życie. Dlaczegoż to? Dlatego, że w pogodzie ich ducha nic się nie zmieniło; był jeden z drugim goły przedtem, jest taki sam goły i po tem, więc czem się będzie martwił. Jego najmniej obchodzi sprawa kto jest ministrem skarbu.

Wszyscy do niedawna opływali w akcje i dostatki, więc teraz mają za swoje, a taki jeden z drugim, co miał to ma, więc niema kłopotów i żyje i żyć będzie bez niespodzianek, bez wstrząsów nerwowych i bez bankructwa. Wywrócił się bank — coż jego obchodzi? On nie miał pieniędzy w banku. Kiedy zaś nawet wpłątany jest w aferę finansową, wygląda to tak: wydawca winien jest pisarzowi sto trzy złote i ma mu je wypłacić w ściśle oznaczonym terminie, przypuśćmy 1 września. Zwyczajny człowiek, nie poeta, poszedłby tego dnia do wydawcy po swoje pieniądze. Niemądry człowiek! Poecie przez myśl nie przejdzie, aby tak uczynić, bo wie w wielkiej pogodnej swej mądrości, że mu wydawca powie:

Wszak dziecko musi zachować jaknajdłuższą naiwność uczuć i czuć entuzjazm radości! Realizm życia jest mu największym ciężarem!

I oto teraz — zachodzi pytanie, czy rozbudzanie antazji, uczuciowości i wrażliwości dziecka przynosi dobre rezultaty wychowawcze? i czy one są lepsze od realnych przygotowań i praktycznego wychowania „życiowego“?

Stanowczo nie da się zastąpić jedno drugim — Ujmijmy jedno — a zawsze będzie przewaga czynnika, który może wyrządzić dziecku krzywdę.

Wrażliwość, uczucie, fantazja to podkład duszy — to jej częśćka ideowo — uczuciowa, to ten skarb bezcenny — najwyższe jej Dobro! Ale — tym drugim składnikiem, z którym bezwzględnie kojarzyć się musi pierwszy będzie: przygotowanie i zaprawienie dziecka — człowieka — do twardego życia, zmagania się i pracy. Trzeźwe, krytyczne, realne wychowanie — wyłącznie trzeźwe — ma swe dobre strony, zapewne, czyni człowieka przezorniejszym, odpornym, który mało mieć będzie rozczarowań — a może wcale, lecz zimne jest życie takiego człowieka — egoistyczne.

A ośchłość i krytycyzm ogalała je z barw i piękna. A tymczasem świat wyobraźni dziecka, tęczy świat baśni spotęguje uczucie, obudzi serca do ukochania ludzi i idei — będzie pancerzem w walce ze złem, z szarzyzną i chłodem życia. Harmonijny więc rozwój obu czynników jedynie zapewni nam, że z dziecka wyrośnie ten typ człowieka pełnego „o czystym sercu i oczach płonących“ o jakim mówi się na początku.

To też temi drogami i ku wychowaniu takich ludzi — zdąża linja naszego harcerskiego rozumowania w tworzeniu gromad zuchów — a dalej drużyn młodzieży harcerskiej. (c. d. n.)

— Drogi panie! miałem niespodziane wypłaty... Niech pan raczy przyjść za tydzień!

Poeta tedy, wiedząc o tem wszystkim z góry, przychodzi w tydzień po terminie i z góry nastraja swego ducha na pobłażliwą pogodę. Wtedy wydawca ogromnie jego widokiem uradowany, szaleje ze szczęścia i wręczając mu dla równego rachunku trzy złote, daje słowo honoru, że tę małą resztę, sto złotych, odeśle mu nazajutrz, punktualnie, jak Boga kocham, żebym tak szczęście w handlu miał, — odeśle mu do domu o godzinie czwartej.

Każdy przeciętnej inteligencji człowiek siedziałby kolkiem w domu nazajutrz o godzinie czwartej i coby z tego miał? — Miałby gorzki zawód, atak wątroby, brzydkoby kłął, wciekałby się, pinił, mógłby w zapamiętaniu pobić żonę i skrzywdzić dziecko. Poeta zaś wychodzi o godzinie czwartej punktualnie z domu, pełen pogody i uśmiechu i idzie zapytać malarza, czy niema przypadkiem złotego albo papierosa. I żyje. Pan Bóg czasem ręce załamie nad nim, zdumiony, jak taki żyje, ale mu błogosławi.

Coby zresztą stało się ze wszystkimi, gdyby pisarze, oni nawet, stracili spokój i pogodę? Oni

CZUWAJ.

(Pieśń harcerzy zdolbunowskich).

*Czuwaj, czuwaj harcerzu kresowy,
Wiernie na swojej stannicy stój,
Patrz w dał na stepy, wąwozy, parowy,
Śledź nieustannie, znoś trud i znój.*

*Czuwaj wciąż,
Czy podstępny wróg,
Jako wąż,
Nie pętza u Twych nóg.*

*Czuwaj harcerzu, rycerzu Ojczyzny.
Ona Cię wota do ludu mas,
Bądź wzorem czynu, hartu i tężyzny,
By nastał wreszcie odrodzenia czas.*

Czuwaj wciąż, i t. d.

*Czuwaj harcerzu świla, kur pieje,
Wstawaj ujmując pracy swój ster,
Śpiesz się bo prysną złote nadzieje,
Zostaną kruki czujące żer.*

Czuwaj wciąż i t. d.

Stefan Adam.



jej też nie tracą i uczą jej innych, wiedząc, że **niema nic gorszego nad gorycz i zwątpienie i widząc, że to zaczyna być epidemiczne.** Ci, napojeni goryczą, pewnie mają słuszne po temu racje, ale więc kogo ocaliła gorycz i psiakrewkość? Nikogo nie ocaliła. Złe też obyczaje i obyczaje mało towarzyskie mają topielcy, którzy podobno lubią wciągać w topiel bliźniego swego. Czy to ładnie? Niestety, nieliczni ludzie pogodnego serca widzą ze smutkiem, że moda taka stała się nagminna. Teraz nikt nic innego nie robi, tylko straszy jeden drugiego.

Pyta jeden:

— Panie, co będzie?

— Co będzie? — odpowiada drugi, — nic nie będzie; będziemy gryzli kamienie.

Pomijając już zgryźliwość tej odpowiedzi i jej niesmak, należy ją uznać jako grubo i niezręcznie ironiczną wobec dentystów, którzy także teraz nie mają raję na ziemi.

Powiada jeden:

— Coś mi się zdaje, że będzie lepiej...

— Tak, — warczy drugi, — lepiej panu będzie,

Duchowi Żeromskiego.

Śmierć go zabrała — Duch Jego z nami.

Zmarł Stefan Żeromski. Zmarł.

Ilekoć odchodzi ktoś z bardzo kochanych przenosząc się w krainę ducha, nie chcemy uwierzyć w tę stratę dotkliwą... Sądźmy, iż to złudzenie.

Odsuwamy myśl o tak srogiej rzeczywistości. Jedynie czas nieubłagany, smutne przeświadczenie wyrwie w umyśle... Już niema na ziemi tego Du-cha — Tytana, niema Naczynia Bożego, w którym miłość Ojczyzny gorzała olbrzymim niezniszczalnym płomieniem... Odszedł na wieczny spoczynek, we śnie cudnym o lepszej doli swej Matki. Już nie odezwie się do nas, zamknął proroczy głos, święty proch zmieszany z garstką ziemi rodzinnej — legł owinięty w jej całun.

Odchodzą wielkie, silne duchy, sternicy nawy narodowej. Ich śmierć nie jest śmiercią zwykłych zjadaczy chleba. Oni zostawiają swym testamentem przekazaną tę siłę wielką, która wiedzie naród na szczyty, pcha do walki z wroga niewolą wewnętrzną. Oni przemawiają do nas każdej chwili, gdy rzucimy okiem w rozwarte księgi Ich puścizny: obcujemy



Willa ś. p Stefana Żeromskiego w Konstancinie.

Fot. Jan Ryś.

ale w grobie. Ach, jakież brak uprzejmej wytworności, jaka Nielitościwa niegrzeczność... Wszystko dlatego, że ludzie mieli pieniądze, a teraz ich nie mają. Właściwie idzie o drobiazg i zrozumienie, że byle idjota potrafi żyć, mając pieniądze, a że sztuką wspaniałą i bohaterską jest żywot bez pieniędzy, do czego należy przywyknąć i powoli się do niej przystosować, do czego zresztą natura dała człowiekowi niebywałe, fenomenalne zdolności.

Dobrze się dlatego dzieje, że niedawni bogacze zwracają się po radę do dziadów z dziada pradziada, do literatury, do starych praktyków, którym nic nie jest dziwne, a najmniej dziwne to, jak się żyje bez pieniędzy. Można Faraon, pan wielkich skarbów, też w takiej sytuacji, kiedy się miały narodzić krowy chude, poszedł do mizeraka Józefa i dobrze na tem wyszedł.

— Nie jęcz, bracie! — powiada biednym niedawnym bogaczom literatura, — nie jęcz i nie biadaj. Niema tego złego, coby na gorsze nie wyszło... Bóg dał, Grabski wziął, niech będzie pochwalone i t. d. Wzbudź w sobie pogodę ducha i uśmiechnij się. Tylko nie narzekaj, bo się obwieszysz niedługo

wówczas z duchami, wchłaniamy potęgę, silniejszą nad wszelkie moce. „Miłość” — siłą twórczą.

Duch Żeromskiego jest wśród nas. On nie mógł odlecieć w zaświaty, bo zbyt gorąco ukochał ziemię ojczystą, zbyt dobrze znał naszą nie-wolę duchową, aby mógł tak lekko odejść, cichutko spocząć...

Duch Jego troska się o nas!.. Serca to czują, dusza słyszy i próżno rozum powtarza — niemasz już, niemasz wśród żyjących Tego...

Słyszymy wyraźnie głos Jego zwrócony ku nam...

oczy z niepokojem utkwione w przyszłość... widzimy... dłoń, co błogosławią nasze czoła pochyłone...

— Młodości!

Wszystkiego dziedzicu!

O, pokolenie przyszła wiosnę niosące!

Promień słoneczny po nocy, z zakrawędzi mroku, znowu wytryśnie.

Ciepły wiatr z południa powieje w tra-

wy młode we włosy i na lica dzieci wiejskich, po topieliskach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkółek i ochronek.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłotkach brudnych wsi...

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo!

na własnem narzekaniu. Jeśli sam się boisz, nie strasz innych... Z najgorszych tarapatów można się zawsze wydobyć. Raz mój przyjaciel, literat we Lwowie, miał płacić nazajutrz weksel; był tak zmartwiony, że oka nie mógł zmrużyć i przewracał się na posłaniu, jak Szekspir w grobie, gdy mu w teatrze im. Bogusławskiego wystylizowano komedję. — Wreszcie nie mogąc więcej wytrzymać srogożnego zmartwienia, wstał i poszedł do miłego żydka, któremu miał nazajutrz płacić weksel. Puka w okno o drugiej w nocy.

— Kto tam? Co tam?

— Panie Teitelbaum, to ja.

— Nu, co jest?

— Ja mam jutro panu płacić weksel.

— To ja wim, ale czego pan chce teraz?

— Ja panu chcę powiedzieć, że go nie zapłacę.

— Oj, oj! Dlaczego mi pan to mówi teraz?

— Bo chciałem żeby pan także nie spał.

To rzekłszy poszedł i spał smacznie. — Za niego martwił się jego żyd.

Trzeba wesoło przeżywać niewesołe życie. Wiem, że po tem, co tu napisałem, żaden bank nie da m kredytu... Och! jak bardzo się uśmiełem!

„Wołasz temi słowy, bo znasz nasz zapał i chęci, wiesz, że ściągniemy jasną przyszłość na ziemię, dokonamy coś kazał, jeśli zakujemy się w żelazną zbroję woli...”

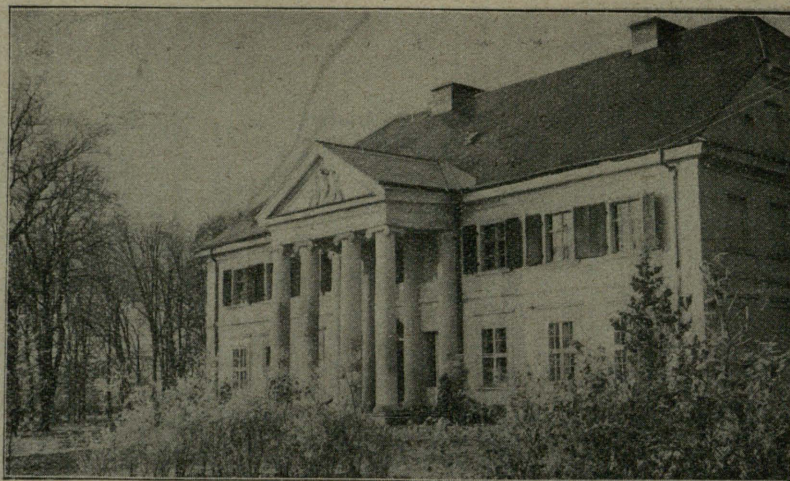
Wykonamy Twą wolę...

Wszystkie siły młode wyteżamy, aby dziś, w tem „Przedwiośniu”, szukać wartości swych dusz, rozwijać je; a na tym fundamencie budować, wznosić, spajać i łączyć, gmach granitowy przyszłej won-

nej „Wiosny”. W obliczu nakazu twego, kornie chyląc głowy przed błogosławiącą dłonią, usta nasze szepcą słowa świętej obietnicy: „Mam szczerą wolę całym życiem, pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”.

„Poziomka”.

Krzemieniec, w grudniu 1925 r.



Fot. Jan Ryś.

Dwór w Kołaczkowie, własność i ulubione miejsce pobytu
ś. p. Władysława St. Reymonta.

Uwagi o pracy komend na prowincji.

Obserwując przez czas dłuższy prace w komendach gdzieś na dalekiej prowincji, można niejedną godną uwagi rzecz zobaczyć i dojść do wielu ciekawych wniosków.

W każdym większym środowisku istnieje jakaś Komenda Drużyny lub Hufca, pracująca faktycznie samodzielnie, w małym służbowym kontakcie z komendą chorągwi. Jeśli ta ostatnia jest słabo zorganizowana, zależność podległych środowisk jest od niej tylko formalna, a pomocy żadnej. Wobec tego, trzeba surowszym trochę okiem wglądać w gospodarkę tak wielkiej „władzy” jak komenda Hufca lub Drużyny.

Oczywiście, w skład tychże wchodzi Komentant, nieraz uczeń 8-ej klasy, czasem ktoś starszy, dla firmy, pozatem kilku drużynowych, sekretarz, skarbnik, czasem referent osobny, no i opiekunowie, ksiądz kapelan, dyrektor szkoły i t. d.

Prace prowadzą harcerze, starsi przychodzą tylko na zebrania, i mało do czego się wtracają.

O tych młodych dostojnikach słów kilka należałoby powiedzieć. O ile są zżyta, dobraną gromadą oraz jeśli mają za sobą dużo doświadczenia, odbyte kursa lub obozy, a do tego bystry rozum —

wszystko będzie dobrze. Będzie gorzej, jeśli takim chłopcom „znudziło się” pracować. Skupiwszy w swych rękach wiele dostojnictw (tytuły zawsze można wymyśleć), nic nie robią faktycznie, oprócz gadania bezcelowego na zebraniach. Z nimi najgorzej wtedy dojść „do ładu”, bo poza swym „genjuszem” nie uznają nikogo a z innymi członkami komendy, kolegami swymi — wcale się nie liczą. Zasadniczo usunąć ich niema powodu, bo prawa nie przekraczają, — ale wprowadzają zamęt w pracy, zniechęcenie innych, którym również swobody w pracy nie dają. Jedyny ratunek — interwencja komentanta — o ile jest starszym i naprawdę rozumnym, albo częsta możliwie kontrola Komendy Chorągwi, i dokładne zbadanie spraw miejscowych.

Poza tem spotkać można w komendzie harcerzy poważnych, cicho lecz bardzo sumiennie pracujących, — ci najwięcej cierpią od krzykaczy, bo dla świętego spokoju i harmonji trzeba ustępować.

Tam, gdzie się zbierze do pracy kilku młodych, do pewnego stopnia ambitnych chłopców musi być rywalizacja, współubieganie się, chęć wywyższenia się i t. d. Wobec małej ilości starszych harcerzy, członkowie komendy mają po kilka funkcji, a kompetencje ich nie są zwykle ściśle określone. Często jeden wypełnia to, co należy do kilku. Stąd częste nieporozumienia, wtrącania się do nie swoich

spraw, urazy, gniewy, nieraz bardzo poważne zatargi. Niezawsze młodociana komenda potrafi je zlikwidować, — często „zamazuje się“, zamiast surowo a sprawiedliwie zasądzić, — a rezultatem tego jest usuwanie się od pracy jednostek naprawdę wartościowych, a zrażonych nietaktownym postępowaniem komendy, jako takiej. Poza tem, w małym miasteczku wszyscy wszystko wiedzą, a podobne załatwienie zatargów służbowych lub honorowych nie wpływa dodatnio na opinię drużyn.

Skład Komendy prowincjonalnej zmienia się jak w kalejdoskopie: ten wystąpił zupełnie, ów poprosił o urlop, bo ma kilka dwój i t. d., a ponieważ ludzi nie ma, więc się bierze kogoś z młodszych, aby lukę zapelnąć. Dobrze, materiał może być najlepszy, ale potrzebuje przygotowania do pracy w Komendzie. Nie jest to takie łatwe, jak się pozornie zdaje. Nie znając dokładnie obowiązków swych, taki członek Komendy, choćby chciał, nie może odpowiednio do wymagań stanowiska pracować — no i w rezultacie praca Komendy kuleje.

Członkowie starzy Komendy, wychodząc z pracy nie troszczą się również o przygotowanie następców, zazdrośnie strzegąc dla siebie nabyte doświadczenie. I znowu taki młody druh pracuje lat kilka, nabierze wprawy w swoim zakresie, wychodzi i praca zaczyna się od początku.

Godną zaznaczenia jest również bezplanowość pracy w pomniejszych Komendach. Mimo nieraz wyczerpujących projektów, podawanych przez Komendy Chorągwi, przez rozmaite pisma harcerskie i podręczniki, dziwna panuje martwota, jałowość i powtarzanie się; uprawia się nieudolnie ćwiczenia umysłowe, cielesne, mające jakoby być Skautingiem.

Zdarzyło się mi kiedyś pisać kronikę pięcioletniej pracy większej Komendy Kresowej i wielu drużyn, w jej skład wchodzących.

Byłem w wielkim kłopotcie, co faktycznie pisać, bo poza paru wieczorami, paru nieudanymi popisami i walcowaniem bez przerwy trzeciego stopnia — nic więcej nie było.

Mimo wielu słynnych referatów, wielu członków utytułowanych w Komendzie, nikt nie pomyślał o planowym ujęciu pracy na kilka latz góry. Jako wynik — pojedyncze wysiłki nieraz bardzo znaczne, idą na marne, następuje ogólny chaos, zniechęcenie, zupełnie słuszna surowa krytyka starszego społeczeństwa, no i masowe występowanie z szeregów starszych harcerzy. Jak na to radzić i dlaczego tak się dzieje? Zdawałoby się, że dotychczas w rozważaniach niniejszych zapomniano zupełnie o osobie Komendanta. Oczywiście jest to najważniejsza „persona“ i od niego w znacznej mierze zależą dobre rezultaty pracy; on jest widoczną „głową“ Harcerstwa na danym terytorjum. Dobry Komendant z najgorszego nawet materiału jaki ma pod ręką zrobi to, co będzie chciał — i odwrotnie, marny kierownik zmarnuje najlepsze siły swego Hufca i owoce zbiera bardzo gorzkie.

Ileż razy na prowincji mogłem obserwować podobne stosunki: młoda szarża rwała się do pracy wszystkimi siłami — zwierzchność, mylnie bojąc się o swój autorytet, na nic bez siebie nie pozwalała, a ze swej strony żadnej inicjatywy nie podawała. Stąd potem tak monstrualne zjawisko, zarzekania się szarż, iż do Komendy swej nigdy o nic zwracać się nie będą, bo zwierzchność jest dla nich nieprzychylną — wprost niemożliwą.

Kilka zasadniczych „wiadomości“ Komendant na prowincji powinien posiadać:

- 1) fachowość i dobrą praktykę harcerską — to głównie,
- 2) znajomość dokładną swych podwładnych, szczególnie członków Komendy i drużynowych,
- 3) znajomość stosunków wszystkich w danym mieście,
- 4) świadomość tego, że życie na prowincji płynie bardzo ospale i że młodzież przede wszystkim trzeba obudzić, rozruszać, a potem uczyć.

Wyda się to może nieprawdziwe, a jednak tak jest. Z długoletniej praktyki we wszystkich możliwych drużynach i Komendach ten wniosek mogłem wysnuć. Zresztą każdy starszy kierownik harcerski to samo powie.

Będziecie uczyli malców rozmaitych mądrości „dla idei“, bardzo szczytnej, ale niezrozumiałej w młodym wieku—to zobaczcie, że prędko ich znużdzie.

Uczcie praktycznych rzeczy na częstych i ciekawych wycieczkach—zapowiedźcie, że na Boże Narodzenie będzie wieczornica z zabawami, śpiewami, „kawałami“ na scenie, z choinką,—że w końcu roku będą popisy, wystawa, napewno w mig się nauczą śpiewać, ćwiczyć, nauczą zajęć praktycznych — i to dobrze, gruntownie,—wesoło i radośnie praca pójdzie.

Czyż dopuszczalne jest, aby latami całymi nie było w środowisku danym ani jednej zabawy tanecznej, choinki, jakichś publicznych zawodów, ani jednej porządnej wycieczki, nie mówiąc już o obozie letnim. Młodzież musi żyć, musi wyładować gdzieś energję, więc jeśli w drużynach znajduje tylko nudne gładzenie zastępowego, a na zbiórce drużyny—raport i rozkaz — to mało ciekawe więc nie wciągając się nawet do szeregów harc. urzęda bardzo dalekie i ciekawe wycieczki piesze, rowerami, łódkami sama, w małych grupkach — urzęda wieczory, na których nie pije, albo traci czas na wałowanie się po tak zwanych „deptakach“.

A członkowie komendy na zebraniach godzinami dyskutują nad „sprawami formalnymi“, a komendant w głowę zachodzi czemu tak nic nie idzie...

Możnaby jednak było temu zaradzić: na początku roku zebrać się wspólnie—komenda i drużynowi—i omówić pracę całego roku; drużyny przygotowują się do takich to stopni, sprawności, urządzają wycieczki same, wspólnie z całym hufcem, wieczornice, choinkę z wilją, jakiś teatr, potem wystawa, popisy, zakończenie pracy — obóz wspólny la-

HEJ! DRUHOWIE!

Hej! Druhowie! Cóż nam trzeba?
Mamy Polskę wolną, wielką,
Wzniósłszy duszę więc do nieba,
Zrzućmy z siebie niemoc wszelką.

Połączonych w bratnie kołu
Niechaj jedność nas cechuje;
Niech panuje myśl wesoła
I duch, ducha niechaj czuje.

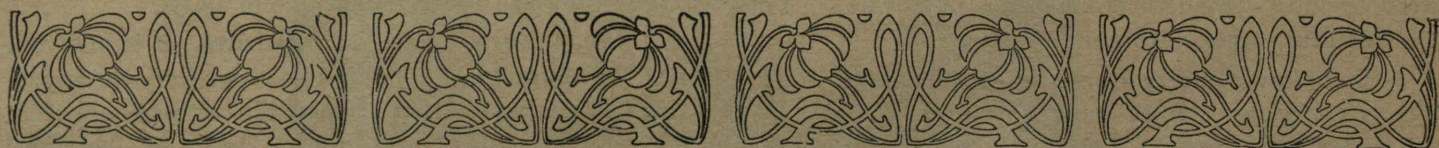
Z nauk czerpmy pokarm duszy,
Z ojców bierzmy przykład męstwa,
Piosnką polską pójmy uszy,
Co prowadzi do zwycięstwa.

W sercach naszych niechaj płonie
Znicz miłości dla Ojczyzny.
Kochajmy Ją, Bracia drodzy,
Od młodości do siwizny.

Ale chęci nasze, Bracia.
Niech nie kończą się zamiarem,
Pamiętajmy: pracy trzeba,
By Ojczyzny być filarem!

Równe 1926 r.

„Lach“.



tem. Zaraz we wrześniu uroczyste rozpoczęcie pracy, potem obchody jakichś rocznic harcerskich lub narodowych i t. d. Omówić wszystko szczegółowo, zgóry, każdy otrzymuje do wykonania pewien dział, komendant stoi na czele całej akcji, podwładnych swych referentów czyni odpowiedzialnymi za sumienne wykonanie obowiązków. Komendant i przyboczny jego wchodzi w bliski kontakt z drużynami, dopomagają im, mają ich zaufanie. Drużynowi, widząc dobrą wolę zwierzchników, starają się możliwie najlepiej pracować, a z drugiej strony, widząc ciągłą kontrolę i odpowiedzialność za niewykonanie obowiązków — stale się „podciągają”.

Inspekcje pracy i to częste, a dokonywane przez członków komendy w zakresie ich kompetencji w drużynach są konieczne — tak, jak komendant Hufca i przyboczny muszą pilnować, aby zbiórki przeprowadzane były porządnie, aby wycieczki nie były tylko paradami, aby o sprawnościach harcerze nie słyszeli w drużynie np. 5 lat, tak sekretarz i skarbnik komendy winni dopomóc drużynom w zaprowadzeniu odpowiedniej księgowości. Nie jest to wszystko śmieszne, co piszę, tylko b. smutne. Co innego bowiem słyhać o pracy od drużynowych, a co innego mówią szeregowi. Radzę zrobić kiedy mały „wywiad“, albo niespodzianie przyjść na zbiórke. Byłem także na paru wycieczkach, prowadzonych przez ćwików, z których jeden nawet był instruktorem; że rozpróżniona gromada nas nie obila za zmarnowany dzień — to cud.

Także nie można zapomnieć o popularnych odczytach o harcerstwie, o zbiorowych dobrych uczynkach, o pracy społecznej harcerzy i t. d.

Harcerskie pisma i podręczniki podają moc materiału do użytkowania, ale czyż choć setna część z tego jest wykonana?

O jednej tylko wiem drużynie, która na apel „Harcerza“ posłała harcerzom polskim w Charbinie fotografię i życzenia świąteczne.

Na wszystko musi mieć głowę komendant, wszystko obmyśleć i doprowadzić do wykonania. Nie dopuszczać niekarności, nieobowiązkowości, klótni — sąd harcerski — i koniec — znam hufiec, który figurował na „czarnej liście“ za niesumienność w każdym rozkazie komendy Chorągwi.

Prowincja jest bardzo czuła na „dobry ton“, na rycerskość i galanterję, wymagane szczególnie od harcerzy. Przy organizowaniu przedsięwzięć na większą skalę, przy angażowaniu do pracy osób starszych — komendant musi być bez zarzutu; — złożyć wizyty raz i drugi, zaprosić, podziękować, — wyjść z każdym godnie i z taktem. To zasadniczo jasne, ale bardzo często słyhać narzekania albo delikatne i kłujące uwagi o braku dobrego tonu w komendzie. Można sobie ostatecznie kupić jakiś podręcznik dobrego wychowania — może się przyda komu...

Taktownem postępowaniem zjedna sokie komendant wszystkich podwładnych i zdobędzie wielu dla harcerstwa życzliwych starszych ludzi. Bez zaufania zaś do niego tak ze strony podwładnych, jak ze strony ludzi, z młodzieżą zawodowo mających do czynienia, praca ni kroku nie pójdzie.

Narazie tyle „rozważań“, ale może jeszcze się stary zręda kiedy odezwie.

W. Urban.

O poezji Harcerstwa.

Wraz z rozwojem Harcerstwa rozwija się także literatura, zarówno odnosząca się do niego, jak też płynąca z niego. Najbardziej przyciąga nas poezja harcerska, dlatego też jej poświęcimy trochę uwagi.

Poezja harcerska dzieli się zasadniczo na dwie części: na poezję poświęconą Harcerstwu przez członków starszego społeczeństwa i na poezję harcerską, która jest wykwitem i odzwierciedleniem życia młodzieży, w której harcerz opiewa swą dolę i niedolę. Bo harcerze to wesoły i niefrasobliwy naród, i lubią piosenki.

Poezja poświęcona Harcerstwu, choć zawiera bardzo ładne utwory Makuszyńskiego, Remigjusza Kwiatkowskiego, Ligockiego, Or-Ota i innych, nie zdobędzie sobie serc młodzieży wstępnym bojem, nie zasymiluje się tak łatwo — jest w niej bowiem za mało życia, za mało tej jakiejś nuty swoistej i młodzież bezwiednie czuje, że ta poezja nie wypływa z niej samej, z jej przeżyć i nastrojów, że została napisana, podyktowana szlachetnymi pobudkami i sympatią dla jej ideałów, ale powstała gdzieś w ciszy gabinetu, przy wygodnym biurku. Jednym słowem poezja to nie z uczucia, ale z odczucia.

Zupełnie inną genezę ma poezja harcerska. Ona powstaje samorzutnie, tak ad hoc w blasku złotym ogniska, gdzieś na wycieczce, na kursie w obozie wędrownym lub stałym, pod białym dachem namiotu, w ciszy nocnej i dlatego w niej jest dużo prawdziwej poezji, tej poezji jaka się budzi w duszy młodzieży podczas jej bezpośredniego życia z przyrodą.

Piosenki harcerskie są często zbiorowym wysiłkiem i układane są przeważnie na melodję pieśni ludowych i niektórych żołnierskich. Najczęściej jest w nich dużo humoru i młodości, harcerz „sobie śpiewa i muzom“, jak to:

„raduje się serce raduje się dusza,
gdy nasza drużyna na wycieczkę rusza“.

Śpiewa o wszystkich dolach i niedolach obozowego życia, satyrą smaga kucharzy, co to sami nie wiedzą co gotują i pociesza się, że

„jak zjedzą to się dowiedzą“.

Harcerz jest też trochę pomysłowy i złośliwy, to też rad układa wierszyki na swoje szarże i „ważni“ nieraz muszą wysłuchać wcale udatnych piosenek na siebie:

„kręci dużyną na wszystkie strony,
lecz nadewszystko boi się żony“.

Na uwagę zasługują też różne szopki harcerskie. Złot Narodowy odbił się szerokim echem w poezji harcerskiej.

Niektóre utwory harcerskie posiadają dość dużą wartość literacką, inne porywają nas bezpośrednią szczerością uczucia i swoim nastrojem.

„Niechaj leniuchy
gdzieś w poduchy
gnuśnym, leniwym oddają się snom —
skaut od świtan
w polu ugania,
błękitna przestrzeń oto jego dom!“

I opiewa poezja harcerska wrażenia młodego „biskopota“, co stoi pierwszą noc na warcie.

„W tę noc ja sam na ciemnie,
och jak mi nieprzyjemnie“...,

albo kiedy rankiem widząc, że

„tam w oddali
świt się pali“

wzdycha zatracony „biskopt“. I promienną, młodą jest ta poezja, jak Organizacja, która ją wydała.

Piosenki harcerskie dzielą się na lokalne t. j. śpiewane w danych środowiskach i na takie, które zyskały sobie prawa obywatelstwa wśród całej gromady harcerskiej. Niektóre z nich tętnią życiem, jakąś wielką siłą i mocą i zawierają w sobie ideologię harcerską. Do takich pieśni należy np. „Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy“, albo „Myśmy przyszłością Narodu“, Hymnem harcerskim śpiewanym podczas większych uroczystości jest „Rota“*). Głębokim patriotyzmem nacechowane były pieśni harcerskie w epoce przedwojennej i później już w czasie wielkiej wojny. Wspomnieć też trzeba o poezji, która wykwitła na dalekiej obczyźnie „gdzie Azji głąb, gdzie Azji mrok harcerza słychać krok“.

Młoda jeszcze lecz już bogata poezja harcerska domaga się poświęcenia jej specjalnej uwagi. Bardzo ładnie np. wypadłoby zestawienie jej z poezją filomacką-filarecką. Wówczas społeczeństwo zbliżyłoby się jeszcze bardziej do młodzieży harcerskiej i możeby w tej poezji odnalazło duszę Młodej Polski.

KĄCIK PRAWA.

(Zebrali: mek i ajot).

1) Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Nieogłędne wyrazy są w swych surowych ciociach, jak kule świszczące w czasie bitwy, które naoslep padają, bez względu na to, co przetną, co złamią.

(Stefan Żeromski).

Aby pozyskać prawdę nową, trzeba pełnić prawdę dawną i stawiać w jej obronie.

(Adam Mickiewicz).

Święta ma być twoja mowa: gdyś przyrzekł, dotrzymuj słowa.

(Stanisław Jachowicz).

Jeżeli to niesłuszne, nie czyni tego; jeżeli to nieprawda, nie mów tego.

(Marek Aureljusz).

*) „Rota“ — słowa Marji Konopnickiej, muzykę dostosował Feliks Nowowiejski.



Kurs Drużynowych
Chorągwi Wołyńskiej
w Zielonej.



Dobry uczynek
Kursu:
Naprawa mostu.



Konferencja instruktorów w Łodzi.

W dniach 28—30.XII 1925 r. odbyła się w Łodzi Ogólnopolska Konferencja Starszyny Harcerskiej. Z braku miejsca podajemy krótki tylko jej opis. Konferencję poprzedziła uroczysta Msza Św. odprawiona przez J. E. ks. Biskupa Tymienieckiego w miejscowej Katedrze. O godz. 11:20 w pięknej sali Filharmonii łódzkiej zgromadzili się przedstawiciele władz i związków, organizatorzy i członkowie Zjazdu. D-hna M. Wocalewska otwiera Konferencję i prosi na przewodniczącego d-ha Tadeusza Kamińskiego, przewodniczącego Z. O. Łódzkiego. Ten ostatni wita obecnych i zakończy piękne swe przemówienie okrzykiem „Niech żyje Rzeczpospolita Polska“. Potężna Rota wstrząsa salą... Teraz następują przemówienia przedstawicieli władz rządowych, samorządu m. Łodzi, wojskowości i związków. Następnie dh. Sedlaczek wypowiada I. część swego referatu „Prawo jako wyraz ideologii“ niezwykle ciekawie ujmujące rozwój ideologii Skautingu. Po referacie „Arcykota“ grono instruktorskie przechodzi do lokalu Z.H.P. przy ulicy Ewangelickiej. Wspaniały lokal do pozazdrosczenia: sala wielka urządzona z komfortem, czytelnia i biblioteka, kancelaria Z. O. Komendy Chor., bufet ect. Po południu zwiedzanie łódzkich przedziałni i tkalni—imponujące! O 8 wieczór na

Zagajnikowej

wieczornica... Jest i kolacja sowita i dział koncertowy (orkiestra mandolinistów, chór) i tańce sceniczne, a wreszcie tańce ogólne do późnej nocy.

Nazajutrz

w tym samym lokalu szkoły Powszechnej i Seminarjum Żeń. konferencja wspólna. Dh. Sedlaczek kończy swój referat, następnie referat Anny Uklejskiej „Charakter harcer. i drogi do jego osiągnięcia“, wreszcie przewodniczący otwiera dyskusję. Po południu konferencja męska — referat d-ha Czaplińskiego o przysposobieniu wojskowem i dyskusja. Na sali grupa oficerów jako delegaci wojskowości.

Trzeciego dnia. Konfer. wspólna. Referat dh. Martynowiczówny p. t. „Duch obywatelski w wychowaniu młodzieży“. Bardzo ciekawy i rzeczowo opracowany, b. dużo własnych, cennych spostrzeżeń prelegentki.

Przerwa

Konfer. męska. Dh. Sedlaczek referuje sprawę prób harcer. młodzieży i instruktorskich nadczem rozwija się ożywiona dyskusja. Po południu konfer. wspólna. Dh. Giertych referuje sprawę drużyn zagranicznych, dh. Olbromski zaprasza na Sylwester, wreszcie następuje odczytanie i przyjęcie wniosków.

W Konfer. wzięło udział 269 osób. (Z Wołynia wzięły udział następ. środowiska: Kowel, Luck, Równe, Krzemieniec i Dubno. Razem 11 instruktorów. Instruktorów ani jednej).

Jednocześnie z Konferencją ogólną odbyły się:

Konferencja Redaktorów.

Tu wzięło udział 12 przedstawicieli pism harcerskich z całej Rzeczpospolitej. Po zagajeniu Konfer. przez d-ha L. Grabowskiego i wyborze przewodniczącego, którym został dh. St. Rost (Kowel, „Harczerz Wołyń.“) nastąpił referat d-ha Grabowskiego p. t. „Zagadnienie prasy harcer.“, po nim zaś rozwinęła się ożywiona dyskusja nad kwestją pism i pisemek harcer. Rezultatem konfer. było przedłożenie na Konfer. ogólną 3 wniosków opiniodawczych (dhów: prof. Uhmy i Ślugockiego oraz d-ha Rosta) w sprawie likwidacji mniejszych pism, a pozostawienie uznanych za związkowe pisma oprócz „Harcmistra“ i „Wiadomości Urzęd.“, „Harcerza“, „Skauta“, „Czuj Ducha“ i „Harcerza Wołyńskiego“.

Jednocześnie też Konfer. ogólną odbyły się odprawy komendantek i komendantów Chorągwi*).

Pełne najlepszych wrażeń, nowej wiedzy i sił do pracy opuściło grono instruktorskie gościnna Łódź. „S. O“.

*) Wszystkie wnioski tak z Konfer. ogólnej jak i redaktorów i odpraw Kom. Chorągwi znaleźć można w Nr. 1—2 „Wiadomości Urzęd.“ z r. bież.

Wspomnienie z Kursu Zastępowych Hufca Krzemienieckiego, 1925 r.

(Dokończenie).

II.

Czas szybko leci, a nasze wiadomości zwiększają się z każdym dniem. Jest nadzieja, że 2-gi stopień dojdzie do skutku. Jeden z druhów przyniósł z domu skrzypce, i mamy orkiestrę w komplecie, bo oprócz tego są jeszcze dwie fujarki i trąbka.

Druh Zub był dziś w Krzemieńcu, skąd przyniósł owe karabiny i flower — a także nowego kursistę, w osobie dha Malinowskiego.

Uczestnicy kursu przedstawiają się jako pilni i pracowici chłopcy. Takie zdanie o nich można z powodzeniem wyrobić sobie, obserwując z boku ich wielki wysiłek fizyczny podczas pionierki obozowej lub uwagę podczas wykładów. Chociaż inni, patrząc i obserwując również „z boku” zupełnie odmienne mają zdanie o tych „pszczołkach”, które wszelkimi sposobami starają się naśladować kuracjuszków....

Największy zgilek panuje w obozie podczas spożywania wytworów sztuki kulinarnej, chleba powszedniego, smacznego, no i podczas „rykośpiewania” rozmaitych piosenek przy ognisku, przed kąpielą i t. d.

Pozatem ludzki materiał kursowy (nie przypominający w żadnym wypadku typu żywego srebra) woli „wiać” pod płachty, udawać, że jest cisza nocna, lub poobiednia i wywróciwszy się odpowiednio na posłaniu leżeć i obserwować — wierzchołek namiotu.

Również sygnały i gwizdki nie zupełnie są opanowane przez dostojnych kandydatów na wywiadowców, to też przerywane i krótkie, najtrudniejsze do zrozumienia — silnie zajmują ich umysły; każdorazowo z bardzo poważnymi minami wylaniają się ich godne postacie i dyskretnie informują się nawzajem: co to zbiórka?... Cooooo???

Najbardziej estetycznie przedstawia się ich wygląd o g. 6-ej minut 5 rano. Jest to galerja typów godna pędzla artysty.

No! Rzadko się zdarza dzień zawierający tyle ważnych wypadków, co dzisiejszy. Zaczniemy od początku. Wczoraj przed wieczorem druh Malczyński poszedł do Krzemieńca, i jakoś nie zjawił się do ciszy nocnej. W nocy wartował zastęp I-szy. Była pierwsza zmiana o wpół do dwunastej. Znany z odwagi jak i z dowcipów druh Orłowski, doczekawszy się z utęsknieniem chwili, kiedy uda się na spoczynek, podchodzi do namiotu i budzi następnego po sobie wartownika Truksesa. „Postój jeszcze chwilę, a ja tymczasem ubiorę się” — mówi zaspany Trukses.

Orłowski idzie na placówkę, lecz po chwili wraca pędem do „następnika” z wyrazem bezbrzeżnego zaniepokojenia — „Trukses” — szepce — ktoś idzie! Masz karabin i odpędź go, już dawno twoja godzina!” — „Idź ty, nie widzisz, że jeszcze spodni nie na-

ciągnąłem” — odpowiada przezornie Trukses, lecz widząc, że temu nie pilno, wypędza go z namiotu i sam wychodzi, zapinając pas i stając praktycznie za Orłowskim.

Czyjeś kroki słychać bliżej. „Kto idzie” — zapytuje drżącym ze wzruszenia głosem Orłowski. Milczenie. Wtedy dzielny wartownik ściąga karabin i zaczyna go odbezpieczać, lecz posiadając więcej „pietra”, niż obznajmienia z tajnikami broni, pociąga zamek w tyle z takim ferworem, że nabój wyskakuje i pada o parę kroków od bohatera.

A ten ktoś tuż, tuż...

„Stać! Nie ruszać się z miejsca, bo strzelam”, woła Orłowski, zdobywając się na rozpaczliwą odwagę; zgina obie nogi w kolanach, i ostrożnie przykładając nabity karabin do policzka.

— „Uspokój swoje nerwy” — odpowiada jakiś głos z odległości kilku kroków, a po chwili druh Malczyński wyłonił się z ciemności.

Okolo w pół do dziesiątej witaliśmy gości. Zaraz po przywitaniu nasza droga opiekunka pani Sandecka wyjawiała komendantowi powód, który ją skłonił głównie do odwiedzenia nas.

Oto w bursie w Wiszniowcu jest przeszło czterdziestu chłopców, którzy ciągle proszą swoją przełożoną o założenie u nich drużyny harcerskiej! Pani Sandecka, powiadomiona o tem przez przełożoną, postanowiła dołożyć wszelkich starań, by życzenie tych chłopców spełniło się. W tej sprawie przyjechała do nas. Druh Rychlicki, nasz komendant, postanowił od razu przyjąć na kurs dwóch najzdolniejszych i najbardziej rzutkich chłopców owej bursy, aby, zdobywszy jaką-taką praktykę, byli potem pomocnymi przy prowadzeniu pracy w drużynie.

— „Choć nie są jeszcze harcerzami i choć nie mają danych, aby być na kursie zastępowych, jednakże przyjmę ich z radością i dołożę wszelkich starań, by przygotować w nich dobrych i znających swe zadanie zastępowych — gdyż okazji do działania dla Z. H. P. tak wiele nie mamy prawa pominąć”.

Temi słowy kończył dh. Rychlicki swą gawędę przy ognisku.

A my postanowiliśmy przyjąć nowych druhów jaknajserdeczniej i tak uprzyjemnić im czas, aby bytność na kursie przyniosła im jaknajwięcej korzyści, by wyrobili sobie jaknajlepsze pojęcie o Harcerstwie i aby wyjechali stąd nie rozgoryczeni i zniechęceni, lecz naodwrot — mając jeszcze większe chęci i zapał do pracy dla Z. H. P.

Kronikarz.

NADESŁANE.

O Sprawności samoobrony.

W Nr. 4 „Harc. Woł.” przeczytałem projekt dha Kazimierowicza, dotyczący sprawności samoobrony. Wniosek ten trafiający w samo sedno sprawy wyćwiczenia harcerskiego, powinien być przyjęty przez naszą młodzież z radością i wprowadzony.

dzony jaknajprędzej do życia. Tylu jednak mamy niedołęgów wśród młodzieży dorastającej, którym pierwszy lepszy „batiar” może bezkarnie drogę zachodzić i ubliżać. Tyle wciąż się spotyka okazji, gdy trzeba okazać pewność swej siły fizycznej i sprawność pięści, gdy trzeba stanąć w obronie życia. Niewątpliwie harcerz wyćwiczony w zakresie samoobrony, nie okaże się w takich razach „tchórzem”, który opuszcza napastowanych i „wieje” rad, że własną cenną skórę unosi. Już sama myśl cofnięcia się przed napaścią, która wymaga dla odparcia li tylko sprytu nieco i siły powinna obrażać godność harcerza.

Harcerz „samoobrona” będzie posiadał jeszcze jedną cechę, która pozwoli że można będzie polegać nie tylko na słowie harcerza ale i na jego dzielnej pięści, gdy zajdzie tego potrzeba. Projekt sprawności samoobrony, po uzupełnieniu go wskazówkami, które systemy walki wręcz są niezbędne dla harcerza, winien być przesłany do głównej kwatery w Warszawie, celem zatwierdzenia go. Możemy się spodziewać, że projekt jako nawskroś oryginalny, bardzo życiowy i ponętny dla każdego chłopca będzie zatwierdzony w jaknajkrótszym czasie.

Nic jednak nie przeszkadza już teraz przystąpić do uprawiania tej sprawności.

Wł. Nekrasz.

Z Włodzimierza.

Pogrzeb weterana.

Dn 18. I. b. r. zmarł we Włodzimierzu weteran z powstania 1863 r. Michał Terpiłowski. W dn. 19. I. nastąpiła eksportacja zwłok z kościoła po jezuickiego na cmentarz miejscowym, przy współudziale orkiestry wojskowej, kompanii honorowej wojska,

oddziału harcerzy i dość licznie zgromadzonej publiczności.

Bojownikowi o wolność Polski — Cześć!...

Zdołbunów.

Dnia 3 stycznia b. r. odbyła się u nas nadzwyczaj poważna i miła uroczystość przyrzeczenia i błogosławieństwa papieskiego. O godz. 6 p-pł. drużyny zebrały się w sali Gimnazjum gdzie Kapelan hufca ks. prob. A. Sienicki po krótkiej przemowie udzielił błogosławieństwa papieskiego. Później również na ręce ks. kapelana 5 druhen i 10 dhów złożyło przyrzeczenie.

Po przyrzeczeniu nastąpiła dekoracja krzyżami oraz krótka przemowa p. dyr. K. Tokarskiego.

Dobry uczynek dhen w Zdołbunowie.

Dhny zdołbunowskie spełniły godny naśladowania dobry uczynek. Już od wczesnego ranka w dzień Trzech Króli rozeszły się po mieście, a szczególnie w dzielnicę ubogą, ażeby pozbierać dzieci najbiedniejsze. Tegoż dnia w pięknie przybranej sali, przy ślicznej choince zebrało ich się 17-cioro. Rozpromienione dzieci przez kilka godzin zabawiane przez dhny zapomniały o swej nędzy. Po zabawie zasiadły do smacznej wieczerzy. Ach czegoż tam nie było: pierniki, cukierki, orzechy, jabłka, figi i wiele, wiele innych smacznych rzeczy, ale i to nie wszystko, bo dhny zgotowały im jeszcze miłą niespodziankę.

Po wieczerzy każde dziecko otrzymało jakiś prezent, albo ciepłą koszulkę, albo sweter, albo materjał na ubranie, pończochy i t. p.

Tak to dhny zamiast same zabawiać się na wspólnej „Choince” urządziły ją dla najbiedniejszych.

„Stary Bocian”.



MOMENT Z ZAWODÓW
AZS. — WTL.



List z Warszawy o sporcie.

Stolica bez sezonu. — Refleksje ogólne, a potem na temat hokeju. — Sukcesy na lodzie i sukcesy na śniegu, ale wszystko zdala od Warszawy. — Sekret powodzenia.

Pisać o tem, co dzieje się obecnie w Warszawie, to znaczy zanudzić czytelnika. Czyż bowiem

kogo z was zainteresuje fakt, że na boisku Robotniczego kl. Sportowego, „Skry” odbyły się w niedzielę cztery mecze piłki nożnej; każdy, koniecznie, z udziałem przynajmniej jednej drużyny drugo — lub trzecioklasowej. Czy zajmie waszą uwagę fakt, że stosunek bram był 44:2, oczywiście na korzyść zwycięzców? Nie ciekawym jest również wynik nie wie-dzieć już którego z rzędu „konkursu zachęty” na

Ś. † P.

HALINA TARASÓWNA

zastępowa I-ej Żeńskiej Zdobun. Druż. im. E. Plater
zasnęła w Bogu, dnia 3 stycznia b. r., przeżywszy lat 16.

Pogrzeb na miejscowy cmentarz odbył się dnia 6 stycznia r. b. o czym powiadają znajomych pogrążone w głębokim smutku po ukochanej drużnie

HARCERKI.

Ś. † P.

KAZIMIERZ BANDURA

Członek III-ciej Krzemienieckiej Drużyny Harc.
im. T. Czackiego,

przeżywszy lat 14. zmarł we Lwowie dn. 18 I. 1926 r.,
zostawiając po sobie szczerzy żal wśród braci-harcerzy.

strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego. Przesłaniając dyskretnie usta ręką, zaczniecie ziewać, gdy długim szeregiem przytoczę wam spis i przebieg wszelakich walnych zebrań klubów, czy też związków.

Nie czuję z tej racji do was najmniejszego żalu, bowiem i Warszawa mija obojętnie nudne wydarzenia jałowego sezonu, kiedy to w kalendarzu zima, a na dworze 10 — 13° ciepła, jakgdyby Bóg zmiłował się nad tysiącami rzeszami bezrobotnych.. Cała uwaga Warszawy i jej zainteresowanie zwrócone jest w kierunku wydarzeń, rozgrywających się zdaleka od stolicy.

I ja się niemi zajmę.

W szeregu narodów europejskich jesteśmy jednym z tych, które stosunkowo późno zainteresowały się sprawą sportu i wychowania fizycznego. Dzięki warunkom politycznym zaledwie słabe poczynania i oznaki przebudzenia ukazywały się u nas wówczas, gdy na szerokim wolnym świecie przewalały się już wielkie wypadki bujnego życia sportowego.

Z chwilą państwowego odrodzenia w Narodzie, dokładniej — w szeregach jego młodzieży, zadrgały szlachetne porywy ambicji, która pchała, by stanąć w szranki o lepsze z młodemi braćmi innych narodów, by dotrzeć do im kroku; barwom narodowym przysporzyć sławy sportowej, tak wysoko cenionej czy to na zachodzie, czy też na północy.

Nie do pozazdrośczenia była dola naszych chłopców, gdy musieli co krok, mimo wysiłku stwierdzać, że są zdystansowani i nie mogą dogonić tych, którzy wcześniej wyruszyli... Niemal przyzwyczailiśmy się, że w spotkaniach z „zagranicą” po ambitnej walce ulegamy jej wyższości technicznej i jej lepszemu przygotowaniu.

Cóż więc się dziwić, że obecnie, gdy jak piorun z nieba spadają na nas wiadomości z zagranicy o sukcesach Polaków, całą uwagę zwracamy na te radosne nowiny — i że o nich właśnie w paru słowach doniosę wam.

W dwudziestym wieku o losie człowieka decyduje jego energia, obrotność, inicjatywa. Jeśli ma tych zalet pewien zapasik wybije się, dojdzie do majątku, zrobi karierę. Brak mu ich — zginie marnie, choćby był synem samego Rotschylda. Losy organizacji układają się ściśle w zależności od zalet ich kierowników. Ponieważ na czele Polskiego Związku Hokejowego stoją ludzie par excellence nowocześni i energiczni, przeto mimo wszystkich trudności, jakie na drodze napotymano, doprowadzono do skutku wyjazd reprezentacji polskiej na mistrzostwa Europy, rozgrywane w Szwajcarii.

(c. d. n.)

Jan Szyszko Bohusz.

HUMOR.**NOWOŚCI POŚWIĄTECZNE.**

- Czy pamiętasz tego magika, co to swego czasu popisywał się polykaniem szpadów?
- Tak jst! więc coż się stało?
- Wyobraź sobie, że udławił się, w czasie świąt, ością od ryby i umarł!..

Z kraju i zagranicy.**24 godzinna podróż dokoła soboru.**

W niedzielę, dnia 24 stycznia b. r., przybył do Warszawy inwalida wojenny (nogę ma sztynną) Francuz p. E. Caradece, który odbywa pieszą podróż dokoła świata. Dotychczas przebył przeszło 2000 klm. W Warszawie stanął do zawodów z nim p. Jackowski. Zakład stanął na tem, że w ciągu 24-ch godzin mieli przebyć 150 klm czyli 250 okrążeń dokoła soboru, na placu Saskim. Zawody rozpoczęły o godzinie 5 popołudniu w niedzielę (24 I-26), ukończyli o 4-ej w poniedziałek. Wygrał Polak, bo przeszedł w tym czasie 160 klm., za co otrzymał w darze od publiczności kosz kwiatów. Trzeba nadmienić, że p. E. Caradece kilkakrotnie wygrał podobny zakład, ostatnio w Łodzi.

„Stary Bocian”.

Międzynarodowa Konferencja Skautowa.

Międzynarodowa Konferencja Skautowa odbędzie się w sierpniu r. bieżącego w Kondersteg w Szwajcarii.

Listy do Redakcji.

Kierownik działu sportowego, naszego pisma otrzymał dwa listy:

Pierwszy — napisany bardzo serdecznym tonem — od słynnego publicysty sportowego i wielkiego przyjaciela harcerstwa, p. J. Szyszko — Bohusza, z Warszawy — który odpowiadając na nasz list, obiecuje swoją współpracę, tembardziej że, jak pisze, „jest sam kresowcem, przeto czuje pewien sentyment, do naszych rubieży” i zapytuje na jakich artykułach nam najwięcej należy.

Drugi otrzymany z Francji, brzmi jak następuje:

Paryż 25.I. 1926 r.

Panie Kolego!

Dziękuję serdecznie za list. Rozradował mi duszę. Technie żęń tyle gorącej wiary w zwycięstwo naszej sprawy i tyle chęci do czynu — tak niezmiennie, niestety, rzadkiej u Polaków! Napawa wiarą i raduje mnie nie tylko dla tych powodów natury idealnej. Przekonywa mię również, że cała praca moja dziennikarska nie chybia celu, nie idzie na marne, jednym słowem, jest pożyteczną. Mówiąc do wszystkich, a nie widząc nikogo, pisarz wiedzieć nie może, czy słowa jego giną bez śladu w próżni, czy też znajdują przytułek w ludzkich mózgach i pomagają im w pracy. Tylko listy takie, jak ten taki świeży i taki pełen ognia list Kolegi są sprawdzianem, namacalnym dowodem. Dziękuję więc raz jeszcze.

Przesyłam w załączeniu artykułik, bez pretensji, który, mniemam, odpowie potrzebom lokalnym co do treści i co do stylu. Dalsze chętnie nadsyłane będą — nie mogąc jednak określić żadnych terminów. Prosiłbym tylko o bardziej ściśle poinformowanie mnie, o jakie rzeczy, o poruszenie jakich tematów najwięcejby chodziło.

Na „Harcera Wołyńskiego” czekam z zainteresowaniem. Jestem sam Kresowcem; miło mi będzie, zdala od kraju, spędzić od czasu do czasu wieczór w towarzyswie dzielnej, energicznej i tak głęboko polskiej, młodzieży kresowej.

Kazałem na odpowiedź trochę czekać. Przepraszam za to bardzo, ale doprawdy trudno mi było znaleźć wolną chwilę. Doba mieści w sobie dwadzieścia cztery godziny, życie tak leci, a roboty — gdy się jej szuka — zawsze tyle..

Zasłałem Koledze, jako harcerzowi — solidne męskie Czuwaj!..

W. Junosza-Dąbrowski.

Jak widzimy „Harcera Wołyński” zyskał bardzo wybitnych i cennych sprzymierzeńców. Chodzi teraz o to, żeby słow-

wa przyoblekły się w ciało, żeby z nich wyrósł czyn. Niech się okaże, iż rzucone hasła nie miną bez echa. Długoletnia niewola rozbudziła wprawdzie naszą myśl i wzniosła ducha, z bólu narodu wieszczowie nasi wzniesli najwspanialsze arcydzieła świata, jednak odzyskanie niepodległości zabiło w nas wolę i chęć czynu. „Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu” nauczyliśmy się tylko biernie cierpieć i marzyć — dziś, gdy nastaje czas realizacji marzeń, czujemy niemoc. Pójdźmy zatem znowu śladem Bolesławów i Zawiszów, i „z przyrodą całą zawarłszy przymierze”, pójdźmy na harc w knieje i lasy, lub na rycerski turniej po stadionie, by stamtąd zaczerpnąć pełną piersią mocy, tęczy i energii do pracy.

„Dość już długo, dość już długo,
 Brzmiał na strunach wieszczów żal!
 Czas uderzyć w strunę drugą
 — W czynów stali...”

Kochana Redakcjo!

W Nr. IV „H. W.” w artykule moim p. t. „O stronę fizyczną...” wkradła się między innymi następująca pomyłka:

Na str. 7-iej, zaczynając od 18 wiersza z góry, czytamy: „...ustanowili jakiś rekord Polski (daj to Boże jak najprędzej) lub światowy”. W rękopisie było: „...ustanowili jakiś rekord polski, lub — daj to Boże jak najprędzej — światowy”.

Mamy już rekordy polskie ustanowione przez harcerzy. Np. w biegu na 1500 mtr. rekordzistą Polski jest harcerz dh. Forys (K. S. Warszawianka), który podobno dotychczas bierze czynny udział w pracy harcerskiej, jako drużynowy I-iej d-ny warszawskiej. (Harcerstwo Polskie niema szczęścia wiedzieć napewno, która drużyna dzierży ten rekord Polski).

O rekordzistę Polski w biegu na 10.000 mtr. Łukasiewiczu (K. S. Polonja), czytałem swego czasu w „Czuj-Duchu”, że jest harcerzem.

Również jednym z najlepszych biegaczy polskich jest harcerz, druż Centkiewicz (H.K.S. Varsovia), startujący stale w barwach harcerskich.

Niemniej wybitnym lekko-atletą jest druż Pędzich (H. K. S. Varsovia) mistrz Polski w pięcioboju.

Zatem w artykule swym wyraziłem życzenie, by harcerze ustanawiali już nie polskie mistrzostwa, lecz... światowe.

Upraszam o umieszczenie niniejszego sprostowania.

Czuwaj!

M. Kazimierowicz.

Włodzimierz, 20 XII 1925.

Kalendarzyk drużynowego.

Przed 5-tym każdego miesiąca składka na rzecz Komendy Chorągwi po 5 gr. od głowy.

Przed 5-tym pierwszych dziesięciu miesięcy pogłówna na rzecz Naczelnictwa po 5 gr. od głowy.

(Pismo Działu Skarbowego N. Z. H. P. z dnia 5.II.26 r. L. 245/1091).

Raporty kwartalne.

(Jeden egzemplarz wysyła drużynowy do Kom. Chor. i jeden do oficera ewidencyjnego przy P. K. U. danego miasta).

Przed 5 marca za I kwartał.

Przed 5 czerwca za II kwartał.

Przed 5 września za III kwartał.

Przedstawiciel- stwa pisma:

WARSZAWA, Politechnika, Wacław Sztajer. WILNO, Bakszta 11, W. Urban; POZNAŃ, Matejki 53, Zofja Walicka; LUBLIN, Jezuitska 19, Marja Klassówna; ŁUCK, Dyrekcja Robót Publicznych J. Łacisz; RÓWNE, Zamek, Bursa, St. Kulawik; KRZEMIENIEC, Liceum, Internat Żeń. Ł. Pieśkówna; WŁODZIMIERZ WOL., Państw. Zarząd Drogowy, M. Kazimierowicz; DUBNO, Gimnazjum Państwowe, Z. Choliński.

Artykułów, listów i t. p. niepodpisanych Redakcja nie przyjmuje.
 Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

PRENUMERATA : CENY OGŁOSZEŃ:

Kwartalna 1,80 gr. miesięczna 60 gr. z przesyłką pocztową.

strona 40 zł., 1/2 strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł., 1/8 strony 5 zł. lub po 5 groszy od słowa normalnego druku pisma.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Prezes Koła Przyj. Harc. Seweryn Brandt.

REDAKTOR NACZELNY Stanisław Edward Rost.

WYDAWCA: Komenda Męskiej Chorągwi Harcerskiej,

Drukarnia „Sztuka” — Lublin, Kościuszki 8.

Przed 5 grudnia za IV kwartał.

Do 5 maja rapo f przedwakacyjny do Kom. Chor.

Do 5 października raport powakacyjny.

Adresy.

Naczelnictwo i Gl. Kwatery Żeń. i Męska, Warszawa, Al. Ujazdowska № 37 m. 12.

Centralna Komisja Dostaw Har. Warszawa, Traugutta № 2 (sklep), albo Boduena № 4—biuro i skład.

„Harc mistrz” i „Wiad. Urzędowe”. — Adres Redakcji ten sam co i Naczelnictwa. Adres Administracji—ten sam co i C. Komisji Dostaw.

„Harcerz”. Warszawa. Adres Redakcji Boduena 4 m. 1. Adres Administr. ten sam co i C. Komisji Dostaw.

„Czuj Duch” Poznań Zamek.

„Skaut”. Lwów. Kopernika 20. III piętro.

„Harcerz Wolyński”. Kowel. Szkoła Miernicza i Drogowa.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. Szyszko—Bohuszowi w Warszawie. „Bóg za-
 plać” za obiecaną współpracę. Obszerniej odpowiadamy listem.

P. W. Junosza—Dąbrowskiemu w Paryżu. Toż samo. Artykuł drukujemy.

Dh. Marczewski. Nancy. Oczekujemy na list Dla Braci harcerzy we Francji serdeczne Czuwaj!

Dh. Niczewski. Warszawa. Drukujemy. Prosimy o dal-
 sze prace.

Dh. Urban. Wilno. Dziękujemy. Artykuł jeden dru-
 kujemy, drugi—z braku miejsca odkładamy do następ. nume-
 ru. Obszerniej odpowiadamy listem.

Dh. Bilan. Przemyśl. Dziękujemy. Skorzystamy—pro-
 simy o dalsze prace.

Wszystkich piszących prosimy o nadsyłanie prac pisa-
 nych czytelnie, na jednej stronie wąskiego arku-
 sza (10 do 12 cm.) papieru.

Sprostowanie.

W numerze poprzednim (1) wkradła się na stron. 16
 w „przedstawicielstwach pisma” następująca omyłka: zamiast
 Urian winno być Urban. Zamiast Baszta winno być Bakszta.

Od Wydawnictwa.

Pieniądze za kolportaż niniejszego numeru prosimy nad-
 syłać do dnia 20 marca r. b.

Pracownia Krawiecka i Bielizniarska

Narodowej Organizacji Kobiet

w Kowlu, przy ul. Monopolowej № 41.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres krawieczyzny
 damskiej i dziecięcej wchodzące, a także bieliznę mę-
 ską, damską i pościelową oraz mereszkiowanie.

Przy p acowni istn'ją również

KURSY KROJU I SZYCIA

Robota solidna.

Ceny umiarkowane.

HARCERZ WOŁYŃSKI

ORGAN MĘSKIEJ I ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ WOŁYNIA.

Warszawa — Wilno — Poznań — Lublin — Kowel — Łuck — Równe — Krzemieniec — Włodzimierz Woł. — Dubno — Ostróg.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kowel, Państwowa Szkoła Miernicza i Drogowa.

TREŚĆ NUMERU: 1) O rycerskości — Dr. A. Majewski. 2) Podróże sportowe po przestrzeni i czasie — W. Junosza. 3) Pożegnanie. 4) Tło i podstawa pracy zuchów (c. d.) — M. Skorupska. 5) Argumenty słonecznego promienia. — K. Makuszyński. 6) O kształceniu charakteru — „Błędny Orzeł”. 6) Sen — M. E. Kazimierowicz. Klisza № 1. 8) Ostatnia zbiórka — St. E. Rost. 9) O stworzeniu muzeów miejscowych — W. Pawłowski. 10) Dzwonnica podominikańska. Klisza № 2. 11) Z wołyńskich podań i legend — W. Pawłowski. Fotografia № 3. 12) List z Warszawy o sporcie. J. Szyszko Bohusz. 13) Genjusz sportowcem. 14) Pieśń — „Znicz”. 15) Kącik prawa. 16) Kartka z obozu — W. U. 17) Z Polski i zagranicy. 18) Ustępującym. 19) Nadesłane. 20) Kronika. Humor Podziękowanie. 21) Od Administracji. 22) Rozrywki umysłowe.

O RYCERSKOŚCI.

Wśród przykazań harcerskich jest jedno, które mówi: „harcerz ma być rycerskim”, co znaczy, iż ma postępować jak rycerz.

Gdy wymawiamy te wyrazy, wyobraźnia nasza rysuje obraz dobrze nam znany — postaci zakutej w zbroję, z przyłbicą na czole, uzbrojonej w tarczę do odpierania ciosu, miecz długi i ciężki i krótki mieczyk — sztylet t. zw. mizerykerdję.

Ale to dopiero wygląd zewnętrzny, bo postać ta to człowiek żywy, w czynach swych podległy pewnym nakazom moralnym, obowiązującym prawego rycerza nie tylko w przypadku walki z wrogiem, ale wszędzie i zawsze we wszelkiem zetknięciu z ludźmi; ma być obrońcą uciśnionych i opiekunem słabszych i dla nich zna on zawsze litość i nigdy nie wolno mu skorzystać ze swej przewagi czy to orężnej — fizycznej czy umysłowej, jest skromny i nie chęłpi się ze swych zasług lub czynów walecznych, bo spełnia je jedynie z miłości bliźniego, z obowiązku chrześcijanina — zakonnika. Toć rycerstwo średniowiecza to zakon z wyraźnie wytkniętym celem służenia słabszym i karcenia winnych przemocy czy krzywdy.

W czasach powstawania rycerstwa, wśród ogólnej jeszcze ciemnoty i pospolitego stąd panowania instynktów brutalnych, chrześcijaństwo, zrzeszając ówczesnych rycerzy w zakony rycerskie, wpłynęło na złagodzenie obyczajów przez wskazanie na cele wyższe zawarte w przykazaniu największym miłości bliźniego.

Chrześcijaństwo więc wyszlachetniło rycerstwo, a stąd „rycerskość” i „szlachetność” — czyli „szlachectwo ducha” to synonimy. Przynależność do rycerstwa, a co później na jedno wychodziło — do „szlachetnych” czyli szlachty, oznaczano herbem, który przodkowie nasi słusznie „klejnotem” zwali, klejnotem czyli rzeczą najdroższą wśród dóbr tego świata.

Klejnotem tym szczycono się, bo był on symbolem czyli znakiem widocznym przynależności do ludzi szlachetnych, postępujących zawsze w myśl jakiejś zasady moralnej, którą głosiła „dewiza” czyli godło na tarczy herbowej wyrzyte, jak np. „Bóg i ojczyzna”.

Czy dziś, w obecnych warunkach bytowania naszego, tradycje rycerskie mają nas obowiązywać? Wszak dziś ani odbierać od Saracenów Grobu Chrystusowego już niema potrzeby, ani bronić uciśnionych lub pokrzywdzonych, bo bronić ich ma skuteczniej powszechny rozwój prawa, ani odpierać napadu sąsiadów, bo uczyni to w razie potrzeby wojsko, umyślnie na to utrzymywane przez Państwa.

Więc — jakby niema dziś zastosowania rycerskości? — Przeciwnie: dziś więcej niż kiedykolwiek.

Wojna wielka, oprócz wielkich strat materialnych na majątku i zdrowiu ogółu, duże szczyrby zostawiła na naszej stronie moralnej: rozwieliła się brutalność, oschłość serca i wiara w siłę... pięści. Obecne młode pokolenie, a w pierwszej linii harcerze muszą bronić się przed tą powojenną zarazą, tak zresztą niezgodną z charakterem naszym naro-

Stareścinę Łucelskie
Egzemplarz zbiorczy.

dowym. Musimy przywrócić tradycję rycerskości, jak tradycję wszystkiego co było dobrem w przeszłości naszej tysiącletniej. Niechaj nie mówią nam, iż państwo nasze musimy budować od zębów, na nowo zaczynać wszystko, jak gdyby nic nie zostało z przeszłości: oprócz błędów i wad posiadamy i cnoty, a z nich najpierwszą humanitaryzm, a praktycznym przejawem jego — rycerskość, o której mówimy tutaj.

Harcerstwo to także pewien zakon rycerski: macie wszak swoje hufce i zastępy, należycie do Chorągwi, jesteście wręcz wojskiem walczącym o lepszą przyszłość Ojczyzny naszej, a przyszłość nasza jaśniejsza leży przedewszystkiem w poprawieniu błędów przeszłości, w ogólnym waszem podniesieniu moralnym. Tembardziej iż życie jest nieustanną walką i współzawodnictwem jednych z drugimi. Ale walka ta musi być szlachetną, a więc rycerską, musi ją cechować szczerłość i odwaga swych przekonań — walczyć trzeba „z otwartą przyłbicą“, ale zawsze mając wyrozumiałość i litość czy współczucie dla słabszych i pokonanych.

W szkole, gdzie współzawodniczycie między sobą o zdobycie największej i najlepszej wiedzy swą pilną pracą, wrodzonymi zdolnościami i zapalem, winniście jednak baczyć by innym nie działa się krzywda w tym waszym pochodzie ku ostatecznemu celowi zdobycia uznania rzetelnego u waszych kierowników.

Nigdy prawy harcerz nie zostawi bez pomocy słabszego kolegi, nie pozwoli sobie ani innym by tę jego słabość wykorzystali, nie będzie się chępił swą przewagą, ale przeciwnie — pomoże i podzieli się z nim wiedzą, ułatwi zrozumienie trudniejszych rzeczy, ustąpi mu lepszego miejsca, by lepiej widział i słyszał objaśnienia nauczyciela. A poza szkołą? I tu harcerz zawsze znajdzie pole do ćwiczenia się z rycerskości: ustąpi z drogi niosącemu ciężar, ulży mu w chwili wyczerpania sił, ustąpi w tramwaju, wagonie czy innym zbiorowisku miejsca swego starcowi czy kobiecie, zasłoni słabszego od złośliwych figlów towarzyszy. Słowem zawsze i wszędzie harcerz pamięta co winien rycerskości, co winien swej tarczy herbowej prawego harcerza, którego dewizą będzie „Innym nie sobie“.

Dr. A. Majewski.

Podróże sportowe po przestrzeni i czasie.

1.

Wysoce błędnem jest mniemanie, by człowiek był stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Wszchemogący wie wszystko, a wiedząc co było i co będzie, nie może być ciekawym... a ciekawość jest właśnie najistotniejszą cechą tworu, który siebie pysznie zwierzał wszelkich królem ogłosił, nie pytając zainteresowanych. Czy to jest cecha dodatnia,

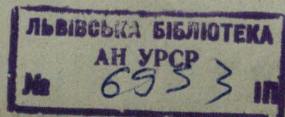
czy ujemna — zdania są podzielone. Uczni, nazywając człowieka „homo sapiens explorans“ — mądrym i badającym — czyli ciekawym, właśnie dla tej ciekawości za mądrego go uważają. Profesorowie gimnazjalni natomiast, w większości wypadków, wręcz przeciwnym hołdują poglądom — karząc uczni, którzy pisząc wypracowanie czy też rozwiązując zadanie matematyczne, zbytnio się kajetem sąsiada interesują... A młodzieńcy owi mogliby przecież nie bez pewnej racji twierdzić, że chcą się Panu Bogu możliwie upodobnić, który wie dokładnie, co w kajecie najlepszego ucznia jest napisane... a nawet to, co w książce...

Nie wszyscy są w jednakowym stopniu ciekawi. W najwyższym stopniu zaletę ową, czy — jak kto woli — wadę, posiadają zazwyczaj osobnicy, jeszcze pozbawieni brody i wąsów; a wśród nich, jak wiadomo wszystkim, na pierwszym miejscu pod tym względem stoją skauci, zaś wśród nich bezsprzecznie — czytelnicy „Harcera Wołyńskiego“. Nie jest również dla nikogo tajemnicą, że nic ich tak nie zajmuje, jak podróże i zawody sportowe. Lubią je czasem łączyć przeto na łamach swego pisma odbyć szereg wycieczek w dalekie krainy, by przypatrzyć się ćwiczeniom atletycznym mieszkańców obu ziemskich półkól, ujrzyć wszystko, co w tej dziedzinie ciekawego jest do oglądania. Jeden z nich wpadł nawet na pomysł — harcerze zresztą wszyscy żwawo myśleć umieją — by posługiwać się podczas tej ekspedycji słynną maszyną Herberta Wellsa, pozwalającą na podróżowanie po czasie, tak, by można było oglądać nie tylko to, co jest teraz, ale i to co już było. Projektowi przykłaśnięto, postanowiono — harcerze są odważni, ale też i ostrożni — niebezpieczny ten środek lokomocji używać tylko w razie konieczności...

Udano się najsamprzód zwykłym samolotem na Riviérę, nad brzegi morza Śródziemnego, o klimacie tak łagodnym, o wiecznej wiosnie...

Wylądowano w Cannes. Miasto było całe podniecone... nie przyjazdem gości z Wołynia, a mającym się odbyć w dniu tym sensacyjnym meczem tenisowym pomiędzy mistrzynią francuską, niezwykłą „boską“, Zuzanną Lenglen, a słynną amerykańką, zwyciężczynią olimpijską, miss Helen Wills. Uroczą miss przebyła ocean tylko po to, by się zmierzyć z przedstawicielką Starej Europy. Rywalizacja dwu kontynentów uczyniła, iż spotkanie to, na pewien czas, przykuło na sobie uwagę całego świata. Do Cannes zjechali znani literaci, z Blasco Ibanez'em*) na czele, osobistości polityczne, finansisci... Gazety amerykańskie, angielskie i francuskie informowały dokładnie czytelników o każdym kroku obu gwiazd rakiety, w ostatnich dniach przed spotkaniem, poświęcając im długie artykuły na pierwszej stronie. Przybyło na miejsce kilkuset dziennikarzy,

*) Vincente Blasco Ibanez — hiszpański pretendent do nagrody Nobla, autor „Czterech jeźdźców Apokalipsy“ i „Ziemni Zdobywców“ (przyp. Redakcji).



Ustępując ze stanowiska redaktora naczelnego pisma „Harcerz Wołyński” serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy pracą swoją czy poparciem pomagali mi w redagowaniu pisma. Przedewszystkiem więc Redaktorowi odpowiedzialnemu Czcigodnemu P. Sewerynowi Brandtowi, całemu obecnemu i byłemu Zespołowi Redakcji, Administracji i Nacz. Komitetu Wydawniczego, wszystkim Podkomitetom, Przedstawicielkom i Przedstawicielom, Korespondentom i Współpracownikom naszym, wszystkim wreszcie Czytelniczkom i Czytelnikom, Przyjaciołom i Sympatykom „Harcerza Woł.”.

Przekazując dalsze redagowanie druhowi Mieczysławowi Kazimierowiczowi, jednemu z najpoważniejszych współpracowników naszych, wyrażam nadzieję że „Harcerz Woł.”, ta bujna latorośl Kresowego Harcerstwa, rozwijać się będzie i doskonalić stale z pożytkiem dla Kraju, Bliźnich i Harcerstwa.

Czuwaj!

Stanisław Rost.

fotografów, aparatów kinematograficznych... Paryski „Excelsior” i londyński „Daily News” przygotowały samoloty, które miały zdjęcia z meczu przywieźć im natychmiast, tak by ukazać się mogły, zajmując połowę czołowej stronicy, już nazajutrz, razem z nadaniem telegraficznie kilkuszpaltowym sprawozdaniem, napisanem przez znanego pisarza. Niektórzy dziennikarze amerykańscy wysłali, przez kabel podwodny lub przez radio, depesze, za które rachunek szedł w dziesiątki tysięcy franków.

Wszystkie miejsca na trybunach były oczywiście wyprzedane od tygodni, mimo cen bardzo wysokich: od 15 złotych w górę. Miejsc oczywiście nie starczyło, nie tylko na trybunach, ale i w hotelach miasta. Wiele więc osób nocę spędzało w ogrodach, a w dniu spotkania wszystkie pobliskie okna, dachy, mury, drzewa i słupy były obsadzone obficie ludźmi, z których niejedni byli milionerami, przybyłymi umyślnie z Nowego Yorku lub Chicago.

Gdy partnerki weszły na kort, zaległa cisza. Wygląd ich i sposób gry, były bardzo odmienne. Amerykanka, spokojna, flegmatyczna, zimna, wyrachowana, metodyczna, nie znająca nerwów, nie tracąca nigdy nadziei — nie zostawiała niczego przypadkowi, grała ściśle według ułożonego planu, naukowo, klasycznie. Poważna, męska jej twarz — zarazem tak naiwna, prawie dziecinna (liczyła zaledwie lat dziewiętnaście), twarz każąca myśleć o jakimś młodym greckim bogu, pięknym jak kobieta — nie zmieniała

się nigdy, powodzenia i niepowodzenia zastawały ją zawsze taką samą: skupioną, odważną, spokojną.

Inną całkiem była Lenglen, namiętna i nerwowa. Niecierpliwiła się, tupiała nogą, nie mogła nigdy ustać w miejscu, jak koń rasowy, pełen ognia. Ze zwinnością pantery rzucała się to na jeden, to na drugi koniec kortu, nie znając zmęczenia; naodwrot: zdawało się, że tu dopiero, w walce czuła się dobrze, naprawdę żyła, oddychała pełną piersią. Nie miała planu starannie, skrupulatnie wypracowanego. Improwizowała, ale improwizowała genialnie. Natchnienie dyktowało jej smashé, drive’y i volley’e, nie znające przebaczenia. Intuicja, instynkt nieomylny dyktowały dokąd, w jaki róg, piłki posyłać, by rywalka i dosięgnąć nie mogła... gra jej była poematem romantycznym.

Poezja pokonała matematykę. Mimo całej swej wytrwałości, mimo całej swej silnej woli i całego męstwa, miss Helen Wills uległa wielkiej artystce rakiety, od lat trzynastu stojącej samotnie na szczycie zwycięstw — Zuzannie Lenglen. 6 : 3, 8 : 6 — powiedziały sucho cyfry. Walka tytaniczna, widowisko porywające, niezrównane emocje estetyczne — powiedzieli ludzie.

Zabrzęczało radio, zastukały aparaty telegraficzne, zajęczały telefony, zawyły śmigła samolotów, zaturkotały maszyny rotacyjne w drukarniach. Smutek zapanował w Nowym Jorku, wesołość w Paryżu i Londynie. Przed redakcjami wywieszono plakaty z wynikiem. Jedno z pism angielskich ograniczyło

się do krótkiego słowa: „Suzanna!“. Chłopcy z gazetami pobiegli po ulicach, wykrzykując: „Wydania specjalne! tryumf boskiej Lenglen“. Przechodnie kupowali łączywie. Przypominano sobie, że podobnego poruszenia nie pamiętano oddawna. W wieku XX-tym, mówili ludzie starsi, dwa były przedtem momenty, kiedy cały świat patrzył w jedno miejsce: 11 listopada 1918 — w dzień podpisania zawieszenia broni, i 3 lipca 1921 — dzień meczu bokserkiego o mistrzostwo świata, między Carpentier'em i Dempsey'em.

— Zresztą, mówili, mecz Lenglen—Wills, w których osobach streszczały się ambicje Nowego i Starego Kontynentu, był ściśle związany z poprzednim, głośnem starciem się ich na polu sportowym z wspomniana walką „artysty pięści — Wielkiego Georges'a“ i „Tiger—Jacka“.

I wtedy chodziło już o sukces nie tylko osobisty tego lub tamtego mistrza, a o zwycięstwo danej rasy. I dlatego w dniu owym, na rezultat czekały niecierpliwie, z nadzieją i obawą, nie tylko tłumy, ale i politycy wytrawni i przezorni, którzy wiedzieli, że zwycięstwo na ringu rozniesie się głośnem echem po całym świecie i podniesie w nim urok ojczyzny triumfującego zawodnika...

...Harcerze słuchali uważnie. W tem jeden z nich się odezwał:

— A gdybyśmy tak, na maszynie Wells'a, pojechali w rok 1921 i ten mecz historyczny ujrzeli?...

— Cudowna myśl—podchwycili inni chórem.— Jedźmy zaraz, nie tracąc czasu!... To będzie... raczej, to było takie ciekawe!

— Nie!... — zdecydował kierownik wyprawy.— Trzeba wprzód trochę wypocząć i maszynę dobrze uregulować. Pojedziemy w następnym numerze „Harcerza Wołyńskiego“!

— I to prawda! Tak będzie najlepiej—zgodzili się i położyli się spać.

Wiktor Junosza.

Paryż.

M. SKORUPSKA.

Tło i podstawa pracy zuchów.

(Referat wvgłoszony na Zjeździe Z. O. i Opiekunów Drużyn w Łucku).

II.

Twórca skautingu Baden Powell nie zapomniał i o najmłodszych, a w pracy im poświęconej wyczuwa się cały ogrom miłości jaką dzieci darzy... Będąc zwolennikiem budzenia wyobraźni dziecka na świat fantastyczny—stwarza on przedziwną atmosferę, koloryzującą świat przed oczami „małych“, gromadząc chłopców w oddziały „wilczków“, których prawo i działalność wiernie odpowiadają opowiadaniom „Ks. Dżungli“ — Kiplinga, a całą pracę z dziewczynkami opiera na tle czarownej bajki „o burej sowie“.

I oto rzecz ciekawa, charakterystyczna a taka prosta i słoneczna, jak wszystko to—cokolwiek przez tego niezrównanego psychologa i twórcę skautingu ujęte zostało w „natchniony system“ umiejętności zużycia energii dziecinnej.

Tu, dziecko nie słyszy nauk, ani męczących wywodów „umoralniających“—bo nie kto inny a „sowa“—ta bura sowa z bajki staje się jedynym niemal wychowawcą i przyjacielem gromadki dziewczęcej.— To bajka o niej i o 2-ch dziewczynkach co to „za pośrednictwem dobrej sówki zamieniły się we wzorowe usługne skrzaciki, wyręczając matkę“—uczy je, urabia, daje praktyczne wskazania przydatności społecznej.

Z tej więc bajki — wyprowadza Baden Powell pochodzenie całej organizacji małych „krasnołudków“ (tak się nazywają zuchy angielskie) i na jej tle oparł pracę tak bardzo odpowiadającą psychice — dziewczynki.

Każda grupka dzieci (na czele której stoi zawsze opiekuńcza „sowa“) dzieli się na szóstki — te zaś prowadzi jakaś „dobra wróżka“ — obrona z pośród dzieci.

„Szóstki“ mają wielką różnorodność zajęć ćwiczeń, posiadają godła i hasła.

Te przedewszystkiem! One stają się dewizą naczelną, w myśl której pracuje się cały miesiąc.

Hasła — złożone najczęściej z króciutkich 2-u wierszy uzupełniają „prawo krasnołudków“, które jest stanowczo, zbyt trudnem uogólnieniem dla pojęć małych dzieci. Różnorodność tych haseł i dewiz jest bardzo wielka i układana w ścisłej zależności od wieku i wymagań.

Tak np. te najmniejsze dziewczynki — od których prócz grzeczności, przyjaznego stosunku do otoczenia nie żąda się nic ponadto, wołają:

„Jestem skrzat mały w burej sukience
Przyjaźnie do wszystkich wyciągam ręce“...

albo:

„Bądźmy wesołki w naszej małej chatce
I pomagajmy drogiej naszej matce“...

A inne, starsze, których myślą w ciągu tygodnia (czy miesiąca) ma być słoneczna radość — zadatek przyszłej pogody ducha i pomoc w domu — śpiewają:

„Wesoło śpiewać, w domu pomagać,
Dla siebie samej nic nie wymagać“...

czy trochę inaczej:

„Nasza dewizą wszędzie, w każdy czas
Wszystko dla innych—nic dla samych nas!...“

I mnóstwo, mnóstwo innych—podobnych, których jedynym celem jest wpoić w dziewczynkę ideę miłości Boga, bliźniego, usługności, samowystarczalności i pogody.

Zupełnie podobnie pracują dzieci w skautingu francuskim i szwajcarskim. *Wszędzie łączy się harmonijnie uczuciowość i fantazja* (właściwa naturze dziecka) *ze wskazaniami praktycznych umiejętności i rozwijaniem indywidualnych zainteresowań.*

A jak jest u nas? My — długo pracując nad ustaleniem własnych metod — do podobnych dochodzimy wniosków — ale naszym dążeniem, dążeniem polskiego harcerstwa jest przygotować i wychować pokolenie do szerokich zadań obywatelskich. To też układając nasze programy zuchów oparliśmy je całkowicie na metodach własnych, dostosowanych ściśle do psychiki i wyobraźni polskiego dziecka — a łącząc też uczucie i bujną wyobraźnię z harcerskimi cechami wychowawczymi — dążymy do wytworzenia już od małego dziecka typu dziewczyny dzielnej, zaradnej, zdolnej do poświęceń i wyższych umiłowiań. Do tego zdążają wszystkie nasze poczynania. (C. d. n.)

O kształceniu charakteru.

(Dokończenie).

B. Kształcenie ducha.

a) Ukochajmy wszystko co piękne, co wzniosłe i szlachetne. Starajmy się codziennie zrealizować jakieś piękno w życiu własnym i innych. Nie powinniśmy nigdy spędzać dnia nie wykonawszy jakiegoś dobrego uczynku, nie wysłuchawszy jakiejś pięknej melodii, nie przeczytawszy jakiegoś wzniosłego poematu. Przyswajajmy sobie piękno każdej przelotnej chwili. Pamiętajmy, że piękno to oblicze Boga; nie strońmy więc od niego i dajmy innym możliwość podziwiania jego. Bądźmy nie tylko wielbicielami jego, lecz i twórcami, zważając *ażebym każda nasza praca, każdy nasz postępek, każda nasza myśl — była piękną.*

b) Ukochajmy przyrodę! Starajmy się wniknąć w to żyjące piękno, w ten żywy poemat, którego autorem Bóg.

Pomnijmy, że jesteśmy również atomem tego świata piękna i piekniemy w sobie ten boski pierwiastek. Próbujmy codziennie wykuwać w sobie piękno duchowe, czując się naprzemian kwiatem, ptakiem, promieniem, śpiewem, czy też kroplą ożywczej rosy. Wyobrażajmy sobie, że ożywcem tchnieniem wiatru przepływamy nad światem, że jesteśmy orłem skrzydłem, wzbitem ponad ludzkie małostki.

c) Kształćmy wyobraźnię! Zachowajmy w umyśle wszelkie obrazy podniosłe i starajmy się je rozwijać — usuwając jednocześnie wszelkie ujemne stany wrażeń. Szukajmy spokoju i ciszy; zamykajmy nawet oczy, gdy przedza wyobraźni naszej jest zbyt wąła.

d) *Uczmy się codziennie, systematycznie, choćby przez kilka chwil, rozmyślać o rzeczach wzniosłych.* Starajmy się wytwarzać w naszej duszy szlachetne uniesienia, które będą naszym oswobodzicielem od wszelkich przygnębień, w chwilach słabości duchowej.

Zbierajmy do specjalnego zeszytu wszelkie wzniosłe myśli własne i obce, do których zaglądać będziemy w chwilach obniżenia tonu duchowego.

e) Stwórzmy swoje własne życie wewnętrzne. Oczyszczajmy je, ćwicząc się w sztuce zapominania. Codziennie, kładąc się na spoczynek, puśćmy w niepamięć wszelkie przykrości, niepowodzenia oraz błędy, i zasypiajmy z wiarą w lepsze jutro. Co rano rozpoczynajmy życie na nowo, jak gdyby to był pierwszy, jedyny i ostatni dzień naszego życia. I niechaj ten dzień będzie zawsze lepszym od dnia wczorajszego.

KORNEL MAKUSZYŃSKI*).

Argumenty słonecznego promienia.

... Złota jaśń zatrzepotała się, jak motyl. Złoty uśmiech zamigotał na białej karcie.

— Twój smutek jest wart śmiechu!

— Mój smutek jest tragiczny...

— Smutek jest jak czarny cień, który rośnie i wydłuża się i pusty jest jak cień. Nic łatwiejszego, jak odpędzić czarną zmore cienia. Ale ludzie bawią się smętnym swoim cieniem, bo im się zdaje, że to ponura ich dusza wypełzła z nich i leży rozpostarta krzyżem na prochu ziemi. A ten smutny cień to jest pajac, co jak małpa naśladuje człowieka. Cień oszukuje człowieka, swojego pana. Człowiek łatwo da się oszukać, i smutek czyni z nim, co zechce.

— Ach, co za mądrość! ach, jakie głębokości!

— Jestem mądry mądrością dziecka... Jestem mądry mądrością radości. Radość wielkim jest mędrcom, bo radość stworzyła słońce i świat. Twój smutek niczego nie urodzi.

— Mój smutek jest piękny.

— Na świecie wszystko jest piękne, niema na nim nic brzydkiego, lecz najpiękniejsza jest radość.

— Promieniu, mówisz rzeczy banalne.

— Być może, bo mówię to od początku świata. Jeszcze świata nie było, a ja już śpiewałem o tem, jak ptak.

— Jest to filozofja dla dzieci...

— Więc najwyższa i najczystsza. Jeśli byś umiał pisać tak, aby cię każde dziecko pojęło, byłbyś wielki. Ale tego żaden człowiek jeszcze uczynić nie zdoła, więc się nie martw. Dopiero za siedem tysięcy lat będą ludzie do siebie przemawiali tak cudownie.

— Ach, jakimiż to słowami będzie śpiewała ta cudowna mowa?

— To nie będą słowa, to będą blaski. Ja będę w każdym takim dźwięku. Każdy dźwięk będzie złoty, ciepły i skrzydlaty. Taki jak ja. Za siedem tysięcy lat...

— Czemuż tak późno?

*) Drukujemy za specjalnem upoważnieniem autora.

f) Starajmy się unikać rozgoryczenia i zniechęcenia. Rozczarowanie i pesymizm są rozkładowymi czynnikami duszy: zatruwają życie i odejmują siłę do walki. *Uprawiajmy w sobie zdolność do ciągłej radości i życzliwości względem wszystkiego, co nas otacza.* Zdobywajmy energję, która śpiewa przy pracy, w niepowodzeniu i walce — a która zwie się bohaterstwem.

g) Dbajmy o ciągłą czystość sumienia! Jeśli chcemy zupełnie opanować charakter, nie folgujmy najmniejszej wadzie. Niedbalstwo pod tym względem przyprawia sumienie nasze o rozkład.

Czyńmy codziennie rachunek sumienia:

Co robię z darami, które mi Bóg udzielił?... co robię z życiem?

Jaką odgrywam rolę na świecie?

Czy realizuję postępowaniem mojem prawdziwe wewnętrzne życie, czy też daję się tylko nieścisłemu prądowi jego fali?

Czy czuję w sobie tętno bohaterstwa szermierzy sprawiedliwości i prawdy, czy też trwam tylko w półśnie martwoty ducha?

b) Należy prowadzić dzienniczek, w którymby można notować wszelkie swe poruszenia duchowe, który byłby zwierciadłem, umożliwiającem nam zrealizowanie dawanych sobie obietnic.

B. Kształcenie serca.

O ile wola decyduje o sile i tęgości charakteru, o tyle serce decyduje o jego wartości moralnej.

Serce jest czynnikiem rozwijającym potęgę ducha. Kształćmy je zatem przez jedyny sposób, w jaki je kształcić możemy: przez miłość.

Miłujmy!...

a) Miłujmy Boga! — a miłując, unikajmy połowiczności. Bóg nie żąda od nas zgłiszcz i popiołów, lecz żywej, drgającej wszystkimi fibrami, duszy.

Ukochajmy Chrystusa, rozwijając w sobie gorliwość Jego obraz i podobieństwo, starając się Go naśladować w swem życiu. Odszukajmy siebie samego na dnie duszy własnej, krzeszmy w płomień iskrę Bożą i hodujmy ją, jak kwiat cenny i rzadki, pod tchnieniem ciepła i światła Łaski Bożej. Bądźmy chrześcianami nie tylko z nazwiska, ale i z życia.

b) Ukochajmy Ludzkość całą! Miłujmy bliźnich budząc ich uspiętego ducha, współczując im, w ich boleści i cierpieniu, ciesząc się wraz z nimi z ich radości i szczęścia. Zdobywajmy dla Boga i społeczeństwa opuszczone dusze, istniejące wokół nas słabe, chwiejne i nieraz dzikie. Pracujmy nad przybliżeniem Królestwa Bożego na ziemi!... Bądźmy latarnią morską, wskazującą drogę zbłąkanym: nie możemy się rzucić im wszystkim na ratunek, lecz gdy będziemy świecić przykładem, światło nasze będzie torować ginącym drogę ocalenia.

c) Ukochajmy kraj rodzony! Kochajmy Ojczyznę, spełniając dla Niej sumiennie wszystkie swoje obowiązki. Poznajmy cały ten szmat ziemi, jego przeszłość, ludzi zamieszkujących go, cały ich dorobek kulturalny, ich właściwości — zalety i wady; interesujmy się najdrobniejszymi przejawami życia społecznego. Pamiętajmy, że *największym bogactwem każdego kraju, jest nie jego położenie geograficzne nie bogactwa naturalne, nie klimat i nie ziemioplody — lecz typ ludzi jaki go zamieszkuje.*

d) Miłuj wszystko i wszystkich całą pełnią swej duszy, całym wulkanem swego serca. Ucz się „czuć i cierpieć za miliony“. Miłuj, aż do bohaterstwa!

— „Żyjmy dla Idei, albowiem jest to jedyne życie, jakie przeżyć warto!“. „Błądny Orzeł“.

— Bo jeszcze dookoła ludzkiego serca jest gruba, twarda skorupa, myśl ludzka jest jeszcze ociężała i nie ma skrzydeł, jak poczwarka. Człowiek jest jeszcze ślepy i nie widzi złotego pyłu w powietrzu i jest, jeszcze głuchy, — nie słyszy, jak śpiewa i gra każdy atom, każde lśnienie i każdy pyłek.

— A ty słyszysz?

— Ja sam dzwięczę. Wyteż słuch? Oto dzwięczę!... Słyszysz?...

— Nie słyszę, zwodzisz mnie!

— Nie zwodzę. Ja nie mogę kłamać, tylko ty jesteś biedny i nieszczęśliwy. Już mnie widzisz, ale nigdy nie usłyszysz. Są jednak tacy, co mnie czują, nie widząc nawet. Ci są lepsi od ciebie.

— Kto to taki?

— Raz siedziała pod murem zziębnięta, ślepa, biedna dziewczynka. Przebiegałem właśnie ulicą, więc zatrzymałem się i położyłem się na jej ślepych oczach. Wtedy dziewczynka...

— Cóż ta dziewczynka?...

— Podniosła rączkę do oczu, jakby mnie chciała schwytać. Poczuła mnie, nie widząc..., i sta-

ło się coś cudownego: to biedactwo się uśmiechnęło a ja byłem szczęśliwy.

— Przeceniasz się, złota okruszyno...

— Nie! Jestem pokorny promień słońca. Cza-sem nie waham się i padam na brzydką kałużę, która się wtedy wydaje śliczna.

— Po cóż takie poświęcenie?

— Po to, aby było pięknie na świecie. Umie-m jednak czynić rzeczy bardzo trudne i czarodziejskie. Chcesz mnie słuchać?

— Mów, zresztą bawisz mnie...

— Dobrze! Raz upadłem na serce strasznego człowieka, który był zły, skąpy i okrutny. Ten człowiek uśmiechnął się po raz pierwszy w życiu i zaczął czynić dobrze.

— Możliwe!

— Ale to nic, to drobiazg. Wiesz jaki naród na świecie jest najbardziej twardy i który ma duszę wyiębłą i nieużytą?

— Wiem, Angli-cy.

— Tak, oni. Otóż raz, kiedy wielka mgła opadła, znalazłem się w Anglii, wesoły wędrowny promyk. Tam spotkałem Anglika, który miał dobrą twarz i wesołą brodę. Podobał mi się, więc przez jego oczy



Konferencja Instr. Z. H. P. w Łodzi w dn. 28 - 30 XII 25 r.

Ostatnia zbiórka.

Było to jakoś pod koniec lata. Dalekie huki armat zwiastowały zbliżanie się wojsk niemieckich. Szła ta żelazna falanga z grzmotem dział, turkotem kół i łunami pożarów, groźna jak pomruk burzy...

Pewna zwycięstw i łupów, pewna zdobycia serca Królestwa—Warszawy. Z drugiej strony niemniej liczne ciągnęły wojska rosyjskie. Aż hen z za Uralu nieraz,

wszedłem w jego duszę. Stało się coś niesłychanego. Ten człowiek stał się tak dobry, tak cudownie dobry, jak gdyby nigdy nie był Anglikiem. Mówił tak słodko, że ludzie, że nawet Anglicy mieli łzy w oczach. Ja to sprawilem!

— Któż to był taki?

— Już umarł. Nazywał się Karol Dickens. Umiał rozmawiać nawet ze świerszczem, nawet z imbrykiem pełnym wody. Ogromnie go lubilem.

— Przyznaję, że pięknie uczyniłeś.

— Bardziej jeszcze lubilem jednak innego człowieka. Pochodził on z twojego kraju. Kochałem jego, a on kochał mnie. Ogrzałem każde jego słowo, tak, że każde było do mnie podobne. O, jak cudne serce miał ten człowiek! W duszy jego miałem gniazdko, jak ptak.

— Mów, mów... Jak się nazywał?

— Bolesław Prus... Cóż to, uśmiechnąłeś się z rozrzewnieniem?

— Wszystko jedno... Znałeś jeszcze kogoś podobnego?

— O, wielu, wielu znałem takich ludzi. Ale tych dwóch najbardziej chyba lubilem. Ach! Przypominam sobie... Jeszcze jednego kochałem. Pisał książki.

z głębi Azji ciągnęły półdzikie rotty. Kałmucy, Kirgizi, Gruzini, Samojedzi, Finnowie, Tatarzy...

Ha, wojna to była, wojna... Ciągnęły nocami pułki kozackie, łkały pieśni żołnierskie, takie rzewne, smętne, łzawe...

„Hej za Rasieju—Matuszku...”

Jak dziś pamiętam te czasy. Pewnego popołudnia, gdy stałem przed domem, oparty o sztachety parkanu, spostrzegłem pędzącego w moją stronę jeźdźcę.

Ja siadywałem mu wtedy na czole, albo na oczach, albo na jego ramieniu i po obsadce pióra spływałem na papier. On się uśmiechał i piórem rozprowadzał mnie po białych karteczkach. Jak to on się nazywał? Aha! Edmund Amicis... Tak, tak się nazywał.

— Amicis!... I on cię kochał?

— Bardzo!

— I to ty pisałeś z nim te książki?

— Ja nie, ja nie umiem. Ja tylko czyniłem jasność dookoła, albo ich zmęczone i smutne oczy ocierałem łagodnie, aby nie było na nich smutnego spojrzenia. Nie potrzeba przecie, aby wszyscy byli smutni i pełni goryczy. Pewnie, że tacy muszą być, co się gryzą w sercach, bo muszą walczyć z tem, co jest dla mnie najstraszniejsze, z czarną nocą. To są niezmiernie wielcy ludzie. Wszyscy jednak tacy być nie mogą. Więcej potrzeba takich, co nauczają słodkiej miłości, co w dłonie umieją nabrać blasku, jak różanej wody i niosą potem, to złoto cudowne i rozdzielają między najbiedniejszych. Ludzie są, jak ta wynędzniała, zziębnięta i ślepa dziewczynka, której ja darowałem wielki dla niej skarb — uśmiech. Trzeba ich pocieszyć i ogrzać serca. Czy przyznajesz mi słusność?

(„Bezgrzeszne lata“).

M. E. KAZIMIEROWICZ.

Sen.

*Modlitwą zmywszy swą strudzoną duszę,
na kilka minut złączywszy się z Bogiem,
gotowi stanąć za wieczności progiem,
kładziem się — w leśną utopieni głuszę ..*

*Wkoło las pieśni do snu nam szeleści,
wskrzesza zamarte stare opowieści
i przed oczy nasuwa nam nasze
wizję cudną i jasną — jak lśniąco patasze
tych, co krain tych niegdyś przed wiołami strzegli,
krwio granice znaczyli i za kraj polegli.*

*Gdzie dziś my spoczywamy na wieczornych leżach
i brylantowe myśli snujem w biwakowej zorzy,
gdzie do snu kołysankę dziś nam las foworzy
— oni groby stawili jak słupy graniczne,
rozsypani różańcem wkrąg kufiany liczne
i Duchu postawili na naszych rubieżach,
na czatach!...*

*Dziś my — ich prawnuki — po latach
w lesistych komnatach,
gdzie cieni się drzew kolumnady,
gdzie służy kagańcem księżycy wzrok błady,
— zmożeni trudami, na mchowym kobiercu,
śnim cicho... z tajonem szczęściem w sercu:*

*w świetle księżycy, co w krąg blaski leje,
cichą stopą przez trawy stąpają rycerze —
śnią się nasze pradziady — harcerze,
warłujący swe stopy kresowe i knieje...*



Tuman kurzu ciągnął się za nim długim ogonem.
Wreszcie jeździec zbliżył się do parkanu.

Był to chłopak stajenny z pobliskiego dworu,
będącego własnością znajomych moich pp. G. Za-
trzymał się. Klacz, znana mi wierzchówka, przewie-
siła łeb przez sztachety i gryzła niecierpliwie mun-
sztek.

„Pochwalony“ — przywitał mnie chłopak.

„Na wieki wieków, a co powiesz Kuba?“ „Jestaj
tutaj kartyczka od ppanicza“ — odparł.

Zdjął czapkę i wydobył z niej jakiś świstek.

Był to mały sekretnik zabazgrany widocznie
pospiesznie ręką mego kolegi Bolka Gradkowskiego.
Rzuciłem okiem na pismo.

„Jutro rano jak zwykle w naszym jarze zbiórka
zastępu szarż. Będzie Janek, Stach, Sadowski, We-
sołowscy, Julek, a może i Józek z Radziejowic. Ma-
my nowiny z Grodziska i Warszawy.

Przyjdź napewno.

Bolek“.

Nazajutrz rano najkrótszą znaną mi ścieżką po-
biegłem do jaru nad rzeczką Wężykiem, gdzie zwykle
miewaliśmy zbiórki naszej Drużyny Skautowej.

Jar piękny i świeży był jak zawsze. Spodem
szemrał strumyk tłukąc się o polne głązy, zamszałe,
zielone...

Wyblakłe poziomki, paprocie leśne, fiołki wily
i pięły się między głązami, żebrząc o światło, słońce..
A o słońce było tu bardzo trudno.

Ponad głązami wznosiły się bowiem krzewy
kaliny, głogu, wilczej jagody, czeremchy poopasy-
wane zwojami dzikiego powoju i chmielu, który
miejscami tworzył bajeczne wiszące, zielone girlandy.
Jeszcze wyżej pięły się do słońca smukłe, srebrno-
kore osiny, olchy, obsypane kraśnym owocem ja-
rzębiny, lipy i dębczaki.

Cisza tu zapanowała jakaś uroczysta... Rosa
poranna srebrzyła się jeszcze blaskami zorzy, two-
rząc fantastyczne kobierce na zboczach jaru. Wiatr
nie poruszał ani jedną gałązką. Ptaki też jakby spo-
dziewając się naszego przyścia opuściły jar i nie
przerywały swym świergotem tej jakiejś zadumy
snującej się po dolinie... Cudny był ranek kończą-
cego się lata... Cudny—świeży jakiś, lekki...

Wbiegłem zdyszany do naszego ustronia pod
rozłożystym dębem. Na jednym z głązów siedziały
już kochane nasze chłopaki: wysoki jak tyczka Sa-
dowski „Longinusem“ zwany w zastępie, rumiany
i zawsze pogodny Janek, gadatliwy Józek Koźlarski
zwany „Koźlarkiem“ i inni. Ja byłem ostatni. Czuwaj,
czuwaj! — co słyszał? są jakie wiadomości?

Posypały się zapytania, odpowiedzi, okrzyki.
Raptem pada komenda. — Janek robi zbiórkę. On
teraz w zastępstwie nieobecnego drużynowego dha
Czesława Lukierskiego prowadził faktycznie Drużynę.
Zastęp „Lisów“ był w komplecie. (Nawet biedny
Józio z Radziejowic przyleciał 8 wiorst na zbiórkę...) Teraz
zabrał głos Janek. Pierwszy raz widziałem go
takim poważnym. Mówił o zbliżaniu się Niemców,
o złych wieściach z Warszawy jak wydalanie obco-
poddanych w głąb Rosji i nieuniknionym z tego po-
wodu wyjeździe kierownika naszej Szkoły i drużyno-
wego, przez wszystkich kochanego dha Czesława,
o naszym rozjechaniu się i zakończył pytaniem co
wobec tego stanie się z Drużyną. Milczeliśmy przez
chwilę wszyscy. Sytuacja była poważna jak nigdy.
Wszyscyśmy mieli nie dziś to jutro opuścić może
na zawsze 'te strony. Drużynowy, my i większość
chłopców.

To też przygnębienie jak ołów na chwilę zaciążyło nad nami. Wreszcie zaczęły padać projekty takie i inne. Wszyscy jak starzy rozprawiali o przyszłości, o wypadkach jakie nam zgotuje wojna, o losach Drużyny..

Gdzież się podziała w tej chwili nasza brawura młodzieńcza, pogoda, humor, radość!...

Wreszcie znowu zabrał głos Janek. Nic zaradzić nie możemy.

Drużyna się rozpadnie na wszystkie strony, od nas tylko zależeć będzie czy żyć przestanie. Gdziekolwiek będziemy i jak się to tylko da, będziemy się porozumiewać, łączyć się w większe gromady i pracować, pracować.

Każdy zastępowy weźmie ze sobą barwę swego zastępu, a kiedyś choćby po kilku latach, gdy powrócimy do Ojcówka znów staniemy w szeregach naszej kochanej Drużyny... Wtedy każdy złoży dokładny raport swemu drużynowemu. Najgodniejszy z drużyny weźmie Jej barwę...

„Ty Janku weźmiesz!” — przerwał mu nasz okrzyk.

— Ty ją w niegodne ręce nie oddasz!

Krótko podziękował. „Teraz żegnając się z wami — zaczął mówić dalej Janek zmienionym nieco głosem — miałbym do was jedną prośbę”...

Przerwał na chwilę. Jego ładne, niebieskie oczy strzeliły ogniem, choć twarz miał pogodną i promienną jak zawsze. Znow zaczął, a w tonie mowy jego drgała jakaś serdeczna nuta.

Mówił powoli, cicho, ale dobitnie.

Miał do nas prośbę byśmy gdziekolwiek będziemy... pamiętali te chwile spędzone razem w II Drużynie, te czasy szczerzej, młodzieńczej pracy, radości czy smutków. Te nasze piękne postanowienia na przyszłość poczynione czy w szkole czy w drużynie, ten życiorys Patrona naszego, wielkiego bojownika o wolność Tadeusza Kościuszki, byśmy zostali wiernymi tym ideałom, które tutaj piastowaliśmy, byśmy pozostali wiernymi idei II. Grodzkiej Drużyny...

Powstałiśmy mimowoli. Wyprostowały się postacie i słuchaliśmy tego ostatniego polecenia, rozkazu, który w tej chwili był dla nas najświętszym..

Teraz krótkie i mocne Czuwaj! i odpowiedź nasza: „przysięgamy”! Uścisk w bratniej gromadzie i potężna jak nigdy dotąd „Rota” popłynęła wąwozem.

Nikt nie zważał już na to, że lada chwila mogła się wychylić z za drzewa głowa obcego żandarma.

Pieśń potężnym echem odbijała się o stare dęby i osiny.

.....
Twierdzą nam będzie każdy próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

— — — — —
Powrócił nam zapal i radość i moc w nas jakaś wstąpiła.

Odczytaniem życiorysu patrona Drużyny, oraz ulubioną naszą piosenką: „A jak by nie było pójdę na wojaka”. — zakończyliśmy zbiórkę.

Ostatnią zbiórkę w tym roku, a może wogóle ostatnią...

Teraz rozpoczęła się swobodna pogawędka. Bolek Gradkowski wyjął z zanadru urywek z jakiejś gazety i z zapalem zaczął opowiadać o wojujących „po tamtej stronie” Legjonach i ich walecznych czynach. Wreszcie z gazety owej odczytał wiersz opisujący bitwę pod Rokitną. Nie pamiętam wiersza, a nawet jego tytułu.

Jeden urywek został mi w pamięci z zapalem deklamowany przez Bolka:

„Hej dalej, dalej druhy bliźnie
A nie żałować Krwi Ojczyźnie!”
— Runęli chłopcy pośród szlaku
Rotmistrz ich wiedzie do ataku!

„A nie żałować krwi Ojczyźnie” — podchwyciliśmy, aż echo zatrzęsło drzewami. „Czy wiecie — zaczął Bolek — że dh. Marek (ukochany nasz dh. Stanisław Marek, nauczyciel z Grodziska i drużynowy I Druż.) w tych dniach wyjeżdża? Przedziera się na „tamtą stronę”.

Rzeczywiście zostawać tutaj nie warto. Tu zaczęły się zwierzenia. Bolek i Janek, najstarsi z nas co prawda, zwierzyli nam się pocichu że „nie będą siedzieć w domu”. Z tem samem zdradził się Stefan — „Longinus”. Ach jaki zapal nas ogarnął... Gdybyśmy tak zobaczyli teraz nasze wojsko, za chwilę byłibyśmy wszyscy w szeregach.

„Mam myśl — odezwał się ktoś. Może na pamiątkę ostatniej naszej zbiórki wyryjemy na naszym dębnie datę dzisiejszego dnia”.

„A jeszcze lepiej na kamieniu — dorzucił inny — nie okaleczymy drzewa, a napis pozostanie już na wieki”. „Myślę — rzekł Janek — że data ta i tak głęboko się nam zaryje w pamięci i w sercach. Będzie to najlepsza i najtrwalsza pamiątka”.

„Ma rację Janek!” podniosły się głosy. Rozmowie nie było końca. Ktoś zaczął deklamować na prędce skomponowany wiersz:

Wznies się na huragany
Nad burzą świat stargany
Wznies pieśni mego ducha!

Leć w górnym swoim locie,
Przez słońca blask czy w słońce
Przez wichry i zawieje
Gdzie Polski świt już dniaje
Gdzie Miłość ogniem bucha!

Wznies się ponad wyżyny,
Obejmij Kraj nasz cały,
Obudźże serce śpiące!

Z ponad Kurhanów wstały
Już ojców naszych kości,
Już w zbroję się przybrały
I nuć pieśń wolności!

Południe już było gorące gdyśmy zaczęli rozchodzić się do domów.

Wieleśmy się razy żegnali Z Jankiem nie mogłem się rozstać.

Kto z nas wiedział kiedy się zobaczymy? Ostatni raz żegnaliśmy nasz jar, tę naszą „świątlicę”, w której tyle spędziliśmy chwil.

Ostatni raz może zegnaliśmy te strony, Ojcówek, dolinę Węzyka i ten szemrzący strumień i srebrnokore osiny i te fiołki leśne...

Nazajutrz jak wielu innych opuściłem Ojcówek, Grodzisk, a losem gnany zatrzymałem się w Warszawie. Kiedy wreszcie i tu zaczęli się zbliżać Niemcy — wyjechaliśmy na Chełmszczyznę. Tu w parę miesięcy po przybyciu doszła mi wiadomość, że dh. Czesław wywieziony jako obcopoddany do Orska na Uralu, kąpiąc się w górskiej rzece Or roztrzaskał sobie głowę o podwodną skałę...

Nie wrócił już do Ojczyzny...

O druhu Marku, który prawdopodobnie przedarł się przez front rosyjsko-austriacki i wstąpił do Legjonów brygadiera Piłsudskiego — zginęły wieści.

W parę lat później dowiedziałem się, że Bolek Gradkowski uciekłszy z domu do wojska polskiego walczył na Kresach i tu przeziębiony został przewieziony do Poznania, gdzie zmarł w wojskowym szpitalu.

A Janek? Janek Rogowiecki, ach ten nasz Janek... najlepszy mój przyjaciel — wstąpił też do wojska, bił się pod Lwowem, aż... padł w obronie Kresów Wschodnich.

Pewnie padając, tam, daleko od swoich, miał przy sobie barwę II Drużyny i w „godne” ją oddał ręce — bo Pana Zastępów.

—o—

Ha — „nie żałowali krwi Ojczyźnie”... Poszli niebieski złożyć raport... Obaj pozostali wiernymi idei II Grodzkiej Drużyny.

Stanisław Rost.

O tworzeniu muzeów miejscowych.

Pewien wybitny popularyzator krajoznawstwa W. Bittner, który długi szereg lat poświęcił pracy w umiłowanej przez siebie dziedzinie, budząc ogół społeczeństwa i nawołując go do organizowania kół krajoznawczych, w jednym ze swych dzieł wypowiedział bardzo cenne zdanie o muzeach miejscowych, wyjaśniając jednocześnie potrzebę istnienia podobnej organizacji. Mówi on, że chociaż słowo „muzeum” (narażenie rozumie się) brzmi zbyt głośno, jednak ono powinno wskazywać kierunek, jakiego należy się trzymać.

Ten mały zbiór pojedynczych przedmiotów przynoszonych z wycieczek, te niewielkie kolekcje, które może będą ofiarowywane do tych zbiorów — zapewne, nie mogą pretendować do nazwy muzeum; jednak do tego z czasem przyjdzie musi, i takie muzeum posłuży jako jaskrawa ilustracja przyrody, klimatu, historii i innych cech danego kraju.

W nim można będzie znaleźć wszystko, co się tylko da zrobić drogą kolektywnej pracy, w dziedzinie zbierania materiałów, stanowiących rzeczowe

dowody bogactw naturalnych kraju, jego kulturalnego poziomu oraz historycznej i przedhistorycznej przeszłości.

Tu będzie bogaty zbiór legend, podań, pieśni ludowych, faktów historyczno-archeologicznych, literatury o charakterze tak ogólnie krajowym jak też i specjalnie miejscowym.

Z tych właśnie źródeł można będzie dopełnić to, czego nie odkryją nam te martwe zbiory rozmaitych przedmiotów — tu znajdzie się cały szereg rękopisów, referatów członków koła krajoznawczego, zajmujących się opracowywaniem poszczególnych kwestii krajoznawstwa, liczne rysunki, fotografie, całe obrazy miejscowego życia, przyrody i historycznych pomników — słowem muzeum stanie się ześrodkowaniem wszystkiego, zdobytego przez wspólną pracę miejscowej inteligencji, aby dać możliwie więcej pełne przedstawienie o rodzinnym kraju i tu będą się schodzić i zjeżdżać wszyscy kto tylko zechce się zapoznać z miejscowymi warunkami, lub szczegółowościami, albo też otrzymać materiały do prac naukowych.

Przy takim muzeum niewątpliwie utworzy się coś w rodzaju biura informacyjnego dla przybywających. Tu można będzie znaleźć inteligentnych przewodników po mieście i okolicy, specjalistów swojego rodzaju, znawców danego kraju — wreszcie będzie tu duchowe centrum miejscowego koła krajoznawczego, które powinno mieć swój jakgdyby klub, gdzie można byłoby się zbierać dla porozumienia się z ludźmi bliskimi ideowo, dla wysłuchania sprawozdań, odczytów, referatów i wogóle, jak się mówi, pokrzepić umysł i uradować duszę.

Wiktor Pawłowski.

Włodzimierz Wołyński 1926.

Od Redakcji: Jak nam wiadomo we Włodzimierzku istnieje Harc. Koło Krajoznawcze, mogące się pochwalić pewnymi efektywnymi wynikami pracy. Mamy obiecany stamtąd szereg artykułów krajoznawczych, drukowanie których rozpoczynamy w niniejszym numerze.

Dzwonnica po-dominikańska w Włodzimierzku.

Komenda Hufca Harcerskiego w Włodzimierzku, głosząc między swymi hasłami Naukę, zorganizowała Oddział Krajoznawczy, mający na celu zapoznanie się zarówno harcerstwa jak i całego społeczeństwa z rodzinnym krajem, pod względem historycznym, geologicznym, botanicznym i t. p. — drogą opracowania referatów, wygłaszania odczytów, urządzania wycieczek, a także wystawiania dla publicznych oględzin usystematyzowanych zbiorów. Oddział Krajoznawczy przy komendzie Hufca Harcerskiego, organizuje Muzeum miejscowe, któreby posłużyło jako jaskrawa ilustracja przyrody i życia okolic Włodzimierzka — i w tym celu gromadzi rzeczowe dowody je-



Konferencja Redaktorów pism harc.
w Łodzi.

Przy stole prezyd. dh. Stan. Rost
redaktor „H. W”.

go historycznej i przedhistorycznej przeszłości, bogactw naturalnych oraz kulturalnego poziomu okolicznej ludności.

Jednym z najważniejszych czynników pomyślnego rozwoju podobnej instytucji, jest posiadanie stałego lokalu. Ponieważ brak tegoż ostatniego stał na przeszkodzie należytej pracy, Komenda Hufca, po powzięciu odpowiedniej decyzji na Radzie Hufca w roku 1923, zwróciła się do Magistratu miasta Włodzimierza, z prośbą o oddanie na jej potrzeby starej dzwonnicy dawnego klasztoru O.O. Dominikanów (założonego w roku 1497 przez Aleksandra Jagiellończyka W. ks. litewskiego) — w nadziei, że Magistrat zechce przyjąć z pomocą młodzieży, tak chętnie rwącej się do pracy.

Dzwonnica ta, stanowiąca dwupiętrową, czworograną basztę, opatrzoną płaskim dachem, mieści w sobie trzy, dość obszerne pokoje: dolny na parterze, o krzyżowym romańskim sklepieniu, zajęty jest przez Koło Polek — dwa górne, niezamieszkałe, stanowiące I i II-gie piętro, na które reflektuje Komenda, jakkolwiek są nadgryzione zębem czasu, mogą być jednak odremontowane i doskonale nadają się na umieszczenie świetlicy na pierwszym i zbiorów muzeum na drugim piętrze. Ponadto użytkowanymby został strych i platforma na szczycie wieży na obserwatorium meteorologiczne w porozumieniu z państwowym Instytutem Meteorologicznym w Warszawie, do czego pierwsze kroki już są poczynione.

Zaniedbany obecnie zabytek historyczny, stałby się ośrodkiem pracy krajoznawczej i harcerskiej; służyłby miejscem zebrań, wysłuchania odczytów, sprawozdań i referatów, opracowanych przez członków Koła; z niego by promieniowała tężyźna ducha harcerskiego, trwała, jak posady tej wieży, któraby przyjęła podówczas nazwę Kresowej Stanicy Harcerskiej.

Niestety, odrazu na wstępie, ówczesny p. burmistrz zadecydował, że jakkolwiek jest bardzo przy-

chylnie usposobiony dla naszej sprawy, to jednak nie może dać żadnej stanowczej odpowiedzi, gdyż nie jest jeszcze wiadome, czy wieża jest własnością miasta, czy też Starostwa, które zajmuje pozostałe gmachy poklasztorne. P. burmistrz polecił się zwrócić do Starostwa; p. starosta, zapoznawszy się z treścią podania, oświadczył początkowo, że sprawa ta należy prędzej do Magistratu i dopiero, gdy dowiedział się o zapatrywaniach p. burmistrza, obiecał rozstrzygnąć ją przychylnie dla Komendy. Mijały dni, tygodnie, miesiące, sprawa rozstrzygała się iście „po polsku” — aż wreszcie, pewnego pięknego dnia 1924 roku, nadchodzi odpowiedź, w myśl której Starostwo zgadza się na oddanie wieży Harcerstwu, o ile ono weźmie na siebie koszt remontu. Komenda Hufca zgadza się na postawiony warunek i czeka urzędowego oddania dzwonnicy do jej rozporządzenia.

Czeka!.. czeka tydzień, jeden, drugi, czeka miesiąc, dwa, trzy, czeka rok cały... Zmieniają się pp. burmistrzowie i starostowie — odpowiedzi wciąż niema... Jak się wreszcie, przypadkiem, okazuje, decyzja tej kwestji należy do kompetencji Magistratu, o czym jednak Komenda nie zostaje powiadomiona.

Tymczasem na czele Magistratu staje człowiek czynu i energii, p. burmistrz Rawski. Na jego to ręce składa ponownie Komenda Hufca, dnia 18.I-26, podanie, zaopatrzone łaskawem poparciem ks. prefekta Szpaczyńskiego i Dyrektora Gimnazjum Państwowego p. Dziedzica, żywiąc głęboką nadzieję, że tym razem nie dozna zawodu.

OD REDAKCJI.

Umieszczając niniejszy artykuł, życzymy środowisku włodziemskiemu by pokładana nadzieja ziściła się. Naówczas środowisko harcerskie, mając własny lokal (byłaby to pierwsza „Stanica” na Wołyniu), mogłoby znacznie intensywniej pracować na polu kultury — a miasto ułatwiłoby sobie konser-

wację pamiątkowego budynku, który obecnie, jak wiemy, w nienajlepszym znajduje się stanie. Piszą nam bowiem, że „wieża, cenny zabytek historyczny oplakany przedstawia widok: okna wydarte, podłogi spróchniałe; latem wewnątrz zacieka deszczem, zimą zasypane śniegiem; w dzień słońce się tam boi zajrzeć, po komnatach wicher hula, w nocy wałęsają się pono, duchy mnichów, lub djabeł odprawia tam swe nabożeństwo“.

Szkoda rujnującej się pamiątki historycznej...

Z wołyńskich podań i legend.

Jest na zachodnim krańcu Wołynia, pod Żytomierzem, miejscowość zwana „Wołyńska Szwajcaryą“: rzeka Teterew, przebijając się przez granitową płytę wołyńską, wyłobiliła głębokie koryto wśród archaicznych granitów i gnejsów, obfitujących nieraz w dość cenne minerały: turmalin, granaty; potworzyły się skały dziwacznych kształtów jak Głowa Czapskiego lub granitowe słupy Sokuli — a ludowa fantazja przywiązała do nich poetyczne legendy. Jedną z nich podajemy niżej.

Noc na Sokuli.

(Miejscowe podanie).

Gdy zblednie zorza wieczorna i zmrok szary zapadnie, na skałach Sokuli, zjawia się czarny kot. Chodzi on miarowo tam i napowrót, a zda się, że czegoś oczekuje. Z oczu jego bije sine, złowrogie światło, zimne, jak gdyby trupie. Czasem zatrzyma się ponad urwiskiem i słucha wpatrzony w ciemności sierść mu się jeży, to znowu opada...

Usnęła przyroda, muskana drżącymi promieniami migocących gwiazd i — cisza!... pozorny spokój panuje dokoła. Tylko czarny kot wciąż pełni wartę, nad zwięzonym parowem rzeki...

Czujnie drzemią sosny pośród kamiennych głazów — czas idzie!...

Lecz oto zdala doniósł się skądś słaby, niejasny szum: coraz bliżej i bliżej, coraz głośniejszy i wyraźniejszy — aż przeszedł po chwili w rytmiczny plusk wioseł.

To w dole płynie łódka z kilkoma ludźmi. Kot nie mógł jej nie spostrzec: z pierwszym dźwiękiem, jaki tylko doszedł do jego uszu, już był na krawędzi — ślepią mu dziko zabłysły, jak dwa sine płomyki, sierść stanęła dęba, grzbiet wygiął się w kałbłąk i w jednym mgnieniu, gdy łódź omijała skalną opokę, skoczył, a zaszło coś strasznego: zanim żelazne pazury dotknęły burtu, czarny kot począł rosnąć, przybierając coraz większe rozmiary. Nie-ludzki krzyk rozpacz i przerażenia rozległ się wśród nocnej ciszy, odbiło go echo w załomach granitów i spotęgowane toczyło się w dal, zamierając...



KAMIŃSKI (W. T. C.) mistrz Warszawy.

Zapada, chybocząc się, łódź, obejmują ją chłodne odmęty, wreszcie zwarła się toń...

Znowu wszystko ucichło, tylko z szumem pieni się woda, ścieśniona skalistymi brzegami. Wschodzący księżyc tajemniczym blaskiem rozświetla mrok nocy, i w miejscu, gdzie przed chwilą rozegrała się tragedia, żywym srebrem ślizgają się jego promienie, jakby pragnąc wygładzić fale.

Tak, podług miejscowego podania, pokutujące w podwodnych pieczarach dusze topielców, pod postacią czarnego kota wciągają do wodnej otchłani spóźnionych podróżnych.

Wiktor Pawłowski.

Włodzimierz Wołyński.

List z Warszawy o sporcie.

Refleksje na temat hokeju — Sukcesy na lodzie i sukcesy na śniegu, ale wszystko zdala od Warszawy. — Sekret powodzenia. — Kim jest Kamiński? — Nauka moralna.

(Dokończenie).

Hockey na lodzie jest to gra drużynowa, w której z każdej strony bierze udział po 6 graczy, poruszających się po lodzie na łyżwach i mających za zadanie, wpędzenie zagiętymi drążkami kauczukowego krążka do bramki przeciwnika, a jednocześnie bronięcia swojej bramki przed podobnymi zakusami „nieprzyjaciela“. Gra niezmiernie żywa i emocjonująca dawno jest znaną i pochodzi z Holandji. Została jednak zmodyfikowana przez kanadyjczyków i w nowej swej formie zaledwie od czasów wojny rozpowszechnia się w Europie.

Do mistrzostw stanęło 9 państw. Na wstępie Polacy przegrywają mecz towarzyski z Austriakami 0:13, jednak obserwując grę rywali i ucząc się w dalszym ciągu, już w parę dni potem w czasie właściwych gier o mistrzostwo przegrywają wprawdzie z Francją 2:1 i z Austrią 2:1, jednak, odpadając od dalszych gier, zwracają na siebie powszechną uwagę. Opinia uważała Polskę za największą rewelację turnieju i wróżyła nadzwyczajne sukcesy. Sprawdzało się to. Nasi w grach towarzyskich pokonali kolejno: Włochy 3:1, Hiszpanię 4:1 i Belgię 3:1. Anglia, która zajęła w turnieju 4te miejsce, bała się potem grać z polakami, również francuzi od rewanżu się wykreśli. Zajawszy w ten sposób 6 miejsce na 9 drużyn, wyruszyli Polacy w drogę powrotną. Rozegrali mecz z Innsbrikiem 2:2, poczem spotkali się w Wiedniu z Austriakami, którzy w turnieju zajęli 3 miejsce. Do ostatniej chwili Polacy mieli przewagę i gospodarze zwyciężyli z trudem 5:4. Był to sukces. Jednak rozegrany następnie w Pradze mecz z reprezentacją Czechosłowacji zakończył się jeszcze większym. Czesi w roku zeszłym byli mistrzami Europy, obecnie zajęli 2-gie miejsce za Szwajcarami. Polacy nieoczekiwanie mecz wygrali 1:0! To umieściło nas wśród najlepszych zespołów Europy i głośnie odezwało się echem po całym kontynencie.

Zaproszono nas do Sztokholmu, na wielkie Igrzyska Północne, na których gromadzi się śmietanka zawodników. Polacy doszli do finału i mecz ze Szwedami zakończyli 3:3! Następny mecz rewanżowy przyniósł klęskę. Drużyna, która miała za sobą tyle gier, nie wytrzymała wysiłku i uległa wypoczętym Szwedom 6:1.

Sukcesy naszej drużyny zrobiły zagranicą ogromne wrażenie, o czym świadczy prasa i listy gratulacyjne otrzymywane przez Związek od wybitnych zagranicznych działaczy sportowych. (c. d. n.)

J. Szyszko-Bohusz.

Genjusz sportowcem.

Ktoś z niechętnych sportowi wyraził się:

— Nie przeczę, że sport może dodatnio oddziaływać na szersze masy polspolitaków. Dajcie mi jednak przykład by kiedykolwiek który z genjuszów umysłowych interesował się sportem.

Słowa te mocno uradowały moją bokserką, żądną walki duszę. Jest znów sposobność do walki i to takiej, która się może łatwo skończyć „knock-outem“ *) przeciwnika. Wprawdzie mózg mój, to nie „Życiorysy sławnych mężów“ jednak przypominam sobie kilka znakomitości, które ściślej ze sportem były związane. Gdybym chciał, to mógłbym napisać dzieło naukowe na ten temat, jednak jako bokser-amator stoczę tylko trzy rundy **) mecz na słowa.

*) knock-out (czyt. nak-aut) — zdecydowana przegrana jednego z zawodników. Cios decydujący.

**) rund — starcie bokserkie. Dla bokserów-amatorów walka trwa 3 rundy (10 min.), dla zawodowców — 20 rund (60 min.).

P I E Ś Ń.

*Pieśnią drży serce, śmieją się oczy,
Gdy zwartem szykiem suniemy w przód.
Radość i szczęście piersi nam tłoczy.
Dusza drży, dźwiękiem nieznanych nut.
Z ramion nam rosną husarskie skrzydła
Myśl czysta zbija nam serca kryje
W proch się rozwija złych mocy siła
W pył je słoneczna pieśń nam rozbiła*

*Marsz, marsz harcerzu
w bój niewidzialny,
świat idealny
swem pragnieniem kuj!
Nadczłowieczeństwa
wieczny szermierzu,
nie znaj w swej walce
co trud i znój!*

„Znicz“.

„Gong“ ***) już dźwięczy. Zaczynamy!.

Antoni Malczewski, jeden z trójcy wieszczów ukraińskich, autor „Marji“, był wybitnym alpinistą. Był jednym z pierwszych, (drugim) co się wdarli na szczyt najwyższej góry w Europie, Mont-Blanc.

Nasz wieszcz wołyński, chorowity Słowacki był również sportowcem: uprawiał jazdę konną i turystykę. Ta ostatnia dostarczała mu dużo motywów piękna („Hymn o zachodzie słońca“, „W Szwajcarii“ poematy wschodnie). Jak Słowacki poszukiwał piękna w turystyce, świadczy fakt, że kazał się w czasie burzy przywiązać liną do masztu i znosił wszelkie dolegliwości orkanu, byle tylko mózdz podziwiać jego grozę.

Sienkiewicz w dzieciństwie swem uprawiał szermierkę. Że z czasem również nie stracił zamiłowania do tego sportu, świadczy o tem częste wspomnianie szermierki w „Bez dogmatu“, a przedewszystkiem postać pana Michała Wołodyjowskiego. Taki wyidealizowany rysunek „małego rycerza“ mógł stworzyć tylko literat, który ukochał rycerskość i błysk szabli, a który może nawet klingą władał nie gorzej niż piórem.

Sienkiewicz był również myśliwcem. Świadczą o tem między innemi jego „Listy z Ameryki“. Świadczą one nawet więcej: że pędził tryp życia znany dziś pod modną nazwą „campinga“. Co to jest „camping“ nie potrzebuję określać. Już wielu ludzi usiłowało spopularyzować go u nas. Ja mogę tylko powiedzieć, że ten amerykański „wynałazek“ posiada jedną wadę: był wcześniej wynaleziony. „Camping“ — to „skauting“ — to „harce“. — Życie zdala od zgiełku miejskiego na łonie natury. Możemy zatem być dumni, że Sienkiewicz, uprawiając „camping“,

***) Gong — tarcza miedziana, służąca do sygnalizacji. W boksie oznajmia zaczęcie i koniec rundy.

był czemś więcej niż zwykłym sportowcem — był harcerzem. Harcerzem nie tylko z ducha, ale i z życia; przeżył bowiem wszystkie praktyki życia skautowego, a jego epopeja harcerska, to powieść „W pustyni i puszczu“.

Jak więc widzimy, sport nie przeszkadza wcale zostać genjuszem umysłowym. Wymieniłem tu wprawdzie wyłącznie literatów, ale i to wystarczy, by dowiedzieć, że genjusz może być nie tylko sportowcem, ale nawet jego wyższym stopniem: harcerzem.

Knock out!..

Miecz. Kazim.

KĄCIK PRAWA.

(Zebrali: mek i ajot).

2) Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.

* * *

Dziecię, które pierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno nad Ojczyznę.

(Staszyc).

—o—

Gdzie miłość Ojczyzny zgaśnie, tam przychodzą czasy lotrów i szaleństw.

(Sienkiewicz).

—o—

O ile powiększycie i rozszerzycie granice ducha waszego, o tyle powiększycie i rozszerzycie granice kraju waszego.

(Mickiewicz)

—o—

Nie módlcie się o wygodne życie — módlcie się o to, byście się stali dzielnymi ludźmi, Nie módlcie się o obowiązki dla sił waszych odpowiednie, lecz o siły, któreby obowiązkom sprostać mogły.

(F. Brooks)

—o—

Powodzenie dopisuje tym tylko, którzy spełniają swe obowiązki.

(Roosevelt).

—o—

Cokolwiek wielkiego osiągnęła ludzkość, zawdzięcza to pracy; cała cywilizacja jest jej wytworem.

(Smiles).

—o—

Gnuśność, jak rdza, zużywa szybciej niż praca.

(Franklin).

Kartka z obozu.

Daleko wśród lasów gęstych, nad cichym jeziorem rozłożył się obóz harcerski. Pełno gwaru, ruchu, — echo roznosi dźwięki trąbek i gwizdków. Niedzieli jednej, sierpniowej w obozie ruch panował niezwykły.



Ustępującym:

*Dłwi Aleksandrowi Rybickiemu
ze stanowiska administratora,*

*P. Kazimierzowi Żyznowskiemu
ze stanowiska sekretarza red. i*

*Dłnie Maryli Rusiłowiczównie
ze stanowiska zast. sekretarza
redakcji „H. W.“,*

*za pracę i zasługi, jakie dla
pisma położyli, serdeczne podzię-
kowanie składa*

Redakcja i Admin. „H. W.“.

Jelenie, Lisy, Krokodyle i Sokoły na wyścigi uwijały się, sprzątały, zamiatały ścieżki i namioty, stroiły krzyż i bramę, robiły wygodne siedzenia u „stołów“.

Z namiotu Komendy padały jak strzały krótkie rozkazy, wybiegali chłopcy, a nawet sami dostojnicy dźwigając to modele mostów, to koce do ozdabiania, to kroniki ilustrowane bogato, — aby to wszystko odpowiednio ułożyć, by licznie mający przybyć goście, mogli obejrzeć dokładnie wszystko, co się w obozie zrobiło. W kilka godzin wszystko było gotowe: zakopiańska brama przybrana zielenią i chorągiewkami gościnnie zapraszała do obozu.

Przybity do niej afisz, dzieło jednego z Jeleni, ogłaszał światu o mającym się odbyć przedstawieniu z gościnnymi występami Batistini'ego i innych zamorskich artystów.

Na lewo za bramą, nad drogą, która małym wąwozem spadała do jeziora — wznosiły się namioty Lisów i Krokodyli, na prawo na stołach i etażerkach nasze obozowe zbiory jak: kolekcje roślin i owadów, mapy, modele mostów, książki oprawione, broń w kozłach i t. p.

Po prawej stronie drogi wznosiły się namioty: Jeleni i Sokół oraz prowiantura, przed niemi zaś wyniosły most ze sztandarem otoczony klombami i stylowym ogrodzeniem, wreszcie stół przykryty obozowym obrusem, a na nim pióro, atrament i kronika obozu. Oczywiście wnętrza namiotów również przybrane były świątecznie.

W jednym z nich znajdowała się choinka ubrana zabawkami zrobionymi „na sprawność“.

Obok namiotów klomby i rabaty. Opodał, nad samem jeziorem, kuchnia murowana.

Słoneczny zegar obozowy wskazywał już dobrze po południu kiedy zaczęli się zjeżdżać goście: władze leśne, „rodzice, znajomi i przyjaciele“ z miasta.

Młodzież od razu wzięła w posiadanie łódke, starsi zwiedzali obóz, przyglądając się ciekawie każdemu przedmiotowi. Nigdy nie przypuszczali aby tak wygodnie i estetycznie można się było urządzić w tak krótkim czasie i do tego w miejscu, gdzie dawniej jedynie dziki mieszkali. Rodzice wyrażali swe zadowolenie na widok swych synów — zdrowych, dziarskich, opalonych i tak pracowicie i przyjemnie czas spędzających.

Rozpoczęły się „popisy“.

(c. d. n.)

W. U.

Z Polski i zagranicą.

Zwycięstwo Harcerskiego Klubu Sportowego.

Z Warszawy donoszą nam o zwycięstwie H. K. S. „Varsovia“ nad K. S. „Korona“ w stosunku 6:1 (3:1). Wyróżnił się z ataku „Varsowi“ dh. Sipowicz, który obchodził w dniu 24-go kwietnia jubileusz 100-go meczu. Ładnie grał też dh. Pędzicki. Publiczność zebrało się do 800 osób. Sędziował p. Stefan Loth.

Zwycięstwo polskiego boksera zagranicą.

Z Paryża informują nas o niezwykłym zwycięstwie polskiego boksera p. W. Junoszy-Dąbrowskiego (współpracownika naszego pisma) nad bokserem szwajcarskim. P. Junosza kładł trzykrotnie Szwajcara na ziemię — aż w drugiej rundzie Szwajcar uległ i poddał się. Zebrana publiczność darzyła naszego zwycięzcę burzą oklasków.

S. O.

Czy wiecie druhowie, że...

trzej harcerze polscy dhwie: Jeleński, Łada i Smosarski studenci Uniw. Warszawskiego wyruszają autem w podróż naokoło świata. Podróż rozpoczynają w dniu 3 maja r. b. trwać zaś ma 4 lata. Ogółem zamierzają przebyć 280 000 klm

Szczęść Boże!

* * *

że w Warszawie, w lokalu C. K. D. H. (Boduena 4) odbywają się co tydzień Wieczory starszoharcerskie, na których studenci-harcerze z wyższych uczelni zbierają się na miłą pogawędkę, czytanie pism, czasami odczyt, gawędę, kino lub zabawę towarzyską.

Stary Bocian.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji.

Z pośród wielu drużyn harcerskich polskich zagranicą, znaczna ich część jest w Czechosłowacji, o tych właśnie chce kilka słów napisać

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji stanowi osobną jednostkę organizacyjną, posiada swój odrębny statut (niedawno zatwierdzony przez rząd czeski), swoje Naczelnictwo. Wzoruje się jednakowoż na pracy harcerskiej w Polsce.

Ogółem drużyn harcerskich jest 29 w następujących środowiskach: Orłowa 4, Łazy 2, Dąbrowa 2, Karwina 3, Fryszadt 1, Mor. Ostrawa 2, Wilkowice 1, Bogumin 2, Rychwałd 2, Zabłocie 1, Cieszyn (czeski) 1, Bystrzyca 1, Jabłonków 2, Trzyniec 1, Piosek 4. Trzeba nadmienić, że drużyny męskie jak i żeńskie obejmuje jedna komenda, mieszcząca się w Orłowej. Komendantem jest dh. Józef Krzysztol.

Latem na kursie drużynowych, zorganizowanym przez chorągiew zagraniczną (G. K. M. Wydział VII), w Dębkach nad morzem, oraz w obozach drużyn, rozrzuconych po całej Polsce, wzięło udział ogółem 71 harcerzy i 16 harerek. Jakże korzyści wynieśli druhowie goście ze swego pobytu w Polsce, świadczą otrzymywane wciąż wiadomości o zawią-

zywaniu się wciąż nowych drużyn i gruntowaniu pracy w pozostałych. Do planów na przyszłość należy zorganizowanie kursu drużynowych, oraz kilkunastu obozów już na terenie „Stary Bocian“.

Wielu mamy skautów na świecie?

(Dane według Międzynarodowego biura skautowego.).

1) Ameryka Północna . . .	661.452
2) Chiny	40.250
3) Czechosłowacja	26.114
4) Francja	15.135
5) Wielka Brytania	383.317
6) Włochy	30.624
7) Węgry	15.766
8) Japonia	30.000
9) Litwa	1.160
10) Sjam	23.380
11) Hiszpania	22.089
12) Szwecja	9.300

Oczywiście są to nie wszystkie jeszcze państwa.

Kalendarzyk Har.

Nepochlebne cyfry.

W roku 1922/23 wyprodukowano w Polsce 876.800 hl. spirytusu w 1202 czynnych gorzelniach. Spożycie spirytusu na jednego mieszkańca wynosi 2.70 litra 100% spirytusu rocznie, podczas gdy we Francji wynosi ono 2,09 litra, w Anglii 0,96, w Stanach Zjednoczonych 0,61 litra, Piwa wyprodukowano w Polsce 1,659 tysięcy hektolitrow.

Cyfry te chyba dość wymownie świadczą o potrzebie prowadzenia walki z alkoholizmem.

Reorganizacja Głównej Kwatery M.

Główna Kwatera Męska została w ostatnich dniach zreorganizowana w ten sposób, iż członkowie jej i współpracownicy (więc cały personel biurowy) tworzą „Drużynę Główną Kw. M.“, której drużynowym jest Naczelnik G. K. M., a więc obecnie dh. harcmistrz Sedlaczek. Każdy Wydział stanowi zastęp z kierownikiem tego Wydziału jako zastępowym na czele. Przybocznymi są w tej drużynie przybocznicy Naczelnika G. K. M. Dnia 23 lutego b. r. odbyła się pierwsza zbiórka tej drużyny. W części oficjalnej przybocznicy dh. hm. Maresz zdał raport drużynowemu, przyb. dh. phm. Trzpił odczytał Rozkaz L. 1, wreszcie dh. Sedlaczek w kilku słowach skreślił motywy, które go skłoniły do zorganizowania Gł. Kw. w drużynę, więc przede wszystkim potrzebę tego prawdziwie harcerskiego życia, którego brak w pracy wyłącznie kancelaryjnej, potrzebę życia się współpracowników i członków G. K. w jedną zwartą gromadę o wspólnym programie pracy i jednolitej opinii: zadaniem poszczególnych zastępów — wydziałów — będzie między innymi pogłębienie wiedzy instruktorsko-harcerskiej ogólnie, jak i specjalizacja w dziedzinie fachowej danego Wydziału. Na zakończenie części oficjalnej odbyła się zbiórka w kolumnie zastępowej. Ogólny szacunek wzbudza zastęp „Mahometański“, którego zastępowym jest ogólnie znany dh. harcm. Maresz — vel Mahomet, a w liczbie członków figurują takiej miary harcmistrzowskie moście co H. Glass, T. Strumillo, Bniński (b. przewodniczący Z.H.P.) A. Heindrich i in. — lecz najliczniejszym jest zato zastęp „Wielorybi“ (Wydział Zagraniczny) ze znanym ze swych wędrówek krajowych i zagranicznych Wielorybem (J. Giertychem) na czele. W tym to zastępie gnieździ się pokaźna ilość okazów z Wołynia, musi więc on wziąć prym ze względów zasadniczych.

W części mniej oficjalnej omawianej zbiórki następowały kolejno po sobie: czytanie „Skauta“ z pierwszych chwil jego powstania, deklamacje, produkcje muzyczne (fortepian i radjo z mandoliną) wreszcie śpiewy chóralne całej Gromady, które mniej się udawały, a to z tego względu, iż potrzebne tu instrumenty były zbyt szczerlnie wypełnione cukierkami i herbatnikami. Naogół nastrój był bardzo morowy i nie ulega wątpli-

wości, że pomysł stworzenia z G. K. drużyny jest bardzo szczęśliwy i przyniesie dużo korzyści, tak dla poszczególnych jej członków, jak i dla całego Związku.

Z. P.

Śmierć na posterunku

Z Warszawy donoszą nam co następuje: W pamiętnym dniu 12 maja r. b. niosąc pod gradem kul pomoc rannym żołnierzom zginął śmiercią tragiczną przodownik Mieczysław Bem, drużynowy 40 Warszawy. Druż. Harcer. im. Drzymały. W uroczystym pogrzebie tego dzielnego obywatela harcerza wzięło udział pogrążone w smutku harcerstwo warszawskie.

„Głos Harcerza” w Kaliszu

Dowiadujemy się z Kalisza iż w myśl uchwały Konferencji Redaktorów har. w Łodzi jedyne tutaj pismo harcer. „Głos Harcerza” zlikwidowało się samorzutnie. W kwietniu rb. został wydany ostatni jego numer, w którym redakcja podaje motywy likwidacji. Zaznaczyć należy, iż pismo to wychodzące od 3 lat w Kaliszu cieszyło się żywą sympatią i uznaniem miejscowego społeczeństwa i harcerstwa. Pomimo to jednak Redakcja „Głosu Har.” w poczuciu obowiązku i spójności organizacyjnej podporządkowała się uchwałom Konfer. Łódzkiej. Oto chwalebny przykład karność wobec Związku.

St. R.

NADESŁANE.

Z Włodzimierza.

Strasznie jest Pan Bóg na harcerzy łaskaw, więc choć w programie niebieskim była zamówiona na niedzielę 28.IV sroga ulewa, wstrzymał główną porcję deszczu aż do popołudnia. Tylko (mówiąc stylem Reymonta) kajś-niekajś zrosił „majowym” deszczem kole świtu pył i proch ziemski, ażeby chudziaki zwane harcerzami mogli napompować swe wnętrza zupełnie czystym powietrzem. Zawdzięczając więc wielkiej łasce Pana Boga, mogły potworki noszące miano harcerzy urządzić sobie srogie harce, a publiczność włodzińska ucieszyć swoje organa wzrokowe widokiem

ulicznego biegu sztafetowego.

Stanęły doń trzy drużyny; dlaczego tylko trzy? — zapytacie — bo więcej drużyn w Włodzimierzu niema — odpowiadając niżej niepodpisany — sztafet jednak stanęło cztery, jako że II-ga drużyna wystawiła na pokaz publiczny aż dwie sztafety. Słowem stanęło 4 sztafety po 7 ludzi, a o godzinie 13-ej min. 15. sędzia p. Kasproicz wprowadził w bardzo mocno szybki ruch dolne kończyny pierwszej czwórki. Bieg się zaczął. Ładnym startem wyrwa się naprzód druż. Piątkowski (II d-na) i z miejsca wyprzedza rywali o parę metrów. Co tam dalej się działo trudno dociec pomimo że kilku przedstawicieli grona sędziowskiego umieściło swe ciała na szybko mknących rowerach. Podobno bieg się toczył ze zmiennym szczęściem pod przewagą II-giej drużyny, aż do czasu gdy na przedostatniej zmianie dostaje chorągiewkę dh. Janiszek Wacław. Ten potrafił jakąś magiczną sztuką odsadzić się bardzo znacznie od rywali i ślicznym biegiem doręczyć pierwszy chorągiewkę druhowi Sawickiemu, kandydatowi na światowego mistrza w biegu 100 mtr. w 40 mtr. za Sawickim rusza „wielobojowiec” Kazimierowicz (II-ga d-na), z piorunującą szybkością podąża za plecami swego poprzednika.

Jeśli jeszcze sądzisz czytelniku że I-sza drużyna zwyciężyła, to sądzisz bardzo. dobrze, gdyż „Kazbek” pomimo wcale „ciekawego” biegu przyszedł dopiero w dwie sekundy po zerwaniu taśmy. Trzecie miejsce zajęła III-cia drużyna, czwarte znów II-ga d-na. Czas zwycięskiej sztafety wynosi 4 min. 3 i pół sek; dystans około 1500 mtr., każdy zawodnik miał zatem do pokrycia przestrzeń około 200 mtr. Do klęski niektórych sztafet przyczyniło się w znacznej mierze lekcewa-

żenie sposobu podawania chorągiewki, oraz brak zbiorowej ambicji.

Po krótkim odpoczynku odbył się na tym samym dystansie

bieg dystansowy

przyczem pierwsze miejsce zajął dh Kazimierowicz (II-ga d-na), drugie — dh. Pętliski (III d-n), trzecie dh Plewik (II d-na) czas pierwszego wynosi 5 min 52,4 sek

Jako wynik sportowy, zawody przedstawiają się nieszczerze, nie na to jednak liczone — zawody spełniły swoje zadanie propagandowe: tłumy zgromadzonej na chodnikach publiczności wykazały wielkie zainteresowanie się sportem; daj Boże, by dotychczasowy stosunek społeczeństwa do sportu zmienił się na bardziej europejski.

Obecnie drużyny przygotowują się do zawodów lekko-atletycznych. Zwłaszcza II drużyna dość sumiennie odrabia codzienną gimnastykę o godz. 6-ej z rana.

Tegoż samego dnia rozpoczął się również

turniej warcabowy

do którego zgłosiło się już 53 zawodników. Dużo z nich liczy na I-szą nagrodę, ale jeszcze więcej zapewne na „nagrodę pocieszenia”. Jaki będzie rezultat zobaczymy.

Coś z życia „czwórki” zdolbunowskiej.

Choć żywot naszej „czwórki” nie jest długi, jednakże dużo mamy miłych wspomnień. Drużyna nasza powstała w październiku 1924 r., jako drużyna pozaszkolna. Przez pierwszy rok swej pracy w „czwórce” byliśmy pod opieką P. M. S., która nam użyczyla w swym lokalu izbę i pomagała we wszystkich przedsięwzięciach.

W kilka tygodni po zorganizowaniu się urządziliśmy wewnętrzny obchód powstania listopadowego, na którym były obecne delegacje miejscowych drużyn.

W trzeci dzień Bożego Narodzenia tegoż roku, zebraliśmy się w pięknie ubranej sali na „Choińkę” z herbatką i ciastkami, podczas której przygrywała nam orkiestra drużyny. Na zakończenie kilku dhów zademonstrowało przed gośćmi „Szopkę lalek”.

Latem jak na porządną drużynę przystało, wyjechaliśmy w „trzynastkę” na kolonję półroboczą do Zakrzewszczyzny Czy dacie wiarę Druhowie, że kolonja nas nic nie kosztowała! (prócz ekwipunku drużyny). W jaki sposób się urządziliśmy to Wam zaraz opowiemy. Otóż z właścicielem folwarku zrobiliśmy umowę, że będziemy pracowali w polu pół dnia (co nam wyszło bardzo na zdrowie), a wzamian za to otrzymamy życie i mieszkanie. Drugą połowę dnia przeznaczaliśmy na ćwiczenia, wykłady, lekką atletykę etc. Jak widzicie kiepski ten drużynowy, który nie urządza kolonji, bo nie ma pieniędzy, i bez pieniędzy można obozować. Jesienią drużyna nasza została przemianowana na drużynę szkoły rzemieślniczej. Cały obecny rok harcerski przeszedł na urabianiu nowych członków na harcerzy, innemi słowy na pracę wewnętrzną

Co do planów na przyszłość, to w czasie ferji Wielkiejnocy urządzamy kurs zastępowych: wiosną — ćwiczenia praktyczne, wycieczki i sport, a latem

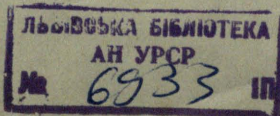
obóz wędrowny około Wołynia.

Piszemy o sobie w tym celu, ażeby pobudzić inne drużyny do pisania o swoich pracach, gdyż uważamy, że w ten sposób będziemy się mogli lepiej poznać i współdziałać. Czekamy na wypowiedzenie się w tej sprawie.

„Jeden z czwartaków”.

Z Kostopola.

Jak nam donoszą w Kostopola zawiązała się już dość dawno drużyna harcerska. Obecnie drużyna ta pod nazwą I. Męskiej Druż. im. T. Kościuszki pracuje normalnie i utrzy-



muje kontakt z Hufcem Rówieńskim z Komendą Chor. Kowelskiej. Drużynowym tej drużyny jest dh. Wład. Hull, nauczyciel Szkoły Powszechnej Drużyna prenumeruje 4 egz. „Harcera Wołyń.”

Z Rudnik.

W Rudnikach pod Kowlem od dawna istnieje zastęp koedukcyjny założony przez dhnę H. Ganównę. Obecnie można powiedzieć że zastęp zamienił się w pluton złożony z zastępu druhen i bardziej czynnego zast. druhow.

W dniu 25 kwietnia r. b. w Rudnikach odbyła się uroczysta próba na III st. którą złożyło 5 druhow. Pociągiem z Kowla przybyli na tę uroczystość: drużyna Ganówna i Poluchtanowiczówna z ramienia Kom. Chor., dhowie St. Rost i Adamowicz oraz grupka gości — harcerzy. Na dworcu w Moszczonie dh. Rost w zastępstwie Komendanta Chor. przyjął raport męsk. zastępu poczem udano się do lasu gdzie przy blaskach ogniska i księżycu bawiono się i śpiewano ochozo.

Potem gawęda dh. Rosta urozmaiciła uroczystość, wreszcie przystąpiono do próby. Zdali wszyscy.

Śpiewano jeszcze i bawiono się do późnej nocy poczem po odśpiewaniu Roty udano się na wyborne kwaśne mleko do Rudnik. Po północy już było gdy goście dać odprowadzeni przez miejscowe drużyny i druhow ze śpiewem opuszczali Rudniki.

W. ki.

Z Koła Przyjaciół Harc. w Dubnie.

Większą część bieżącego roku harcerstwo dubieńskie nie doznawało żadnej pomocy ze strony społeczeństwa. Fundusze zdobywali sami harcerze wystawiając od czasu do czasu jakąś komedię (jak np. przed Bożem Narodzeniem), o żadnej zaś pomocy głębszej, moralnej ze strony rodziców nie było mowy.

Wprawdzie zeszłego roku 1924/25 istniało Koło Przyj. Har. jednak można o niem powiedzieć iż „było i nie było”. Dopiero 21 lutego br. staraniem Dyrekcji Gimnazjum i miejscowej K. Hufca odbyło się zebranie, zaproszonych osób ze starszego społeczeństwa. Na zebranie to nawet miał przybyć Komendant Chorągwi Kowelskiej, ale wizyta, ta acz zapowiadana nie doszła do skutku.

Pomimo to zebranie odbyło się nader uroczystie. Występy orkiestry gimnazjalnej i chóru przyczyniły się wielce do podniesienia nastroju, poczem nasąpił referat dh. Zyg. Cholińskiego. Po referacie odbyła się narada zebranych rezultatem której było utworzenie Koła Przyjaciół Har.

Do Zarządu tego Koła weszli: p. dr. Ulatowski (prezes), p. rejent Zieliński (vice-prezes), p. mecenas Baryłowicz (sekretarz i Kom. Kubicki (skarbnik)

Z Sielca (pow. Włodzimierski).

I. Męsk Dr. im. T. Czackiego została założona 3 września 1923 r. przez dh. Józefa Lambacha. Opiekunem Druż. został p. Kierownik Preparandy Miecz. Choma. Początkowo Drużyna liczyła 24 druhow. Obecnie Drużyna pracuje normalnie. Część druhow przygotowuje się do próby III st. która ma się odbyć w dniu 3 maja. Drużynę prowadzi w roku bieżącym dh. Zienkiewicz. Opiekunką jest dhna Michalina Konasiewiczówna.



Od Redakcji.

Z braku miejsca sprawozdania z życia środowisk nasdeszły w ostatnich dniach — odkładamy do nast. numeru. Nie bójcie się jednak Drużyny i Druhowie — będą umieszczone wszystkie.

KRONIKA.

VI Zjazd Walny Z. H. P. w Krakowie.

W dniu 10—11 kwietnia r. b. odbył się w Krakowie VI-ty z kolei Zjazd Walny Z. H. P.

Obrady zjazdowe poprzedziły obrady Nacz. Rady Har. w dniach 8 i 9. IV. W dniu 10 zaś kwietnia uroczystym nabożeństwem w kościele św. Anny celebrowanem przez ks. metrop. Sapiechę rozpoczęto zjazd.

Po Mszy Św. udano się do Gmachu Uniwersytetu Jag. gdzie w auli Collegium Novum miały się odbyć obrady. Liczni goście, przedstawiciele i uczestnicy wypełnili salę po brzegi. Pierwszy przemówił prorektor U. J. prof. dr. Łoś, który w słowach serdecznych powitał Zjazd imieniem Wszechnicy Jagiell. Następnie Przewodniczący Związku dh. Roman Bniński dokonał otwarcia Zjazdu.

Przewodniczącym wybrano przez akklamację wiceprez. miasta Krakowa p. Rollego, prezesa Z. O. Krakowskiego. Z kolei wygłoszono przemówienie powitalne.

Imieniem Ministerstwa Spraw Zagr. powitał Zjazd urzędnik tegoż Min. dr. Brzeziński, imieniem p. Ministra Oświaty—Kurator Okr. Krak. dr. Riemer, im. p. Min. Pracy i Opieki Społ. — dr. Kwiatkowski, imieniem p. Wojewody Krakowskiego — p. starosta Tchorznicki, im. m. Krakowa — wiceprez. inż. Rolle, im. D. O. K. Kraków — pułk. Augustyn, im. związku stowarzyszeń katolickich młodz. pol.—ks. Pankiewicz.

W końcu zabrał głos ks. metropolita Sapieha, który w płomiennych słowach podkreślił zasługi Harcerstwa Pol. wobec religii i wzywał do dalszego zacieśniania węzłów Harcerstwa z religią i Kościołem Katol.

Po przerwie jaką teraz zarządził przewodniczący, zaczęły się prace Zjazdu. Wybrano Komisję: główną, kapelanów, drużyn har. kół przyjaciół, Koł. St. Harcer., Opiekunów i skarbową. Odczytano protokół z poprzed. Zjazdu i przystąpiono do sprawozdania N. R. H., Kom. Rewiz. i Najwyższego Sądu Harcer.

Po południu toczyły się prace w komisjach. Wieczorem uczestnicy i zaproszeni goście zgromadzili się w pięknej sali Tow. Ubezpiecz. przy ul. Basztowej na *Wieczornicę*. Szereg występów solowych i zbiorowych (m. in. dziarski krakowiak, tańce plastyczne, solo skrzypcowe, fortepianowe, taniec bójnicki, chór) urozmaicał czas. Po nich nastąpiły tańce ogólne, które przeciągnęły się do późnej nocy. Drugiego dnia od samego świtu toczyły się znów prace w komisjach. W południe w auli Collegium Novum zebrano się na

Akademji

z okazji 15-lecia Harcerstwa Pol. Po odśpiewaniu kantaty przez chór har. zagał Akad. wiceprezes Rolle. Następnie dhna Oleńka Szałkowska wygłosiła piękny i ciekawy referat na temat 15-tniego dorobku har. żeńskiego. Analogiczny referat o har. męskim wygłosił dh. prof. Strumiłło. Artysta teatru im. Słowackiego, p. Rozmarynowski, wygłosił piękny wiersz A. Waśkowskiego p. t. „Harcierzom”. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty.

Wieczorem rozpoczęło się posiedzenie plenarne. Przyjęto wnioski komisyjne w liczbie przeszło 100, przyjęto budżet Związku. Odczytano listę przedstawionych do odznaki „wdzięczności” i „za zasługę”, wreszcie przystąpiono do wyboru N. Rady Har., Komisji Rewiz. i Sadu Har.

Po długich, czasami burzliwych nawet, dyskusjach, dopiero o godz. 1 w nocy wiadomym był skład Sądu i Kom. Rewiz.

Do Sądu weszli: dhwie Czajkowski, Bierbella, Czerniawski, Niklewski i Palewski (wszyscy z Warszawy).

Do Kom. Rewiz. dhwie: Barchwicz, Iwasiewicz, Maracewicz, Rudnicki i Sawicki (wszyscy z Warszawy). Wybrano też Nacz. Radę Har.

Nakoniec uczczono przez powstanie pamięć założyciela Harcer. Pol. ś. p. dh. A. Małkowskiego, podziękowano Z. O. Kraków, za zorganizowanie Zjazdu, władzom Uniwer. za gościnność, wreszcie podniosła Rotą zakończono Zjazd.

Zaraz po zamknięciu obrad Zjazdu pomimo późnej pory zebrała się w nowym składzie Nacz. Rada Har. i dokonano wyboru władz.

Przewodniczącym Związku wybrano b. wiceministra Skarbu dha. dr. Karśnickiego — przewod. Z.O. Warszawskiego. Wiceprzewod. zostali: dh. Sawicki i dhna Śliwowska. Naczelnikiem G. K. M. pozostał nadal dh. Sedlaczek, naczelniczką G.K.Z. — dh. Falkowska, Sekretarzem Gener. dh. O. Grzymałowski, skarbnikiem dh. Karczewski. (wszyscy z Warszawy) Nacz. Kapelanem pozostał nadal Ks. Bogdański. Około godz. 4 nad ranem zakończyły się obrady N. R. H.

* * *

Głównymi sprawami poruszanymi na Zjeździe były oprócz załatwienia spraw przewidzianych w statucie (jak wybór władz, sprawozdania, przyjęcie budżetu) sprawy następujące: sprawa apolityczności związku (Harcerstwo Pol. jest organizacją apolityczną, osoby w niem pracujące nie mogą się angażować politycznie), sprawa zmiany prób i stopni, har. młodzieży, instruktorów (próba przodownika ma być zniesiona, natomiast wprowadzona próba t. zw. na drużynowego) oraz zmiany prób w zakresie przysposobienia wojsk.; sprawa wynagradzania za pracę w harcerstwie (czy mogą być płatni pracownicy w harcerstwie?) i sprawa zniesienia odznak honorowych (postanowiono, iż instruktorom i młodzieży harcerskiej nadawane one nie będą), sprawa częściowej decentralizacji w Związku (udzielenie pewnych pełnomocnictw Z. Oddziałów w załatwianiu spraw organizacyjnych), rozdziału „Harcmistra”, i „Wiad. Urz.”, podniesienia stanu mater. pisma „Harcerz” (warszawski), względnie gdyby się nie opłacał zlikwidowania go i wiele, wiele innych spraw.

Szereg wniosków jakie zostało zgłoszonych przyjęto zaraz lub odesłano do N. Rady H. która ma się zebrać w dn. 29 i 30. V. r. b. w Warszawie.

Wski.

Radio na usługach harcer.

Naczelnictwo Z. H. P. wprowadziło rozsyłanie rozkazów i Komunikatów za pomocą radio. Można

Przestawicielstwa pisma: WARSZAWA, Politechnika, Wacław Sztajer. WILNO, Bakszta 11, W. Urban; POZNAŃ, Matejki 53, Zofja Walicka; LUBLIN, Jezuicka 19, Marja Klassówna; ŁUCK, Dyrekcja Robót Publicznych J. Łacisz; RÓWNE, Zamek, Bursa, St. Kulawik; KRZEMIENIEC, Liceum, Internat Żeń. Ł. Pieśkówna; WŁODZIMIERZ WOŁ., Państw. Zarząd Drogowy, M. Kazimierowicz; DUBNO, Gimnazjum Państwowe, Z. Choliński; OSTRÓG — St. Uśiadek — Gimnazjum.

Artykułów, listów itp. niepodpisanych Redakcja nie przyjmuje.

Rekopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

PRENUMERATA: Kwartałna 1.80 gr. miesięczna 60 gr. z przesyłką pocztową.

CENY OGŁOSZEŃ: strona 40 zł., 1/2 strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł., 1/8 strony 5 zł. lub po 5 groszy od słowa normalnego druku pisma.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Prezes Koła Przyj. Harc. Seweryn Brandt.

REDAKTOR NACZELNY: Stanisław Edward Rost.

WYDAWCA: Komenda Męskiej Chorągwi Harcerskiej.

Drukarnia „Sztuka” — Lublin, Kościuszki 8.

je słuchać w poniedziałki między godz. 19 m. 30 a 20 na fali 430.

HUMOR.

Na zbiórce.

Staszek. — Oho!... Druh drużynowy wygląda dziś jak lew.

Drużynowy. — A widziałeś ty chociaż kiedy lwa.

Staszek. — Czemu nie?... Widziałem raz w książce, jak Pan Jezus na nim do Jerozolimy wjeżdżał.

mek.

Podziękowanie.

Redakcja i Administracja „Har. Woł.” składa serdeczne podziękowanie Magistratowi m. Kowla za udzielenie 211 złotych na cele wydawnicze pisma.

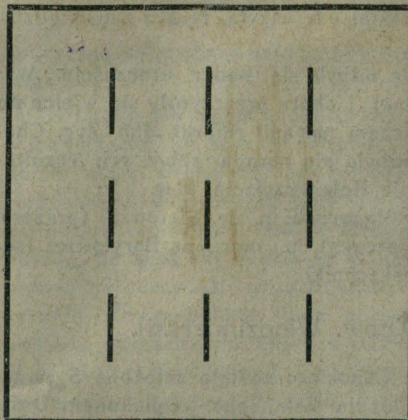
Od Administracji.

Komplety numerów z r. ubieg. i bieżącego są do nabycia w Adm. po zwykłych cenach, przytem zaznacza się iż № 3-go i 4-go z r. ub. jest już niewiele. Pieniądze za kolportaż niniejszego numeru prosimy zwracać najpóźniej do dn. 15 czerwca r. b.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE.

Figiel z zapalkami.

Mamy 9 zapalek, ułożonych — jak wskazuje rysunek.



Należy dołożyć jeszcze trzy zapalki tak, ażeby w każdym rzędzie i każdej kolumnie — licząc w kierunku poziomym i pionowym — było po 4 zapalki.

Za rozwiązanie redakcja przeznaczą, jako nagrodę — kwartałną prenumeratę „H. W.”. W razie zgłoszenia kilku trafnych odpowiedzi nagroda będzie rozlosowaną.